

W numerze dodatek specjalny – **Kurier Gospodarczy**

WIEŚCI ZE LWOWA, Z ZIEMI LWOWSKIEJ, HALICKO-POKUCKIEJ, WOŁYNIA, BUKOWINY I PODOLA

KURIER galicyjski

niezależne pismo Polaków na Ukrainie



18 – 28 września
2009
nr 17 (93)

DWUTYGODNIK

Rozmowy
z Adamem
Michnikiem
- s. 4



Termopile
pod Sarnami -
w rocznicę
sowieckiej
agresji
KRYSZYNA ADAMSKA
- s. 15



Barszcz
i nie tylko
HALINA PŁUGATOR
- s. 12



Lux-torpeda
SZYMON KAZIMIERSKI
- s. 22



Bug rozmywa
granice
AGNIESZKA RATNA
- s. 8



17 września 1939

Dom Narodowy w Przemyślu
przekazany Ukraińcom – gratulujemy!
Pacta sunt servanda (umów należy dotrzymywać)

A KIEDY DOM POLSKI WE LWOWIE?

Przekazanie Domu Narodowego w Przemyślu Związki Ukraińców w Polsce jest dla MSZ „nowym impulsem” w staraniach na rzecz uzyskania Domu Polskiego we Lwowie – powiedział w Sejmie wiceszef MSZ Jan Borkowski.

Przypomniał – odpowiadając na pytanie posłów PO: Marka Rząsy i Piotra Tomańskiego – że 3 września samorząd Przemyśla zdecydował o przekazaniu w tym mieście budynku Ukraińskiego Domu Narodowego organizacjom mniejszości ukraińskiej w Polsce.

- To nadaje nowy impuls staraniom MSZ o uzyskanie lokalizacji dla Domu Polskiego we Lwowie - ocenił wiceminister.

Jak dodał, tuż przed wrześniową sesją Rady Miejskiej Przemyśla do radnych trafiła odezwa Rady Miejskiej Lwowa, w której lwowscy samorządowcy proszą o przekazanie społeczności ukraińskiej budynku w Przemyślu, ale jednocześnie zapewniają o gotowości wyjścia naprzeciw życzeniom Polaków w sprawie utworzenia Domu Polskiego we Lwowie.

Borkowski poinformował, że po decyzji władz przemyskich o przekazaniu domu społeczności ukraińskiej



Ukraiński Dom Narodowy w Przemyślu

konsul generalny RP we Lwowie otrzymał polecenie „niezwłocznego podjęcia starań wobec władz lwowskich o spełnienie składanych obietnic”. Wiceszef MSZ powiedział, że przygotowane już zostało wystąpienie do władz lwowskich, w których polski konsulat przypomina m.in. wszystkie deklaracje składane stronie polskiej w sprawie Domu Polskiego.

Borkowski zwrócił uwagę, że od ponad dziesięciu lat trwają polskie starania o utworzenie Domu Polskiego we Lwowie oraz poszukiwania odpowiedniego obiektu na ten cel. Wiceminister przyznał, że praktycznie wszystkie zaproponowane dotąd przez Radę Miejską Lwowa lokalizacje dla Domu Polskiego nie były do zaakceptowania z różnych względów (złe położenie, wygórowana cena, trudna sytuacja formalna).

Borkowski dodał, że obiekt musi być administrowany przez społeczność Polaków zamieszkujących na Ukrainie. Tak by - jak mówił wiceminister - „ten dom nie stał się kłopotem, a funkcjonował jak najlepiej”.

PAP, PH/10.09.2009

NASI PARTNERZY MEDIALNI

GŁOS

pogranicze.eu

DZIENNIK POLSKI

RADIO

BEKA
www.vezha.org

RADIO
OPOLE
twoje sprawy, twoja muzyka

bez
KRESY
RZECZPOSPOLITEJ
Dodatek specjalny

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

Koniec wakacji – wracamy do szkoły, czyli rozpoczęcie roku szkolnego 2009/2010

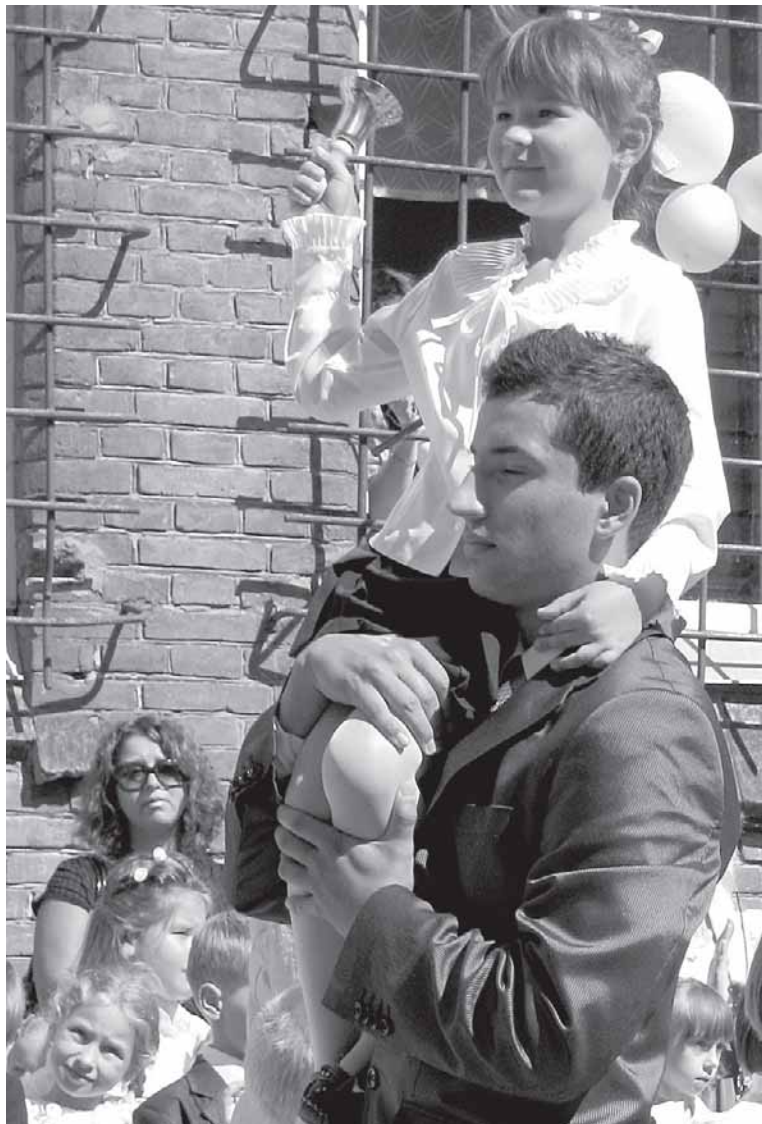
NADIA KUSZNIR
tekst i zdjęcia

Dzień 1 WRZEŚNIA przywitał nas w tym roku słoneczną, łagodną pogodą. Niestety, wakacje już dobiegły końca, a wraz z nimi skończył się bez troski czas odpoczynku, a czasami po prostu – czas leniuchowania. Przyszła pora na powrót do szkoły. 1 września, naukę w polskiej szkole nr 10 we Lwowie, dzieci, ich rodzice oraz nauczyciele rozpoczęli o godz. 10.00 z uczestnictwem we Mszy św., której przewodniczył ks. Andrzej Niedzielski. Kościół pod wezwaniem św. Marii Magdaleny wypełnił się odświętną atmosferą. Po zakończonej liturgii, wszyscy przemaszerowali z kościoła do szkoły, gdzie miał miejsce dalszy ciąg uroczystości. O godz. 12.30, zebrani na szkolnym placu: goście, dzieci wraz z rodzicami oraz grono pedagogiczne, przy dźwiękach hymnów narodowych Ukrainy i Polski rozpoczęli uroczystość otwarcia nowego roku szkolnego 2009/2010.

Słowa powitania wypowiedziała na wstępie uroczystości dyrektor szkoły Marta Markunina. W swoim wystąpieniu, ze szczególną troską zwróciła się ku tym, którzy pierwszy raz w życiu stanęli na placu szkolnym, jako nowi uczniowie tej szkoły. Następnie głos kolejno zabierali uczestniczący w święcie dostojni goście. Konsul RP we Lwowie Jerzy Żymny, ks. Andrzej Niedzielski, Emil Legowicz – prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej.

Chyba najważniejszymi bohaterami szkolnej uroczystości stali się najmłodsi – pierwszoklasiści. Recytując z przejęciem wyuczone wierszyki, żegnali wakacje, witając jednocześnie nową szkołę, koleżanki i kolegów.

Następnie ze słowami powitania i koleżeńskiego pouczenia, zwróciła się do „pierwszaków” przedstawicielka maturzystów – najstarszej uczniowskiej społeczności w szkole: „Droży mali przyjaciele! Od dziś, 1 września tworzycie wraz z nami wielką rodzinę. Szkolną. Wiecie, że w rodzinie każdy obok praw, ma także obowiązki, które powinniście solidnie wypełniać. Naszym wspólnym obowiązkiem jest przede wszystkim pilna nauka. Do niej wdroszą was nauczyciele i rodzice. My, właściwie niewiele starsi od was, podamy wam pomocną dłoń, gdy będziecie w potrzebie. Uśmiechnijcie się, bo w szkole



Rozlega się dźwięk PIERWSZEGO DZWONKA...



Pasowanie na ucznia

jest radośnie! Życzymy wam powodzenia”.

Nastąpiła doniosła chwila – pasowanie na nowych uczniów polskiej szkoły nr 10 we Lwowie. Na ramionach z pewnością trochę wystraszonych pierwszoklasistów, spoczął na parę sekund oręż uczniowski – duży drewniany ołówek. Odtąd stali się nowymi członkami uczniowskiej społeczności, która życzliwie przekazała najmłodszym pierwsze koleżeńskie prezenty.

Jeszcze raz zabrzmiały hymny narodowe Ukrainy i

Polski, a po nich rozległ się długo oczekiwany dźwięk PIERWSZEGO DZWONKA, który trzymała w swoich rękach pierwszoklasistka. Wszyscy uczniowie w kolejności, od najmłodszych do najstarszych weszli do budynku szkolnego na pierwszą w tym roku szkolnym lekcję.

Dzień ten każdy przeżywał na swój sposób. Dla pierwszoklasistów był on jedyny w swoim rodzaju i niepowtarzalny: bo oto rozpoczęła się w ich życiu wielka przygoda.

Trochę niepewności, strachu przed czymś co nowe, ale też i ciekawość – z pewnością zagościły w sercu każdego z nich. „Uzbrojeni” w nowe książki, zeszyty, ołówki, długopisy, kredki i tornistry rozpoczęli swój życiowy bój – zdobywanie wiedzy.

Dla ich starszych koleżanek i kolegów z podstawówek, gimnazjów i szkół średnich, 1 września był kolejnym początkiem roku szkolnego w ich życiu. Może nie zawsze przyjmowali go tak entuzjastycznie lub przynajmniej rozpoczynali go z mieszanymi uczuciami. Młodzieńczą wolność i samodzielność wyboru trzeba podporządkować szkolnym wymogom. Znowu niezliczone lekcje, odpytywanie, klasówki, sprawdziany, a potem w domu samodzielna nauka. Są jednak na tej drodze nie tylko trudności, ale przecież i zwycięstwa – dzienniki, dyplomy, a także to, bez czego człowiek żyć nie może – nowe kontakty, przyjaźnie, często wieczne i dające poczucie szczęścia.

Dzień 1 WRZEŚNIA, przeżywają także na swój sposób starsi – rodzice i nauczyciele.



Dyrektor szkoły Marta Markunina

Po zakończonej, radosnej uroczystości, może niektórzy (szczególnie starsze pokolenie) przypomnieli sobie dzień 1 września 1939 r., kiedy to polskie dzieci, zamiast pierwszego dzwonka, usłyszały ryk syren, ostrzegających przed nalotem bombowców. W sercach przepełnionych wspomnieniem tych tragicznych wydarzeń pojawiła się z pewnością ta jedna, spokojna myśl: jak dobrze, że po 70. latach ich wnuki oraz inne dzieci mogą w pokoju i bezpiecznie rozpocząć rok szkolny.

NOWY ROK SZKOLNY

(fragment)

JAN BRZECHWA

*Być starszym, to marzenie
dzieci,
A przecież czas tak szybko
leci,
Mija godzina za godziną,
Nim się spostrzeżę rok
uptynął!
I nowa bije już godzina,
Nowy rok szkolny się zaczyna,
Już czeka szkoła i koledzy,
I w książkach zasób nowej
wiedzy.
Idę przez gwarne korytarze,
Widzę coraz to nowe twarze,
A oto dawny mój kolega,
Już mnie zobaczył,
już podbiega,
- Gdzie byłeś w lecie?
Zbierasz znaczki?
- Czy masz już swoje miejsce
w szatni?
- Patrz, nauczyciel, jakiś nowy?
Ach, te okrzyki, te rozmowy...
Ale wybiła już godzina.
Dzwonek! Rok szkolny
się zaczyna.
Znow dni popłyną
pracowite
Nad książką szkolną,
nad zeszytem...
Życzę wam wszystkim
na początek
Szkolnego roku samych piątek!*

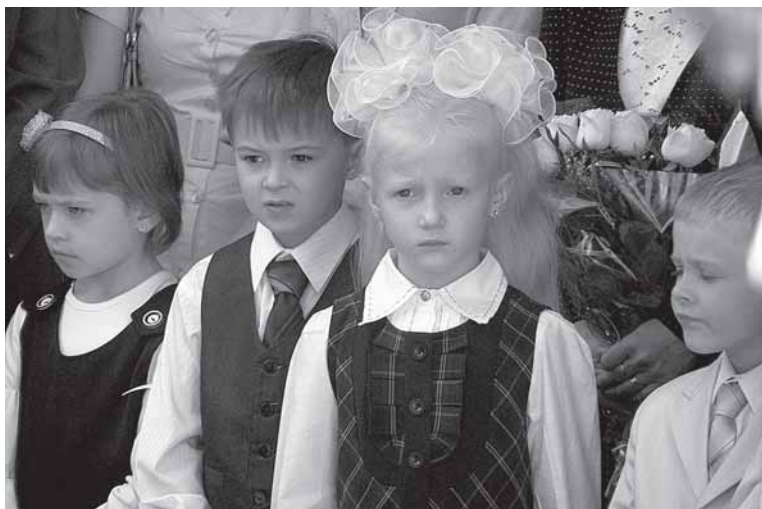
W nowym roku szkolnym życzymy samych sukcesów w nauce, przyjaźni wśród rówieśników, zapału w zdobywaniu wiedzy oraz miłych chwil spędzonych podczas pracy i nauki w szkole.

Pierwszy dzwonek w polskiej szkole im. M. Konopnickiej we Lwowie

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Lato żegna się z nami łagodnymi promieniami słońca. Przy szkole tłum młodzieży. „Jak fajnie wyglądasz..., gdzie byłeś..., wędrowaliśmy po górach..., widziałem cudne widoki...” – słychać wokoło. Wszyscy opaleni, wypoczęci. Przez trzy miesiące nie widzieli się i jest moc wrażeń do podzielenia się. W tym beztróskim i radosnym nastroju wyczuwa się też i inna nutka – żalu za minionym latem i oczekiwania na nowy rok szkolny. Uczniowie 11 klasy – wystrojeni, dziewczęta w sukniach, chłopcy garniturach, z eleganckimi fryzurami w szczególnym nastroju czekają na ten swój ostatni „pierwszy dzwonek”. Wspominają te czasy, gdy ich też tak spotykała po raz pierwszy szkoła. Dziś oni wprowadzą do niej pierwszaków. Ale najbardziej przejęci są właśnie oni – pierwszacy. Przed całą szkołą wyprowadza je ich pierwsza nauczycielka. Stoją przed wszystkimi i po raz pierwszy czują się członkami tej społeczności, w której przyjdzie im spędzić 12 lat. Tu z maluchów, nie umiejących czytać i pisać, wyrosną na młodzież świadomą swojej pozycji w społeczeństwie.

Dziś wszystkich serdecznie wita dyrektor szkoły pani Lucyna Kowalska: „Początek roku szkolnego 2009-2010 jest początkiem wytężonej pracy. Pracy, która powinna przynieść nam satysfakcję w zdobywaniu wiedzy, jej doskonaleniu i uzupełnianiu. Szczególnie witam naszych pierwszoklasistów, którym życzę, żeby zdobywali wierzchołki wiedzy i szczyty wiadomości, aby droga przez wiedzę była dla was szczęśliwa, wesoła i pełna przygód”. Uroczystość w szkole swoją obecnością uświetnił konsul RP we Lwowie Ryszard Winiarski. Do uczniów 11 klasy konsul skierował następujące słowa: „Wszystkim chciałbym życzyć najwyższych ocen, chociaż nie to jest najważniejsze w życiu. Chciałbym, aby każdy z was wyrósł na dobrego, mądrego człowieka i obrał wymarzony kierunek studiów wyższych”. Franciszkanin o. Stanisław Nuckowski z kościoła św. Antoniego we Lwowie do młodzieży i nauczycieli powiedział: „W dzisiejszym wydarzeniu jest sam Pan Bóg. Zdobywamy wiedzę



o tym jak żyć i uczymy się nawzajem. Zadaniem nauczyciela jest pokazanie dobra, które jest w każdym człowieku”. Pani dyrektor odczytała list prezydenta Ukrainy, skierowany do młodzieży i list mera miasta Lwowa.

Następnie odbyła się część najważniejsza dla pierwszaków – złożenia przysięgi i pasowanie na ucznia. Kto z przejęciem, kto ze strachem spoglądał na zbliżającego się do nich starszego kolegę z olbrzymim ołówkiem w ręku. Po tym rytuale, pierwszacy stali się członkami szkolnej rodziny. A na zakończenie apelu zabrzmiał pierwszy dzwonek roku szkolnego 2009-2010, tradycyjny mosiężny dzwonek, który zwołuje w mury szkolne niejedno pokolenie uczniów.

Pani Lucyna Kowalska podzieliła się planami na najbliższy rok szkolny: „Ten rok szkolny tradycyjnie rozpoczyna się lekcją, na której wychowawcy uwzględniają rocznicę wybuchu II wojny światowej i osobliwości bieżącego roku szkolnego. Co do nowości w programie, to 9 klasa

po raz pierwszy będzie zdawać tzw. „małą maturę”. Ta klasa jako pierwsza będzie się uczyła w szkole 12 lat, według istniejącego programu. Do nowości tegorocznego programu należeć będzie też i inny system zewnętrznego testowania i akredytacji na studia. Szczegóły na razie nie są znane. Nowością w starszych klasach będzie też możliwość wyboru przedmiotów profilowanych, lub zwiększoną ilość godzin poszczególnych przedmiotów. Zwiększamy ilość godzin języka angielskiego w starszych klasach. Matematyka będzie obowiązkowym przedmiotem na tegorocznej maturze, a przedmiotów maturalnych w tym roku ma być trzy, a nie pięć. Jakie przedmioty na razie też nie wiadomo. Zaczynamy pracować, a dalej się zobaczy.”

Dzisiaj jeszcze dzień świąteczny, czas wymiany wrażeń, wspomnień wakacyjnych i ciekawostek. Od jutra wytężona nauka, zadania domowe, lektury i sprawdziany. Ale za 9 miesięcy znów wakacje. Czas szybko leci.

POSZUKUJEMY PRACOWNIKÓW

Biuro Usługowo-Handlowe „Assistant & Partner” poszukuje osoby do współpracy, znające biegle w mowie i piśmie jeden z trzech języków: hiszpański, francuski i włoski. Warunki współpracy i wynagrodzenia do omówienia na spotkaniu we Lwowie. Charakter pracy – menedżer do spraw handlu (drewno i wyroby drewniane).

Chętnie i mile widziane osoby pochodzenia polskiego, ale również ukraińskiego.

Kontakt z firmą „Assistant & Partner”
tel: 0048 62 7312538; fax: 0048 62 7312738;
kom: 0048 507156 048;
e-mail: info@a-partner.pl
www.a-partner.pl

DO ARCYBISKUPA UKRAIŃSKIEGO KOŚCIOŁA GREKOKATOLICKIEGO – LUBOMYRA HUZARA

Wasza Ekszelencjo!

Dzielimy się naszą radością, świętując 20. rocznicę zalegalizowania Grekokatolickiego Kościoła na Ukrainie. Za czasów prześladowań, grekokatolickie duchowieństwo, zakonnicy i wierni, którzy pozostawali wierni Stolicy Apostolskiej, znajdowali stałą, duchową opiekę w pojedynczych, czynnych kościołach obrządku łacińskiego. Symboliczną twierdzą wiary stała się dla nich lwowska katedra Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, gdzie katolicy dwóch tradycji – zachodniej i wschodniej, modlili się razem pod czas nabożeństw, a w zakrystii grekokatolicy księży potajemnie spowiadali swoich wiernych, święcili paschę oraz wodę Jordańską, według Juliańskiego kalendarza kościelnego. Również kościoły na wschodzie Podola stały się długoletnią przystanią dla wielu zakonspirowanych grekokatolickich księży i zakonników, z pomiędzy których byli wyświęceni nowi biskupi dla Kościoła Grekokatolickiego.

Godnym do naśladowania przymiotem tych ciężkich dziesięcioleci był brak międzynarodowości i międzykonfesyjnych nieporozumień oraz wzajemnych podejrzeń i nieufności. Wszędzie odczuwało się powszechność Kościoła Katolickiego.

Ogromną radością dla nas wszystkich stała się decyzja Watykanu, dotycząca powrotu do struktur Kościoła Katolickiego na Ukrainie oraz podniesienia do godności kardynalskiej arcybiskupa lwowskiego obrządku łacińskiego – Mariana Jaworskiego i najwyższego arcybiskupa Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego – Lubomyra Huzara.

Z inicjatywy władz kościelnych, która została podtrzymana przez najwyższe władze państwowe, w czerwcu 2001 r. na Ukrainie miała miejsce wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II, który podczas papieskiej liturgii we Lwowie ogłosił nowych błogosławionych. Sługa Boży Jan Paweł II zaapelował wówczas do polskiego i ukraińskiego narodu o wzajemne przebaczenie sobie krzywd z przeszłości i wspólne budowanie stosunków dobrosąsiedzkich.

Nie tak dawno, podczas wizyt „ad limina” rzymskokatolickich i grekokatolickich biskupów Ukrainy, Ojciec Święty Benedykt XVI przypomniał o pilnej potrzebie takich działań. Praktycznej realizacji tych apeli w codziennym życiu duchowieństwa, osób konsekrowanych i wiernych, powinny sprzyjać zapoczątkowane, wspólne spotkania Synodu Biskupów Kościoła Ukraińskiego Grekokatolickiego i Konferencji Rzymskokatolickich Biskupów Ukrainy.

Przywołując w modlitewnej pamięci świadków wiary oraz wszystkich tych, którzy walczyli o legalizację Kościoła Grekokatolickiego na Ukrainie, bądźmy godnymi ich czynów.

Jednocząc się w Chrystusie Panu
abp Mieczysław Mokrzycki
(tłumaczenie z ukr. - redakcja KG)

Inteligencja ukraińska do świata: „Obróćcie Ukrainę przed Rosją!”

Inteligencja ukraińska apeluje do USA, Wielkiej Brytanii, Francji oraz Chin, o zwołanie międzynarodowej konferencji, celem zapewnienia realnych gwarancji bezpieczeństwa dla Ukrainy. Chodzi zwłaszcza o państwa, należące do gwarantów memorandum budapeszteńskiego.

Inteligencja apeluje również do kierownictwa Unii Europejskiej, „aby zajęło wyraźne i jednoznaczne stanowisko odnośnie gwarancji odrębności państwowej Ukrainy, wyraziło zastrzeżenia, dotyczące jakichkolwiek form ingerencji w wewnętrzne sprawy Ukrainy”.

Oddzielny apel został skierowany do państw z grupy wyszehradzkiej, aby wypracowały wspólne stanowisko, dotyczące pogorszenia stosunków rosyjsko-ukraińskich.

Inteligencja ukraińska zwraca uwagę na to, że: „Kierownictwo rosyjskie świadomie dąży do zdemontowania istniejącego systemu bezpieczeństwa, zaś podstawowym celem tych działań jest pragnienie podporządkowania Ukrainy geostrategicznym interesom Rosji”.

„Skutkiem takiej strategii jest gwałtowny wzrost napięcia w stosunkach dwustronnych. Wojna informacyjna przeciwko Ukrainie nie ma precedensu”.

„W społeczeństwie rosyjskim Ukraińcy są prezentowani jako wrogowie, Ukrainie zaś przypina się łatkę głównego destabilizatora stosunków między UE i Rosją”, - dodają sygnatariusze apelu.

Komentując list prezydenta Rosji do Prezydenta Ukrainy oraz projekt ustawy o wykorzystaniu rosyjskich sił zbrojnych poza granicami Federacji Rosyjskiej, inteligencja ukraińska nadmienia:

„Po raz pierwszy od wielu lat pojawiły się oznaki tego, że Kreml nie wyklucza zastosowania siły wobec Ukrainy”.

„Chodzi o to, aby stłamsić wolność i swobodę, przekształcić Ukrainę w teren niepodzielnego wpływu i kontroli ze strony Rosji”, - czytamy w odezwie.

„Podporządkowanie Ukrainy strategii rosyjskiej odnowi podział Europy, będzie stanowiło bezpośrednie zagrożenie bezpieczeństwa międzynarodowego i narodowego krajów Unii Europejskiej, doprowadzi do zmniejszenia ogólnego poziomu zaufania i bezpieczeństwa w Europie, spotęguje napięcie i konfrontację w stosunkach międzynarodowych”, - uważają sygnatariusze apelu.

Odezwe podpisali: Jurij Andruchowycz, Oksana Zabużko, Waczesław Briuchowecki, Semen Głuzman, Mykoła Żułyński, Wasyl Kremin, Serhij Komisarenko, Mirosław Popowicz, Leonid Krawczuk, Łewko Łukjanenko i in.

ADAM MICHNIK NA UKRAINIE

Wrześniowego, ale gorącego popołudnia w stanisławowskiej księgarni „Je” („Є”) sala konferencyjna była pełna. Spotkanie było poświęcone promocji ukraińskiego wydania polskich książek: „W poszukiwaniu wolności” – Adama Michnika, „Rozmów z katem” – Kazimierza Moczarzkiego oraz „Wołyń: dwie pamięci” – wybór tekstów z Gazety Wyborczej, dokonany przez dziennikarza tejże gazety Marcina Wojciechowskiego.

Na spotkanie przybyli: Adam Michnik, Helena Łuczywo, Marcin Wojciechowski oraz Aleksandra Hnatiuk – I radca Ambasady Polskiej w Kijowie, która to placówka była inicjatorem zarówno wydania książek w języku ukraińskim, jak i zorganizowania spotkań promocyjnych. To właśnie obecność gości z Polski była magnesem przyciągającym publiczność. Podobne spotkania odbyły się już w Kijowie i Czerniowcach. Po krótkiej prezentacji, w której wzięli również autorzy przekładów na język ukraiński, rozpoczęła się dyskusja, a w zasadzie grad pytań pod adresem głównego bohatera spotkania Adama Michnika.

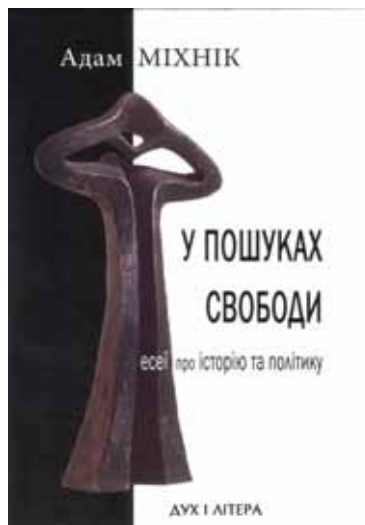
Pytania były najróżniejsze. Niektóre wyraźnie uzewnętrzniały miejscowe kompleksy. Pytano o „Polskę od morza do morza”, a nawet „o stosunek polskiej arystokracji do Ukrainy”. Przy tym pierwszym Adam Michnik przekonywał iż nikt w Polsce nie zamierza Ukrainie odbierać ziem, wchodzących kiedyś w skład II Rzeczypospolitej. „Są oczywiście, w Polsce siły, które są przeciwnie porozumieniu z Ukraińcami, ale są w mniejszości.



Spotkanie w Stanisławowie

Rozwój nacjonalizmu na Ukrainie, działania antypolskie to dla nich woda na młyn. Mają szansę być usłyszenia przez naród właśnie w takiej sytuacji”.

„25 lat temu stosunki polsko-ukraińskie dalekie były od dobrych i nie dawały nadziei na lepsze” – mówił Adam Michnik. „Dziś jest najlepszy moment na budowanie przyszłości. Nie wszystko można osiągnąć od razu, ale nasze wnuki mają już ogromną szansę na stworzenie takich warunków we wzajemnych stosunkach, że cały świat musiałby się z nami liczyć. Za 10-20 lat, kto wie...? Przecież kiedyś sytuacja jaką mamy dzisiaj we wzajemnych stosunkach wydawała się niemożliwa” – przekonywał Michnik. Na pytanie o jego stosunek do Rosji określił się jako „rusofil – antykomunista”. „Kocham język i kulturę rosyjską – nienawidzę



Książka Adama Michnika „W poszukiwaniu wolności”

imperializmu rosyjskiego i tego co można by określić mianem „sowieckości”. Na pytanie czy dziś tak samo by się zachował, jak w czasach „okrągłego stołu”, czego żałuje – padła odpowiedź: „Żałuję oczywiście pewnych głupstw, które kiedyś zrobiłem, napi-



Książka „Wołyń: dwie pamięci” – wybór tekstów z Gazety Wyborczej, dokonany przez dziennikarza tejże gazety Marcina Wojciechowskiego

sałem bądź powiedziałem. Generalnie jednak nie zmieniłem swoich poglądów. Byłem i jestem przeciwnikiem lustr-

racji”. Spotkanie przedłużało się. Niestety goście spieszyli się do Lwowa.

Następnego dnia, w ramach XVI Forum Wydawców we Lwowie w Lwowskiej Bibliotece Naukowej im. Stefanyka otworzono wystawę polskiej książki historycznej. Ambasador RP na Ukrainie - Jacek Kluczkowski podarował przywiezione na wystawę książki bibliotece. W ramach wystawy odbyła się także dyskusja polskich i ukraińskich historyków na temat „Zmiana paradygmatu w badaniach najnowszej historii Polski i Ukrainy”.

W dyskusji udział wzięli: prof. Mirosław Romaniuk (dyrektor Lwowskiej Narodowej Biblioteki Naukowej im. W. Stefanyka), Ambasador Rzeczypospolitej Polski na Ukrainie, Jacek Kluczkowski, dr Igor Hałagida (Instytut Pamięci Narodowej, Gdańsk), prof. Jarosław Hrycak (dyrektor Instytutu Badań Historycznych, Lwowski Uniwersytet Narodowy), prof. Leonid Zaszkiłniak (zastępca dyrektora Instytutu Ukrainoznawstwa im. I. Krypjakewycza, Lwów), prof. Adam Manikowski (dyrektor Instytutu Historii PAN, Warszawa), red. Adam Michnik („Gazeta Wyborcza”).

Zamieszczamy obok wypowiedzi w dyskusji Adama Michnika i Igora Hałagidy z gdańskiego IPN. Wypowiedzi pozostałych uczestników dyskusji jak również relację z XVI Forum Wydawców we Lwowie zamieścimy w następnym numerze.

KG

MOJE MARZENIE: STWÓRZMY COŚ NA KSZTAŁT BENELUXU NP. POLUKR LUB UKRPOL

Z Adamem Michnikiem w Stanisławowie rozmawiał MARCIN ROMER

- Panie Adamie, jest pan dzisiaj kolejny raz na Ukrainie. Co Pana tu ciągnie? Jakie są Pana więzi z Ukrainą?

- Ja mam z Ukrainą więzi sentymentalne. Mój ojciec urodził się we Lwowie, mój przyjaciel Jacek Kuroń też się urodził we Lwowie. Ja się czuję uczniem Jerzego Giedroycia, który uważał Ukrainę za centralny element naszego myślenia o polityce polskiej przyszłości. Ukraina jest bliska mojemu sercu, natomiast jeżeli chodzi o kontakt, to mam tutaj bardzo wielu przyjaciół - w Kijowie, we Lwowie w Czerniowcach, w Stanisławowie mieszka stale

jeden z najciekawszych pisarzy ukraińskich, bardzo popularny w Polsce Jurij Andruchowycz.

W Stanisławowie, dzisiaj nazywanym Iwano-Frankiwskiem jestem pierwszy raz w życiu, ale dla mnie to miasto nadal pozostaje Stanisławowem. Przed wojną, przez jakiś czas, mieszkała tu moja mama.

Do tej części świata mam ogromny sentyment, a jednocześnie patrzę na to z punktu widzenia z jednej strony polskiego intelektualisty, a z drugiej strony humanisty. Mam to poczucie, że Ukraina buduje swoją państwowość, buduje tożsamość.

Jako Polak trzymam kciuki za Ukrainę. Trzymam kciuki dlatego, że silna, niezależna,

suwerenna Ukraina, to jest wielka gwarancja dla polskiej suwerenności, a z drugiej strony mam takie poczucie, ten moment historyczny daje wielką szansę dla obu naszych narodów, bo razem nas jest 100 milionów.

Marzę byśmy potrafili razem zbudować coś wspólnego. Jeżeli zrobilibyśmy wspólny twór państwowy, coś na kształt Beneluxu – na przykład POL-UKR lub UKR-POL, to będziemy państwem z którym będzie musiał się liczyć każdy i na Wschodzie i na Zachodzie. To jest olbrzymia szansa. Oczywiście ona nie jest na jutro, ona jest na „za jakiś czas”, ale ona jest realna.

Teraz pytanie: co to pokolenie, które dzisiaj dochodzi do

władzy na Ukrainie i w Polsce potrafi z tą szansą uczynić?

- Jak Pan ocenia, w kontekście właśnie tych szans, dzisiejszą polską politykę wschodnią?

- Jeżeli abstrahować od potknięć, jakie zdarzają się w każdej polityce, to jest ona bardzo dobra. Z mojego punktu widzenia ona jest zaskakująca, bowiem obserwując mój kraj, jego tradycje, jego historię, jego naturalne kompleksy i frustracje nie oczekiwałem, że Polska potrafi prowadzić tak mądrą, tak konsekwentną, tak wbudowaną ponad podziałami politycznymi politykę w stosunku do naszych wschodnich sąsiadów.

To jest bardzo mądra polityka i nigdy relacje nasze

z wschodnimi sąsiadami nie były tak dobre jak dziś.

- Jak pan ocenia szanse Ukrainy w dzisiejszej sytuacji kryzysu i walki przedwyborczej?

- Nie chciałbym się wypowiadać na temat perspektywy Ukrainy. Przyszłość Ukrainy to sprawa Ukraińców. Naszą sprawą jest wspierać to co jest w Ukrainie dobre, rozumne, przyszłościowe. Natomiast zamiast Ukrainy my nie prowadzimy Ukrainy ani do Unii Europejskiej, ani gdzie indziej.

To jest decyzja społeczeństwa ukraińskiego, któremu życzę jak najlepiej.

KG

11 września 2009. Lwowska Biblioteka im. Stefanyka

DYSKUSJA POLSKICH I UKRAIŃSKICH HISTORYKÓW NA TEMAT „ZMIANA PARADYGMATU W BADANIACH NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI I UKRAINY” (fragmenty wypowiedzi)

- Jak się zmienił paradygmat badań historycznych w Polsce i na Ukrainie, od którego punktu odliczania tej zmiany możemy zacząć, kiedy ta zmiana się zaczęła, na ile głęboką była, jakie miała wypełnienie instytucjonalne i jaka jest społeczna recepcja tej zmiany?

Wypowiedź dr. Igora Hałagidy (Instytut Pamięci Narodowej – Gdańsk)

- Szanowni państwo! Instytut Pamięci Narodowej bada szeroko rozumiane zjawiska dotyczące dziejów Polski, Polaków, ale też i obywateli polskich innych narodowości w latach 1939-1990, czyli w takich latach jakie narzuca ustawa o Instytucie Pamięci Narodowej. Oczywiście te dokumenty są źródłem specyficznym, to są materiały tworzone przez bezpiekę, przez aparat bezpieczeństwa, to są materiały zawierające różnego rodzaju informacje o osobistych sprawach wielu ludzi. Dlatego niekiedy pojawiają się odgłosy, że nie trzeba z tych materiałów korzystać.

Uważam inaczej. Należy z tych materiałów korzystać ponieważ ich zawartość daje historykom możliwości zupełnie wyjątkowe. IPN to Instytut, który daje informację nie tylko o ludzkich słabościach ale przede wszystkim pokazuje jak działały komunistyczne organy bezpieki i inne podobne im instytucje. To są informacje o każdej dziedzinie historiografii, a także szereg informacji dotyczących oporu, czy sprzeciwu wobec systemu komunistycznego.

IPN zorganizował pierwszą oficjalną konferencję naukową dotyczącą wydarzeń Wołyńskich lat 43-44. Rok później IPN też zorganizował konferencję dotyczącą akcji „Wisła”. Przygotował też wystawę, dotyczącą relacji polsko-ukraińskich w okresie wojny. Pół roku temu pojawiła się pierwsza źródłowa monografia jedynej organizacji ukraińskiej w Polsce w okresie PRL „Monografia ukraińskiego towarzystwa społecznego”. To jest potężna książka licząca się z 700 stron. Ważną oczywiście, sprawą jest rozpowszechnianie badań historycznych, badań prowadzonych przez historyków polskich. Można zadać pytanie na ile ta polska edukacja jest efektywna? Przykładem może być Rajd Bandery. Byłem zdziwiony, że publicyści, politycy zaczęli używać argumentów, o których

myślałem, że już takich argumentów się nie używa i wyglądało to tak jakbyśmy wrócili do lat 50. Mam nadzieję, że te badania będą kontynuowane nadal. IPN będzie nadal uczestniczył w życiu historycznym Polski i Ukrainy.

Wypowiedź red. Adama Michnika („Gazeta Wyborcza”)

- Jestem historykiem wierzącym, ale niepraktykującym. Niestety nie zajmuję się sprawami historycznymi. Swego czasu uznałem, być może bezsensownie, że powinienem historię tworzyć, a nie opisywać, no i się zająłem zmienianiem historii.

Jeśli chodzi o to, jaka jest rola mediów? Media są, jak ludzie, są różnorodne, media są, jak historycy – ci też są różnorodni, media są nawet, jak historycy – zatrudnione i ludzie IPN – ci też są różnorodni.

Bardzo wysoko cenię książkę pana Igora Hałagidy, która była szeroko omawiana w naszej gazecie. Ta książka była niesłychanie interesująca i ważna dla polskiej świadomości historycznej, bo była bardzo nietypowa. Książka ta, być może wbrew intencji autora, uderzała w splot słoneczny polskiej świadomości historycznej. Ta książka opowiadała o losie grekokatolickiego kapłana w Polsce Ludowej. Losie dramatycznym, bowiem grekokatolicki kapłan miał trzy władze: władzę bolszewicką w Polsce komunistycznej, cerkiew prawosławną, kontrolowaną przez Moskwę i Kościół rzymskokatolicki, naszą ostoję tożsamości narodowej. Nie było dobrego sprzymierzenia, poza Panem Bogiem oczywiście, dla Kościoła grekokatolickiego. To jest świetna książka, ważna książka i bardzo nietypowa dla Instytutu Pamięci Narodowej.

To nie jest jedyna dobra książka, dlatego, że nawet najgorsza instytucja potrafi zrobić coś dobrego. Na przykład PAX. W Polsce, w czasach komunistycznych władza utworzyła Instytut Wydawniczy PAX. To była wyjątkowo fajdacka instytucja, bo to była instytucja, która służyła do niszczenia Kościoła katolickiego naszego kraju. Ale to była jedyna instytucja, jedyna w całym bloku komunistycznym, która drukowała Pismo Święte. Nie było takiej drugiej. To paradoks.



Adam Michnik

Instytut Pamięci Narodowej nie został powołany w intencji politycznej po to, żeby produkować świetne książki historyczne. Instytut Pamięci, jak powiedział pan Igor, operuje na bardzo specyficznym materiale źródłowym. Ja przyjechałem ze Stanisławowa i widziałem tam pomnik Bandery, widziałem billboardy Bandery, hasła Bandery. Ja nie jestem entuzjastą Bandery, ale nie życzę Ukrainie, żeby biografia Bandery była pisana wyłącznie na materiałach KGB. Tego Ukrainie nie życzę. Chcę powiedzieć, że IPN wytworzył nowy rodzaj historiografii w moim kraju. Biografie polskich bohaterów narodowych pisze wyłącznie na ubeckich materiałach i to jest skandal, hańba polskiej historiografii, polskiej nauki historycznej. Przestrzegam was przed tym, nie idźcie w tę stronę.

Powiem tak – w Polsce, jeśli chodzi o paradygmat myślenia historyków, publicystów i pisarzy o Ukrainie, ten proces zmian nie zaczął się przez ostatnie dwadzieścia lat ale daleko wcześniej. To było podskórne, to było trudne do zauważenia. A jak przeczytacie ówczesne książki Odziejewskiego, czy Andrzeja Kuśniewicza, to zobaczycie tam, że pamięć o Ukrainie, to był jakby ból w obciętej ręce. Nie ma ręki, a boli. Ta pamięć była żywa, dlatego, że to gdzieś było podskórnie, ukryte wbrew bardzo brutalnej, komunistycznej propagandzie anty-

Jędrzejewicza. Przecież to nie była żadna szlachetna postać, ale ta książka w inny sposób mówiła o poecie ukraińskim. Ona uczyła czytelnika innego myślenia o Ukrainie. Jeżeli wymienię te dwa nazwiska **Giedroycia i Kuronia** to zrobiłem to dlatego, że oni w sposób otwarty zmierzili się ze stereotypem antyukraińskim w myśleniu polskim. To było niesłychanie istotne i to było rewelacyjne. Z pewnością wiecie – pierwsze wydanie antologii Giedroycia po ukraińsku, i jestem z tego dumny jako Polak, wydał polski emigracyjny wydawca. Opowiadał mi, jak szukał pieniędzy, żeby wydać po ukraińsku książki Giedroycia i rozmawiał z szefem fundacji „Forda” w Paryżu. W pewnym momencie szef tej fundacji zażartował mówiąc: „Panie Giedroyc, a ile Pan by chciał pieniędzy za to, żeby tej książki nie wydawać? A dlaczego? A dlatego, że ówczesna polityka amerykańska była taka, że my możemy popierać dysydentów w Polsce, Rosji, Czechosłowacji, ale nigdy na Ukrainie, bo ci cholerni Ukraińcy chcą rozzerwać Związek Sowiecki, a my jesteśmy za status quo terytorialnej stabilności granic. Taka była logika.

Powiem tak, – Polska miała schizofrenię. My z jednej strony kupowaliśmy tę logikę, a z drugiej strony myśmy się z nią nie zgadzali. I stąd taki podskórny nurt ukraińskości w Polsce zawsze był. Oczywiście jedyńm sposobem, żeby się przed tym wybronić są badania historyczne. Po to są historycy.

Stosunki polsko-ukraińskie przynajmniej w sensie intelektualnym idą w dobrą stronę, ale to jest bardzo cienka ścieżka i możemy dojść na górę po sukces, ale też możemy przez nieuwagę ruchy, przez politykierstwo naszych polityków, przez głupotę naszych mediów, naszych dziennikarzy, przez oportunizm naszej opinii publicznych, przez tchórzostwo – możemy potknąć się i spaść w przepaść. To jest cienka ścieżka, ale idziemy w dobrą stronę i połowę drogi jesteśmy już przebyli.

Niechaj wam los sprzyja, niechaj wam Bóg da siłę. Niech żyje wolna demokracja Ukraina!

**Zapis sporządził
JURIJ SMIRNOW**

z podziwieniem
Adam Michnik
10 IX 2009
Pawel Maciej

ukraińskiej. Tak, jak mówiłem o kościele grekokatolickim, to było jedyne pole, gdzie komuniści polscy mogli sięgać bezpiecznie po język polskiego, etnicznego nacjonalizmu antyukraińskiego, by się mogli spotykać bezpiecznie z Kościołem rzymskokatolickim, który był nacjonalistyczny w Polsce. Co być może, było nieuchronne, bo to była obrona przed bolszewizacją Polski i władzami Związku Sowieckiego. Tym większa zasługa jest tych ludzi, którzy kiedyś się temu przeciwstawiali i tutaj dwa nazwiska będą przypominał dopóki żyję. To jest nazwisko Jerzego Giedroycia i Jacka Kuronia. A także Pawła Jasienicy, który w słynnej, rozkwitzonej, eseistycznej historii Polski – „Polska Piastów”, „Polska Jagiellonów” itd. wydrukował fragment o Mazepie. Jak to cenzura puściła – ja do dziś nie rozumiem. Ona nie miała prawa tego zrobić. To był kompletnie rewelacyjny i rewolucyjny tekst dla polskiej świadomości zbiorowej, bo to był tekst, który mówił zupełnie w inny sposób o ukraińskim prawie do podmiotowego istnienia.

Ukazywały się takie książki, jak „Biografia Szewczenki”

JURIJ SMIRNOW,
KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

ROZMOWY O GENERALE „NILU”

70 lat temu wybuchła II wojna światowa. Już nawet nie zostało wielu świadków tych tragicznych wydarzeń, lecz i współcześni przyjmują filmy i książki o tamtych czasach niezwykle emocjonalnie i z wielkim zainteresowaniem. Profesjonalistów zaś przyciąga możliwość stworzenia dzieł sztuki na podstawie nowych faktów, odtajnionych materiałów archiwalnych, wspomnień naocznych świadków.

W taki sposób powstają filmy, które pretendują nie tylko na miano nowej relacji i ocenę działalności postaci historycznych, lecz na prawie dokumentalnym przedstawieniu wcześniej zakłamanych faktów i odkrycie przemilczanych wydarzeń. Właśnie takie cztery filmy mogli zobaczyć Polacy lwowscy w dniach 3-7 września br. w kinie Kopernik. Na kolejnym, już tradycyjnym przeglądzie filmów polskich przedstawiono: „Generał Nil”, „Generał. Zamach na Gibraltarze”, „Katyń” i „Śmierć Rotmistrza Pileckiego”. Organizatorami, jak i rok wcześniej były: Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie, Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie i Konsulat Generalny RP we Lwowie. Najnowszą pozycją był film „Generał Nil”. Premiera tego filmu odbyła się w Polsce w kwietniu br. 3 września mieliśmy premierę ukraińską i prawie równoległe film ten był pokazany w Kanadzie. Producenci zamierzają wprowadzić go jeszcze raz do kin polskich 17 września w rocznicę napadu Związku Radzieckiego na Polskę. Dlatego na otwarciu przeglądu polskich filmów we Lwowie przybyli nie tylko przedstawiciele organizatorów: prezes Federacji p. Emila Chmielowa, członek zarządu Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie Jarosław Bittel i konsul Jerzy Zimny, lecz także producent tego filmu Włodzimierz Niderhaus i współscenarzysta, drugi reżyser Krzysztof Łukaszewicz. Na otwarciu przeglądu, do licznych widzów - przedstawicieli polskiego społeczeństwa Lwowa przemawiali Emilia Chmielowa, Jarosław Bittel, konsul Jerzy Zimny.

„Poświęcamy dzisiaj uwagę jednemu z cichych, zapomnianych przez lata bohaterów II wojny światowej – zaznaczył podczas ceremonii otwarcia przeglądu konsul RP Jerzy Zimny. – Trzeba pamiętać, że generał Nil był oficerem I Brygady, później się znalazł w sposób naturalny w Wojsku Polskim, a w okresie okupacji dowodził Kedywem Armii Krajowej. Tragedia tej postaci polega również i na tym, że zginął a właściwie został zamordo-



Przemawia drugi reżyser i współscenarzysta filmu „Generał Nil” Krzysztof Łukaszewicz, obok - producent Włodzimierz Niderhaus i Jarosław Bittel - członek zarządu Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie

wany dopiero za czasów tak zwanej „wolnej Polski”. I ta „wolna Polska” o nim tak pamiętała, że dopiero odgrzebujemy jego pamięć. Dzisiaj twórcom tego filmu należy się głęboki pokłon za wspomnienie generała Nila, za przypomnienie jego sylwetki i za to, że młodzież polska będzie mogła pamiętać o generale, a właściwie poznać go i zapamiętać”.

W imieniu twórców, producent filmu zauważył, że dla nich jest wielkim honorem prezentować swój film we Lwowie, który w Polsce już ma ponad 250 tys. widzów, a wraca tam na ekrany w symboliczną datę 17 września. Współscenarzysta oraz współreżyser tego filmu Krzysztof Łukaszewicz zwrócił uwagę na to, że w 1938 r. generał Nil, wtedy jeszcze pułkownik Emil Fieldorf służył w Brzeżanach i był związany z Galicją, która przed II wojną światową była wspólnym domem tak dla lwowian, jak i dla krakowian. **Krzysztof Łukaszewicz zwrócił się też do obecnych na sali Ukraińców: „Postać generała Nila, zwłaszcza po wojnie to jest postać człowieka, który nieugięty w sensie swojego patriotyzmu na rzecz swego kraju. Prowadził ruch oporu przeciwko dwóm totalitaryzmom. Myślę, że pobratymstwo Ukraińców i Polaków po wojnie polega na tym, że walczyliśmy ze wspólnym totalitaryzmem i na pewnych płaszczyznach nasze pojęcie patriotyzmu ma swój wspólny mianownik i ten wspólny mianownik obrazuje postać generała Fieldorfa”.**

Na zakończenie swego przemówienia Krzysztof Łukaszewicz podkreślił, że Emil Fieldorf, wówczas już generał w stanie spoczynku, kiedy proponowano mu wyjazd na emigrację - odmówił.

Powiedział: „Chcę spróbować normalnie żyć tu”.

„Wydaje mi się, że jest to motto wszystkich lwowiaków, którzy zostali po wojnie w tym mieście, których synów i wnuków prawdopodobnie widzimy tutaj i myślę, że my wszyscy Polacy z zachodu bardzo serdecznie wam dziękujemy, bo to, że spróbowaliście „normalnie żyć tutaj”, to dzięki temu mamy do kogo przemawiać i za to wszystkim bardzo serdecznie dziękujemy”.

Film „Generał Nil” - to pełna dramatycznych wydarzeń opowieść o życiu wybitnego człowieka generała Emila Fieldorfa, bohatera dwu konspiracji, przeciwko Niemcom i przeciwko Sowiutom. Przedwojenny oficer, żołnierz I Brygady Legionów Piłsudskiego, dzielny oficer Kompanii Wrześniowej, następnie dowódca Kedywu, dowódca konspiracji „Nie” wymierzonej przeciwko Sowiutom. Aresztowany w roku 1950, został przez komunistyczny sąd polski skazany na karę śmierci, a imię jego było przemilczane przez cały okres istnienia PRL-u. Film oparty został na materiałach archiwalnych i wspomnieniach rodzinnych. Na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Wojskowych „Military Camera” dostał Grand Prix „Złota szabla” dla filmu fabularnego. Myślę, że to tylko pierwsza w szeregu dalszych nagród, na które ten film na pewno zasługuje. Po przeglądzie filmu korespondent „Kuriera Galicyjskiego” miał możliwość rozmawiać z Krzysztofem Łukaszewiczem. Jest to jeszcze człowiek młody, lecz głęboko obeznany w tematyce wydarzeń z tamtych lat. Ma on bardzo ciekawy pogląd na polską historię wojenną i powojenną, historię brutalnego reżimu komunistycznego, w jego najgorszym objawieniu w czasach bierutowskich. Obok

głębokiej znajomości faktów, ma on też dar analitycznego myślenia i niezwykle emocjonalnie prowadzi dyskusję.

Dziennikarzom „Kuriera Galicyjskiego” Krzysztof Łukaszewicz powiedział:

- Film w dużej mierze jest oparty o biografię, którą napisali siostrzenica generała pani Maria Fieldorf oraz jej mąż pan Leszek Lichota, badacze źródeł rodzinnych. Zarówno scenariusz jest oparty o fakty, o dokumenty sądowe, jakie wówczas wypłynęły podczas sprawy Fieldorfa, o jego osobiste listy, które zachowały się w rodzinie.

- Czym jest w filmie jakaś nić fabularna, która trochę odchodzi od ścisłych historycznych dokumentów i która różni film od taśmy dokumentalnej?

- Myślę, że tak naprawdę, na tą nić fabularną nie było miejsca, chyba, że chodziło o szczegóły ubrania, czy umeblowania mieszkania Fieldorfów. Natomiast, to, co zrobiono, było zamysłem twórczym Ryszarda Bugajskiego, przy udziale szczypty pomocy z mojej strony. Wiadomo, że trzeba napisać dialogi do faktów, do scen, które zakładamy, że miały miejsce. Ponieważ mieliśmy doskonale sprzeczowane fakty z życia generała, jak i jego listy, to staraliśmy się do tego dopisać jak gdyby dialogi, które mają pewne cechy prawdopodobieństwa. Natomiast to, co jest jeszcze istotne to, że nie mieliśmy do końca pewności, co do pewnych motywów działania UB. Na przykład do tego, co UB mogło generałowi zaproponować, dlaczego był dla nich atrakcyjny, dlaczego mogli go uwolnić w sensie nawiązania jakiejś współpracy, a dlaczego mogli go unicestwić, jak i potem to tak się skończyło. Myślę, że w tym momencie próbowaliśmy wczuć się w postać generała absolutnie, obcinając naszą wiedzę

historyczną, czyli to, co się wydarzy potem. Mieliśmy w filmie odtworzyć psychologię szefów UB i ich obliczenia, co do możliwej współpracy generała Fieldorfa z nimi. Generał jednoznacznie nie zostawił im żadnych szans na taką współpracę i może dlatego wyrok był taki straszny, taki krzyżując niesprawiedliwy. Jak gdyby wczuwając się w psychologię, poczynań i motywów, które kierowały danymi stronami, spróbowaliśmy po prostu pewne sceny stworzyć na sposób może fabularny, ale z dużą dawką psychologicznego i historycznego prawdopodobieństwa.

- Wychodzi tak, że ten film, jak i inne filmy, przedstawione na tym festiwalu już nabierają znaczenia dokumentu historycznego, faktu i te impresje, domysły nabierają cech faktu dokonanego.

- Nie chciałbym absolutnie oceniać dzieła pod tytułem „Generał Sikorski”, bo nad tym dziełem nie pracowałem i nie chciałbym wypowiadać się na ten temat. Natomiast wracając do „Generała Nila”; po pierwsze staraliśmy się właśnie z panem Bugajskim, mocno włączyć w psychologię, motywy postępowania i w związku z tym zakładamy, że jest pewne prawdopodobieństwo tego, co próbowaliśmy fabularyzować i dlatego nie powinniśmy się wstydić.

- Natomiast bardzo jest ciekawą jedną rzeczą, inny przypadek - sprawa Okulickiego. Kiedy byliśmy na spotkaniu z parlamentarzystami polskimi, kilku z nich podniosło głos, dlaczego tak surowo obsadziliśmy się z generałem Okulickim? Na ten temat padło jedno zdanie, że nie można sądzić tych, którzy przeszli przez piekło NKWD, a dotyczyło to zdanie Okulickiego podczas procesu moskiewskiego. W „Gazecie Wyborczej” z 30 lipca bodajże był taki artykuł profesora Ciechanowskiego, gdzie ewidentnie powiedziano, że według dokumentów, które zachowały się w archiwach, generał Okulicki został złamany.

- Czy trudno było obsadzić główne role?

- Główne role, jeżeli chodzi o generała Fieldorfa, także jego żony - te postacie wybierał Ryszard Bugajski. Ja miałem taką satysfakcję, że mogłem dobrać aktorów do pozostałych ról. Większość tych osób, które tam są, mają trochę nie współczesną mentalność. Dzisiaj współcześni ludzie różnią się od tamtych. Miałem taką satysfakcję, że wszyscy aktorzy, których miałem na oku, jak się okazało mieli czas i ta obsada dobrze z tym wszystkim funkcjonuje. Nikt nas nie zawiódł.

Obchody w Krzemieńcu

200 ROCZNICA URODZIN JULIUSZA SŁOWACKIEGO

BOŻENA RAFALSKA
z Krzemieńca specjalnie dla „Kuriera Galicyjskiego”

W dniach 27 sierpnia – 7 września 2009 br. z okazji 200 rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego, w Krzemieńcu – miejscu urodzin Poety, pod znakiem „Dialog Dwojgu Kultur”, odbyły się uroczyste obchody Roku Juliusza Słowackiego. Organizatorami obchodów były: Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej oraz Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu. Tę piękną imprezę wsparli: Konsulat Generalny RP we Lwowie, Europejska Rodzina Szkół im. J. Słowackiego oraz Instytut Pedagogiczny im. T. Szewczenki w Krzemieńcu. Całość sfinansowano ze środków Senatu RP za pośrednictwem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” oraz Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego – Departamentu Ochrony Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą. Impreza odbyła się dzięki życzliwej pomocy władz administracyjnych: marszałka województwa podkarpackiego w Rzeszowie, gubernatora obwodu tarnopolskiego, mera Tarnopola, mera Krzemieńca oraz starosty krzemienieckiego.

W ramach obchodów odbyły się: XI Międzynarodowe Warsztaty Kulturowo-Artystyczne z udziałem krzemienieckich artystów (komisarz dr Urszula Olbromska – Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej), I Międzynarodowy Plener Fotograficzny (komisarz Piotr Then – Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej), IV Międzynarodowe Spotkania Naukowców i Literatów (organizator – Mariusz Jerzy Olbromski – Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej), III Międzynarodowe Spotkania Muzealników (organizator Mariusz J. Olbromski).

W imprezie udział wzięli: Teatr Towarzystwa Dramatycznego „Fredreum” pod kierownictwem Krystyny Maresch-Knappek, Rodziny Szkół im. J. Słowackiego oraz aktorów Teatru im. M. Żankowickiej (reż. Jurij Chekow) oraz uczniowie Szkoły polskiej im. M. Konopnickiej we Lwowie.

Uroczystości rozpoczęły się odsłonięciem popiersia Poety



Dworek-muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu

i tablicy Jemu poświęconej w I Liceum Ogólnokształcącym im. J. Słowackiego w Przemysku. Uczestnicy obchodów z Polski, do których we Lwowie dołączyli uczestnicy ukraińscy w drodze do Krzemieńca w trakcie sesji zabytkoznawczej zwiedzili Olesko i Podhorce. Następnie w dniu rozpoczęcia Obchodów uczestniczyli na Górze Królowej Bony, w towarzystwie „Kawiarenki Literackiej”, w sesji fotograficznej „Krzemieńec nocą”.

4 września złożono kwiaty na grobie Salomei Becu – Matki Poety, gdzie również odbyła się poetycka interpretacja „Listów Słowackiego do matki” w wykonaniu aktorów Teatru „Fredreum” i „Kawiarenki Literackiej”, po czym w akcji „Sadźmy, Przyjacielu różę!” Europejska Rodzina Szkół im. J. Słowackiego przekazała w urodzinowym bukietcie 200 cebulek wiosennych kwiatów Muzeum Krzemienieckiemu. W uroczystości udział wzięły delegacje z Ukrainy, Polski, Czech, Wielkiej Brytanii.

4 września również odbyło się uroczyste rozpoczęcie „Dialogu Dwojgu Kultur” (kultury polskiej i ukraińskiej), w tym – występy aktorów polskich i ukraińskich, (wspaniały śpiew Dominiki Świątek w koncercie „Proroctwo”). W sesji naukowej „Słowacki znany i nieznan” wystąpili naukowcy i literaci z Polski, Ukrainy, Wielkiej Brytanii, Czech, m.in. prof. Nina Taylor – Terlecka z Oxfordu, prof. Danuta Danek

z Instytutu Badań Literackich w Warszawie i inni.

4 września odbyła się też Sesja Literacka, w trakcie której swe utwory poświęcone Poezji i Krzemieńcowi oraz „Dialogowi Dwojgu Kultur” przedstawili poeci i literaci polscy i ukraińscy: M. J. Olbromski, J. Wasylkowski, K. Kołtun, koncert „Urodziny Juliusza” w wykonaniu „Kawiarenki Literackiej” i aktorów „Fredreum”.

5 września odbyła się Sesja zabytkoznawcza „Śladami Słowackiego i rodziny Słowackich w Krzemieńcu” (oprowadzała Helena Hańkiewicz z Muzeum J. Słowackiego w Krzemieńcu”, poza tym Muzealnica Sesja Naukowa z uczestnictwem dr Urszuli Makowskiej (Instytut Sztuki PAN w Warszawie), Anny Milewskiej-Młynik (Muzeum Niepodległości w Warszawie – „Krzemieńskie Obchody ku czci J. Słowackiego w przededniu II wojny światowej”) i in.

W trakcie obchodów 5 września odbył się też zorganizowany przez redakcję LWOWSKIE SPOTKANIA występ polsko-ukraińskiej grupy teatralnej, w języku polskim i ukraińskim dr. Włodzimierza Torunia (KUL), dr. J. Krasnodebskiego (Londyn), dr. J. Musiała (Przemysł) i in.

W obchodach uczestniczyli również w programie „Ludzie ciekawi wszystkiego” H. M. Gیزی – II Programu Polskiego Radia (bezpośrednia transmisja).

No i wreszcie 6 września, w niedzielę, odbyły się

główne uroczystości Roku Słowackiego: Uroczysta msza św., za duszę J. Słowackiego w kościele parafialnym, liturgia i homilia J. E. ks. Biskupa Marcjana Trofimiaka, ordynariusza diecezji Łuckiej, złożenie kwiatów na grobie Salomei Becu oraz pod pomnikiem Tarasa Szewczenki przez oficjalne delegacje, odsłonięcie na fasadzie kościoła licealnego tablicy upamiętniającej 200-lecie chrztu Juliusza Słowackiego.

W niedzielę odbyło się też – jak od lat co roku, przeprowadzane w trakcie Dni Wielkiego Juliusza w Krzemieńcu, Święto Kwiatów przy ul. J. Słowackiego – bardzo wzruszające zjawisko, kiedy to szkoły, uczelnie, zakładały pracy na cześć słynnego swego Rodaka przedstawiają swoje wianki, bukiety i wieńce kwiatów, wyroby tkactwa, malarstwa, sztuki ludowej. Dalej było zwiedzanie Muzeum przez zaproszonych gości oraz prezentacja idei „Dialogu Dwojgu Kultur” przez Tamarę Seninę dyrektor Muzeum J. Słowackiego w Krzemieńcu oraz Mariusza J. Olbromskiego. Odbyło się też podpisanie dwustronnej umowy przez Ministrów Kultury



Juliusz Słowacki

i Sztuki Polski i Ukrainy o przekładzie i wydaniu wybranych dzieł J. Słowackiego na język ukraiński oraz utworów T. Szewczenki na język polski. Odbyły się też wykłady na temat życia i twórczości Poety, recital fortepianowy muzyki F. Chopina i K. Szymanowskiego w wykonaniu Marii Baka-Wilczek oraz koncert bandurzysty z Krzemieńca. Interesujące było otwarcie wystawy „Galerii założycieli i profesorów Liceum Krzemienieckiego (komisarz Hanna Groniowska-Szaniawska), występ teatrów polskich i ukraińskich.

Imprezy krzemienieckie zakończyły się pod pomnikiem W. Bessera w Ogrodzie Botanicznym, oraz ogniskiem na zapleczu Dworku – Muzeum Słowackiego.

7 września uczestnicy Obchodów jadąc z Krzemieńca zwiedzili Tarnopol, gdzie odbyła się uroczysta akademia i odsłonięcie tablicy pamiątkowej na fasadzie szkoły, upamiętniającej polskie gimnazjum J. Słowackiego. Do Lwowa i Przemysła wracano przez Buczac, Monasterzyska i inne kresowe miejscowości.

Zaznaczyć należy, że największą zasługę w organizacji corocznych imprez „Dialogu Dwojgu Kultur” poświęconych Wielkiemu Poezji mają Państwo Urszula i Mariusz Olbromscy z Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej, za co zawsze my – Polacy na Kresach, jesteśmy im bardzo wdzięczni.

Podziękowanie

Społeczność polska we Lwowie składa serdeczne podziękowanie **panu Grzegorzowi Baksalaremu** z apteki „Panax” w Zielonej Górze, za wieloletnią, stałą pomoc, udzielaną kresowiakom, żyjącym na Ziemi Lwowskiej i Stanisławowskiej. Życzymy Panu wszelkiego dobra i Bożego błogosławieństwa na każdy dzień.

Wdzięczni lwowiaczy

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcia

BUG ROZMYWA GRANICE

Blisko ośmiu tysięcy Polaków i Ukraińców było uczestnikami Dni Dobrego Sąsiedztwa, które 29-30 sierpnia odbyły się w Kreczowie, Nowowołyńsku (Wołyń) i Kryłowie (województwo lubelskie), które leżą po obie strony znaku granicznego 835. W tym roku po raz pierwszy odbywały się one na granicy zachodniej Ukrainy, która biegnie przez Bug. Odbyły się jarmarki rzemiosł, imprezy sportowe, turnieje rycerskie, wystawy i prezentacje organizacji społecznych, Forum Współpracy Transgranicznej, imprezy integracyjne dla dzieci i młodzieży, modlitwa ekumeniczna.

„Europejskie Dni Dobrego Sąsiedztwa, które w tym roku odbywają się po raz szósty, są jedynym wydarzeniem na granicy ukraińsko-polskiej, które zachęca i sprzyja aktywnej komunikacji, współpracy organów władzy lokalnej, przedsiębiorców, mediów, straży granicznej, służby celnej, stróży prawa oraz innych resortów, a także sprzyja rozwojowi kontaktów między-ludzkich, budowaniu trwałego partnerstwa”, - tak uważa Ołena Jaremko z Komitetu Organizacyjnego (Lwów).

Mosty przyjaźni przez Bug Zachodni

W dorzeczu Bugu w ciągu wieków historia była świadkiem wydarzeń zaskakujących, a także tragicznych. Tu, na pograniczu, żyły narody-sąsiedzi, które modliły się do tego samego Boga, chociaż w różnych językach. Kiedy walczyły ze sobą - ziemia stawała się pustynią, kiedy śpiewały razem - ziemia rozkwitała. Miejscowi wspominają, że przed II wojną światową dwa brzegi Bugu łączył most, przez który mieszkańcy sąsiednich wsi chodzili do siebie w odwiedziny czy na targ. Na czas Dni Dobrego Sąsiedztwa tymczasowym miejscem przekroczenia granicy dla uczestników i gości imprezy stał się most pontonowy, który specjalnie na tę okazję sporządzili wojskowi z Dębłina. Spotkali się tu i uścisknęli sobie dłonie przedstawiciele organów władzy Ukrainy i Polski, a potem do nieba poleciały żółte, niebieskie, białe i czerwone baloniki, które symbolizowały kolory flag narodowych obu państw.

Chętnych do udziału w święcie nie brakowało. Jednak, podczas gdy obywatele polscy przechodzili przez most bez problemów, to wielu Ukraińców nie mogło przekroczyć granicy z powodu braku paszportu, czy wizy lub karty MRG.



Tymczasowym miejscem przekroczenia granicy stał się most pontonowy



Członkowie klubu miłośników historii wojskowej, którzy odtwarzają epokę Napoleona

Uproszczenie trybu wizowego dla Ukraińców stało się jednym z najważniejszych problemów, który przedstawiciele organizacji społecznych, władz państwowych, samorządu lokalnego omawiali na Forum Współpracy Transgranicznej w Kryłowie.

„Akcja będzie pustym dźwiękiem, jeżeli nie damy rady przekonać naszych urzędników, by wyszli nam naprzeciw, - mówi ks. Stefan Batruch, kierownik Fundacji Kultury Duchowej Pogranicza (Polska). - Umowa z Schengen nie przewiduje takiej możliwości, jednak urzędnicy nie uświadamiają sobie, że umowa - to nie dogmat i można ją uzupełnić w nowe punkty. Władze na miarę swoich kompetencji powinny uczynić wszystko, aby ludzie, którzy uczestniczą w tych Dniach Dobrego Sąsiedztwa, mogli przekraczać granicę w sposób uproszczony”.

Na Forum omawiano realny stan, problemy i perspektywy rozwoju współpracy transgranicznej, dzielono się doświadczeniem organizacji projektów transgranicznych, które się udały. Szczególną uwagę zwrócono na kwestie realizacji Partnerstwa Wschodniego na Ukrainie. Po zakończeniu Forum podpisano Deklarację Kryłowską o dobrym sąsiedztwie. „W trosce o los naszych narodów, apelujemy

o zintensyfikowanie współpracy ukraińsko-polskiej, która powinna sprzyjać budowaniu otwartego społeczeństwa obywatelskiego po obu stronach granicy”, - jest mowa w dokumencie.

Oj, zabawa do białego rana...

Kiedy dostojni goście i VIP-y obradowali, inni uczestnicy świętowali i weselili się.

Obok jatek z artykułami spożywczymi na jarmarku w Kreczowie - długie kolejki. Grupa osób, która przed chwilą przeszła Bug, staje przy straganie z apetycznie wyglądającymi wypiekami ukraińskimi. Sprzedawca zachęca do zakupów po polsku, ludzie się uśmiechają i kupują od razu. Przy straganie z szaszłykami słychać przyjazne rozmowy w dwu językach. Na placu zabaw rozlega się dziecięcy śmiech, zaś okrzyki kibiców meczu piłki nożnej, w którym uczestniczą dziennikarze z Polski i Ukrainy, są słyszalne na drugim brzegu Bugu.

Na targach gospodarstw agroturystycznych Wołyńscy goście spotyka pan Wołodmyr Kudryl ze wsi Dolsk powiatu turylskiego. Opowiada, że w swym domu na brzegu jeziora chce gościć turystów, którzy są niepełnosprawni. Często je domową słoniną i chlebem, upieczonym przez mamę, daje

zynie, mający za Bugiem sporo krewnych, uczęszczali na kurs języka polskiego. Mówią, że goście są zadowoleni - powietrze tu czyste, w pobliżu - staw, pokoje są ze wszystkimi wygodami, jest dostęp do Internetu, jest telewizja satelitarna.

Nad brzegami Bugu unosi się i wabi słuchaczy piosenka ukraińska. Sporo jest chętnych do słuchania koncertu pod chmurką. Śpiewają od razu dwa zespoły amatorskie - „Kalina” i „Opiekunka” z powiatu Iwaniczów. Średni wiek śpiewaczek - 40-60 lat, panie mają na sobie autentyczne stroje ludowe z babcinej komody. W najbliższych planach obu zespołów, które są laureatami wielu konkursów piosenki - wyjazd do Polski.

Obok wołynianek w strojach ludowych, powszechne zainteresowanie wzbudzają mężczyźni i kobiety w innych, strojach, należących, jak się okazało, do epoki Napoleona. Szczególnie oryginalnie wygląda połączenie haftowanej koszuli, munduru i kiwera. „Pewnie film tu kręcą”, - to pierwsze, co przychodzi do głowy. Jak się okazuje, nie o to chodzi.

„Należymy do klubu miłośników historii wojskowej”, - mówi Natalia Łysenko z Łucka. - My odtwarzamy epokę Napoleona, a na sobie mamy stroje legionu „Wisła”. 70%



Ks. Stefan Batruch



Uczestnicy klubu bykerów „Wiatry”

do popicia wodę źródlaną (napoje alkoholowe są w tych dniach zabronione). Mówi, że sam oczyszczał studnię, która kiedyś, jeszcze na mocy decyzji hrabiego Żyszczewieckiego, została wykopana dla podróżujących. Już dawno nie ma hrabiego na świecie, wichury historii zniszczyły jego wspaniały pałac, jednak najstarsi mieszkańcy do dziś dobrze wspominają pana polskiego.

Dla turystów zagranicznych urządzili swe gospodarstwo agroturystyczne kuzyni Mykoła Danylczuk i Grygorij Nedopad z Olganówki w powiecie Różyńskie. W pięknym zakątku Wołyńia było już wielu Niemców, Holendrów. Oczywiście, najwięcej gości przybywa z Polski. Aby ich godnie przyjmować, ku-

legionistów - to byli Polacy, którzy mieszkali na terenach dzisiejszego Wołyńia. Naszym hasłem są słowa - „Drogami wojny - ku pokojowi”. Jesteśmy tu po to, żeby powiedzieć: mając taką historię, trzeba myśleć o integracji, o wspólnym ruchu naprzód, a nie o rozpamiętywaniu starych zaszłości”.

Kolejną grupą, która zwracała powszechną uwagę, byli uczestnicy klubu bykerów „Wiatry”. Ryzykując upieczenie się na słońcu, nie zdejmowali kurtek skórzanych. Okazało się, że bykerzy przyjechali tu specjalnie, by przyjąć do swej wspólnoty „neofitę” z Białej Podlaskiej.

„To bardzo symboliczne, że przyjmują mnie do klubu właśnie w tym dniu, - mówi po-

dekscytowany Zygfryd Działowski. – Wiatry nie mają granic, wieją, kędy chcą. Moi starsi koledzy pomyśleli, że będzie to dla mnie najlepszą pamiątką, o której się dowie Europa. Bardzo się cieszę z takiego przejawu przyjaźni polsko-ukraińskiej”.

Na brzegu lewym, na brzegu prawym

Po południu goście święta przechodzą do Kryłowa, na drugi brzeg Bugu, aby skosztować miejscowych smakotków, posłuchać koncertu zespołów amatorskich, zobaczyć turniej rycerski. Głównym wydarzeniem dnia na stronie polskiej stała się modlitwa ekumeniczna duchownych obu obrządków z okazji odsłonięcia obelisku ze słowami Jana Pawła II: „Trzeba zburzyć mury i zwalczyć nieufność, aby razem budować harmonijną i spokojną przyszłość. Filozof Hryhorij Skoworoda



Drogowskaz, wskazujący kierunek na Ukrainę

powiedział: „Wszystko przemija, tylko nie Bóg i miłość”. Oprócz tego, w Kryłowie odbyło się wręczenie nagrody Kapituły Pojednania Polsko-Ukraińskiego. Jest to rzeźba w postaci splecionych ze sobą dwu kwiatów – chabru i maku, symbolizujących dwa sąsiednie narody. W tym roku laureatami nagrody, przyznanej za umocnienie stosunków ukraińsko-polskich stali się Igor Iluszyn, kierownik Katedry Stosunków Międzynarodowych Kijowskiego Uniwersytetu Sławistycznego oraz prof. dr hab. Grzegorz Motyka, historyk z Polskiej Akademii Nauk.

Upalny dzień dobiega końca. Goście znów przekraczają granicę, udają się na stronę ukraińską, aby posłuchać koncertu z udziałem zespołów „Druha rika”, „Orantania”, „Ikebana”. Na moście – posterunek straży granicznej i służb celnych. Wasyl Szajda, kierownik służby celnej w Jahodynie, twierdzi, że ich obecność tu jest symboliczna.

„Každy z gości pokazuje do ocenia tylko dobry nastrój, który przepuszczamy bez ograniczeń, – żartuje pan kierownik. – Dziś, z pewnością, jest jedyny dzień w historii naszej służby, kiedy nie odnotowaliśmy żadnego wykroczenia. Dzięki tej akcji ostatecznie doszliśmy do wniosku, że nawet dla celników nie ma dwu brzegów Bugu. Jest wspólna granica i wspólna odpowiedzialność za jakość jej przekroczenia”.

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Ukrainy arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki wyraził wdzięczność wszystkim dobroczyńcom w Polsce oraz w innych krajach za wsparcie w organizacji tegorocznych oaz dla dzieci z Ukrainy.

„Tak jak każdego roku, także i tego roku, 2009, wiele dzieci z Ukrainy, z naszej archidiecezji, nie tylko obrządku łacińskiego, ale także i grekokatolickiego, a także i prawosławnych mogą skorzystać z oazy Dzieci Bożych, z Wakacji z Bogiem, które odbywały się tutaj na terenie Ukrainy a także w Polsce – powiedział dla „Kuriera” arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. – Serdecznie pragnę podziękować wszystkim kapłanom, animatorom oraz wszystkim, którzy zaangażowali się, aby umożliwić takie Wakacje z Bogiem dzieciom z Ukrainy, w sposób szczególnie wszystkim sponsorom, wszystkim ludziom za dar serca, min. organizacjom kościelnym, „Renovabis”, wszystkim ludziom dobrej woli w Polsce i za granicą. W sposób szczególnie także organizacjom w Polsce, które także zaprosiły nasze dzieci do Polski, by mogły tam ze swoimi rówieśnikami przeżyć kilka dni razem”.

Duchowy przystanek w Przemyślanach

Jeden z takich przykładów „Kuriera” znalazł w Przemyślanach, miasteczku położonym przy drodze ze Lwowa do Iwano-Frankowska (d. Stanisławowa). Mieszka tam garstka Polaków, trochę rodzin mieszanych, jeszcze więcej takich, kto ma korzenie polskie. Ks. salezjanin Piotr Smolka, nieustrudzony proboszcz tej niewielkiej parafii w skromnych warunkach od lat organizuje duchowy odpoczynek dla dzieci. Na początku lipca gościnnie przyjmował młodzież z lwowskiej parafii św. Antoniego. Następnie zgromadził chłopców i dziewczęta z Przemyślan i okolicznych wiosek. Zauważyłem, że salezjanom pomagali klerycy z Polski.

„Jestem na III roku teologii Wyższego Seminarium Duchownego w Katowicach – mówi alumn Jacek Sojka. – Ks. Piotr Smolka na jednym ze spotkań misyjnych w naszym seminarium zaprosił nas, abyśmy przyjechali tutaj do Przemyślan i organizowali obóz Wakacje z Bogiem. Zgodziliśmy się, było nas tutaj pięciu, trzech kleryków i dwie harcerki. Organizujemy tutaj zabawy, modlitwy. Ja byłem w Przemyślanach też w zeszłym roku. Dzieci tutaj są całkiem inne, niż w Polsce. Mają bardzo dużo chęci do jakiegokolwiek pracy, bardzo żywe, pragną kontaktu i z Panem Bogiem, i z tymi, którzy na co dzień świadczą o Panu Bogu. Tu jest bardzo wiele talentów, które są jeszcze nie wykorzystane. Na początku było około 30 osób. Dalej przybywało coraz więcej. To są nie tylko dzieci z rodzin rzymskokatolickich. Było też wiele dzieci,

LATO Z BOGIEM

których rodzice chodzą do cerkwi. Program Wakacje z Apostołami zainteresował wszystkich. Cały ten nasz wyjazd sponsorowała Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Liczymy na to, że będą owoce tej pracy, żeby coś polskiego tutaj wnieść i ażeby ta współpraca polsko-ukraińska jakoś się zacieśniła i była bardzo dobra”.

Z dziećmi w Przemyślanach spotkał się abp Mieczysław Mokrzycki. Wzruszającym momentem było pożeg-



Abp Mieczysław Mokrzycki w Przemyślanach

nianie dzieci z wychowawcami. Dziękowali im też rodzice dzieciaków.

„Nasz dziesięcioletni syn Roman jest bardzo zadowolony z pobytu w tym obozie, i my też” – powiedzieli dziennikarzowi „Kuriera” państwo Chomyki. – Jesteśmy prawosławnymi. Po tygodniu przyjechalibyśmy go odwiedzić. Myśleliśmy, że może trzeba będzie syna zabrać, jednak zapewnił, że jest mu tutaj bardzo dobrze. To nie jest po chrześcijańsku robić różnicę pomiędzy ludźmi, którzy wierzą w jednego Boga. Nam podoba się, jak tutaj wychowują dzieci. Wozili ich też do grekokatolickiej Ławry Uniowskiej i do Lwowa, gdzie odwiedzili kościoły i cerkwie. Nasz Romko już trochę nauczył się rozmawiać po polsku. I to jest dobrze, przyda się w życiu. Obecnie wielu ludzi z naszej miejscowości pracuje w Polsce, młodzież wyjeżdża na studia”.

„A ja w tym miejscu chciałbym serdecznie podziękować ks. rektorowi WSD Śląskiego z Katowic ks. dr Jerzemu Pałińskiemu za wysłanie kleryków do Przemyślan – mówi ks. Piotr Smolka. – 40 dzieci z naszych parafii mogło przebywać wraz z klerykami i animatorami, którzy tutaj wspinał się z naszymi dziećmi i młodzieżą współpracowali. Wiele dobrego uczynili w tym czasie, dlatego jesteśmy bardzo wdzięczni, i parafianie, i księża salezjanie, że ma tak wspaniałych kleryków, alumnów i życzymy im, aby byli tak dalej gorliwymi, wspaniałymi i doszli do kapłaństwa, bo takich Kościół potrzebuje, bo z takimi księżmi można zmienić świat”.

Z dobrym sercem i modlitwą różańcową

Wśród licznych przyjaciół i dobroczyńców z całej Polski, których zaangażował do współpracy proboszcz z Przemyślan ks. Piotr Smolka wymienił nazwisko Grzegorza Mieszkowa, prezesa Stowarzyszenia Królowej Pokoju i Pojednania z Białegostoku.

„Ta współpraca z naszą parafią trwa już od 10 lat – zaznaczył ks. Smolka. – Co roku pan Grzegorz zaprasza po parę biednych dzieci z naszych wspólnot, z Mitulina, Dunajowa, Przemyślan, Chlebowic wraz z dziećmi z Białorusi i Litwy oraz dziećmi z biednych rodzin w Polsce organizuje im wyjazd koło dziesięciodniowy, że mogą zobaczyć piękno naszej Ojczyzny, od Bałtyku po Tatry. Dlatego bardzo dziękujemy, że pomimo tylu innych zajęć

„Ta współpraca z naszą parafią trwa już od 10 lat – zaznaczył ks. Smolka. – Co roku pan Grzegorz zaprasza po parę biednych dzieci z naszych wspólnot, z Mitulina, Dunajowa, Przemyślan, Chlebowic wraz z dziećmi z Białorusi i Litwy oraz dziećmi z biednych rodzin w Polsce organizuje im wyjazd koło dziesięciodniowy, że mogą zobaczyć piękno naszej Ojczyzny, od Bałtyku po Tatry. Dlatego bardzo dziękujemy, że pomimo tylu innych zajęć

„Ta współpraca z naszą parafią trwa już od 10 lat – zaznaczył ks. Smolka. – Co roku pan Grzegorz zaprasza po parę biednych dzieci z naszych wspólnot, z Mitulina, Dunajowa, Przemyślan, Chlebowic wraz z dziećmi z Białorusi i Litwy oraz dziećmi z biednych rodzin w Polsce organizuje im wyjazd koło dziesięciodniowy, że mogą zobaczyć piękno naszej Ojczyzny, od Bałtyku po Tatry. Dlatego bardzo dziękujemy, że pomimo tylu innych zajęć

„Ta współpraca z naszą parafią trwa już od 10 lat – zaznaczył ks. Smolka. – Co roku pan Grzegorz zaprasza po parę biednych dzieci z naszych wspólnot, z Mitulina, Dunajowa, Przemyślan, Chlebowic wraz z dziećmi z Białorusi i Litwy oraz dziećmi z biednych rodzin w Polsce organizuje im wyjazd koło dziesięciodniowy, że mogą zobaczyć piękno naszej Ojczyzny, od Bałtyku po Tatry. Dlatego bardzo dziękujemy, że pomimo tylu innych zajęć

„Ta współpraca z naszą parafią trwa już od 10 lat – zaznaczył ks. Smolka. – Co roku pan Grzegorz zaprasza po parę biednych dzieci z naszych wspólnot, z Mitulina, Dunajowa, Przemyślan, Chlebowic wraz z dziećmi z Białorusi i Litwy oraz dziećmi z biednych rodzin w Polsce organizuje im wyjazd koło dziesięciodniowy, że mogą zobaczyć piękno naszej Ojczyzny, od Bałtyku po Tatry. Dlatego bardzo dziękujemy, że pomimo tylu innych zajęć

„Ta współpraca z naszą parafią trwa już od 10 lat – zaznaczył ks. Smolka. – Co roku pan Grzegorz zaprasza po parę biednych dzieci z naszych wspólnot, z Mitulina, Dunajowa, Przemyślan, Chlebowic wraz z dziećmi z Białorusi i Litwy oraz dziećmi z biednych rodzin w Polsce organizuje im wyjazd koło dziesięciodniowy, że mogą zobaczyć piękno naszej Ojczyzny, od Bałtyku po Tatry. Dlatego bardzo dziękujemy, że pomimo tylu innych zajęć

„Ta współpraca z naszą parafią trwa już od 10 lat – zaznaczył ks. Smolka. – Co roku pan Grzegorz zaprasza po parę biednych dzieci z naszych wspólnot, z Mitulina, Dunajowa, Przemyślan, Chlebowic wraz z dziećmi z Białorusi i Litwy oraz dziećmi z biednych rodzin w Polsce organizuje im wyjazd koło dziesięciodniowy, że mogą zobaczyć piękno naszej Ojczyzny, od Bałtyku po Tatry. Dlatego bardzo dziękujemy, że pomimo tylu innych zajęć

Ukrainy i Rosji. W czasie organizowanych przez nas pielgrzymek, zawozimy im żywność, ubrania, środki czystości, itp. Latem każdego roku organizujemy wakacje dla dzieci z ubogich rodzin. W okresie Świąt Bożego Narodzenia przekazujemy prezenty biednym dzieciom. Najuboższe dzieci spędzają Święta Bożego Narodzenia w rodzinach członków naszego Stowarzyszenia. Szczególną opieką otaczamy polską Początkową Szkołę w Starej Wsi z rejonu wileńskiego na Litwie. Wspomagamy Zespół Folklorystyczny Pieśni i Tańca „Turgielanka” z Turgiel koło Wilna. W październiku 2004 r. zorganizowaliśmy pielgrzymkę dla chóru parafialnego i mieszkańców z Kamieńca Podolskiego. Mogliśmy pokazać tym ludziom Łagiewniki, Kraków, Kalwarię Zebrzydowską, Częstochowę i Licheń. Systematycznie pomagamy mieszkańcom Przemyślan i innym parafiom ks. Piotra Smolki na Ukrainie”.

W tegorocznej międzynarodowej grupie pielgrzymów na czele z panem Grzegorzem znaleźli się wolontariuszka, studentka prawa Paulinka, siostra eucharystka Alicja, uczniowie starszych klas Antek z pod Wilna i Marta ze Lwowa, niepełnosprawna młoda kobieta z Domu Opieki Społecznej Anetka, 11-letni ministrant Witalik ze wsi Mitulin koło Złoczowa, w obwodzie lwowskim, rodzice którego pracują we Włoszech, 6-letni Maciek z podlaskiej wsi, który od urodzenia ma poważne problemy ze słuchem...

Po krótkim zapoznaniu się z gronem działaczy Stowarzyszenia Matki Bożej Królowej Pokoju i Pojednania w Białymstoku ruszamy do Różanogostoku, gdzie znajduje się słynne na Podlasiu sanktuarium Maryjne. Gościnni salezjanie zapraszają na „Różanostocki Wieczernik Modlitwy”, który zgromadził w bazylice sporo pielgrzymów, także z Grodna na Białorusi. Wielką niespodzianką dla dzieci również ich opiekunów stał się wyjazd na granicę polsko-białoruską, gdzie „strażnicy NATO” otworzyli przed dziećmi niektóre sekrety ochrony wschodniej granicy Unii Europejskiej. Następnie dzieci zwiedziły miasto Supraśl, zobaczyły tam prawosławny klasztor i oryginalną ekspozycję ikon rosyjskich. Stamtąd przed nami jeszcze setki kilometrów przez Warszawę i Loretto do Krakowa, ażeby udać się *Pociągiem Papięskim* do Wadowic, zobaczyć piękno Zakopanego i zawczasu przybyć na Jasną Górę do Częstochowy, ażeby być przy uroczystym odsłonięciu cudownego obrazu Czarnej Madonny i uczestniczyć w porannej Mszy św.

Przystanki i noclegi w klasztorach, domach rekolekcyjnych oraz codzienna modlitwa różańcowa w czasie pielgrzymki zjednoczyła wszystkich jej uczestników w jedną rodzinę chrześcijańską. Teraz będą się dzielić doświadczeniem z duchowej podróży.

ELŻBIETA LEWAK

OSTATNIE SZKOLNE WAKACJE

Niedziela, 28 czerwca. Przekręciłam zamek u drzwi. Cichutko położyłam klucze na stoliku. Zdjęłam obcasy i zaraz poczułam się lepiej – całonocne balowanie zrobiło swoje.

Zegarek w kuchni wskazywał piątą nad ranem. W domu było cicho, wszyscy spali. Staralam się bezszelestnie poruszać, by nikogo nie obudzić, ale i tak – tu mi widelec spadł, tam drzwi zaskrzypiały, tu znów mikrofalówka szumiała okropnie, grzejąc śniadanie.

Usiadłam wygodnie w fotelu. Ta noc przepełniona była wrażeniami. Nadeszła chwila, o której marzy każdy uczeń w ciągu całej swojej nauki w szkole. A gdy ta chwila w końcu nadchodzi, chciałby... cofnąć czas.

Przekręcałam w głowie, jak kadry filmu, wydarzenia poprzedniego wieczoru.

Nasz bal maturalny rozpoczął się o godzinie 20:00. Wkroczyliśmy na salę tańcząc poloneza. W pierwszej trójce płynęła nasza klasowa kierowniczka – pani Olga Mychajliw.

Po tańcu głos zabrała pani dyrektor – Marta Markunina: przywitała gości z konsulatu RP, z Rodziny Rodzin, z Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, księdza katechetę – ks. Tomasza oraz proboszcza kościoła św. Marii Magdaleny ks. Włodzimierza Kuśnierza. Poprosiła każdego z nich o kilka słów. Mówili krótko, ale szczerze i ciepło. Już po chwili dostrzegłam, że moje koleżanki z klasy ocierają łzy. To była dla nas bardzo ważna chwila. Przeżyliśmy wspólnie tyle lat, pomagaliśmy sobie, nie ma co ukrywać – czasami kłóciliśmy się, ale w końcu i tak dochodziliśmy do zgody. Nauczyła nas tego p. Ola Mychajliw. Zawsze powtarzała, że musimy się trzymać razem. Pamiętam, że wszystkie rozplakaliśmy się w momencie, gdy p. Ola tak prosto i szczerze powiedziała – „Kocham was”. Była przecież dla nas nie tylko Pedagogiem, ale i PRZYJACIELEM, który zawsze spieszył nam z pomocą.

Nie zapomnieliśmy o tym, składając podziękowania naszym nauczycielom i pracownikom szkoły. Najpierw podziękowaliśmy pani dyrektor. Za to, że przyjęła nas 10 lat temu do tej wspaniałej szkoły, za to ciepło, które nam okazywała, za to, że możemy być dumni z tego, kim jesteśmy. Następnie dziękowaliśmy wszystkim klasowym kierownikom. Zwykle każda klasa miała tylko dwie, ale moja klasa zwykłą nigdy nie była, więc mieliśmy aż cztery: p. Irena Słobodiana, p. Maryla Demcio, p. Natalia Szprocer oraz p. Olga Mychajliw. Każda z nich wniosła coś nowego do naszego życia, każda z nich przygar-

nęła nas pod swoje skrzydła, każdej zazdrościły nam inne klasy. Następnie podziękowaliśmy wszystkim naszym kochanym nauczycielom.

To prawda, że zaczynasz cenić to, co masz, gdy to tracisz. Moje koleżanki z ukraińskich szkół, odwiedzając naszą „dziesiątkę”, zawsze zazdrościły mi tak zadbanej, czystej, jasnej, pełnej kwiatów i wszelkich roślin szkoły. Nie zawsze my, jej uczniowie, zdawaliśmy sobie sprawę z tego, do jak dobrej szkoły należymy. Mieliśmy naprawdę dobrych pedagogów, wymagających i wyrozumiałych jednocześnie, potrafiących zawsze zrozumieć i pomóc jak w nauce tak i w rozwiązywaniu problemów codziennego życia uczniowskiego.

Hmm... Ale zaraz... Chyba opuściłam najważniejszy moment tego wieczoru – wręczenie świadectw maturalnych. Muszę przyznać, że moja klasa całkiem nieźle ukończyła ostatni rok szkolny. Słabsi uczniowie pracowali przez cały rok i to poskutkowało o wiele lepszymi ocenami. Mnie się udało znów ukończyć wszystko z celującymi wynikami. Zwykle za to otrzymywaliśmy dyplomy uznania, ale tym razem nagrodą było coś więcej niż dyplomy – były to medale. Pani dyrektor nagrodziła mnie Srebrnym medalem. Pamiętam, że powiedziała „Życzę ci powodzenia. Wiem, że sobie poradzisz. A wiesz dlaczego? Bo dokładnie wiesz, czego chcesz.” Dziękuję, że Pani we mnie wierzy.

Oprócz mnie Złoty medal otrzymała Ewelina Sosnowska, wielu uczniów otrzymało dyplomy uznania za osiągnięcia w poszczególnych dziedzinach.

A więc to był już koniec. Szkoła się z nami pożegnała. Teraz my musieliśmy się jakoś godnie pożegnać. Więc zaczęliśmy od początku, jak to wyglądało.

Kiedyś tradycją naszej szkoły było śpiewanie piosenki „Upływa szybko życie” na studniówkach i balach. W tym roku dyrekcja postanowiła tę tradycję odnowić. A więc odśpiewaliśmy wraz z salą zwrotki tej wspaniałej piosenki.

Teksty podziękowań dla nauczycieli i pracowników, o których pisałam wcześniej, napisałyśmy wraz z kilkoma koleżankami. Kolega wydrukował to na złotym papierze – w ten sposób powstały uroczyste laurki i taki skromny prezent powędrował do każdego nauczyciela.

Mieliśmy jeszcze jedną niespodziankę dla obecnych w sali gości. Jakiś czas temu napisałam piosenkę o mojej klasie na melodię „My Cyganie” i zaproponowałam zaśpiewać ją na balu. Kolegom z klasy się podobała i chyba goście też zdołała poruszyć...



Uczestnicy X Letniej Akademii na dziedzińcu Zamku Królewskiego w Warszawie

Wypożyczyłam tamburyno i grzechotki, dwie dziewczyny przebrały się za Cyganki i wybijały nam rytm. A my śpiewaliśmy:

*Dziesięć lat temu
przyszliśmy tutaj,
Tacy mali, że po prostu strach!
Dzisiaj w sali tu stoimy
I śpiewamy razem tak:*

*Maturzyści, co żegnając
dzisiaj szkołę,
Maturzyści idą dzisiaj wtan,
Tą piosenką się żegnamy
I rozpoczynamy bal!*

*Każdy dzień był dla nas
nowym świętem,
Każdy dzień, zwłaszcza
z tych STU DNI...
Dzisiaj uczeń, jutro – student,
Maturzyści – toż to MY!*

*My, uczniowie, co pędzimy
na węgry,
My, uczniowie, znamy
szkołę tę,
My, uczniowie, dziś śpiewamy
I żegnamy z wami się:*

*Z naszą szkołą,
z nauczycielami,
Z wagarami i psotami też,
Dzisiaj razem tu stoimy,
Życia w szkole to już kres!*

*Jednak wiemy, że nie
w dokumentach sprawa:
Tak naprawdę,
to spotkamy się!
Z tęskną w oku dziś śpiewamy,
Że KOCHAMY SZKOŁĘ TĘ!*

*Los rozrzuci nas na różne
świata strony,
Lecz ojczyznę mamy
w szkole tej!
Magdalena nam patronką,
Herbem naszym mężny lew!*

*Przyjaciele nigdy się nie
żegnają,
Płaczą ci, co nie spotkają się!
Na wysokie szczyty marzeń
Warto zawsze wspinać się!..*

Być może i Państwo przypomną sobie swój bal maturalny, pożegnanie z dzieciństwem, pierwsze kroki w samodzielnym życiu.

A później dostaliśmy wielkie brawa. I tak się skończyła część uroczysta tego wieczoru. Teraz czekała na nas zabawa do białego rana! Później razem odliczaliśmy ostatnie sekundy do północy, do końca ostatniego dnia, gdy byliśmy oficjalnie jedną klasą, gdy należeliśmy do grona uczniów „dziesiątki”. A teraz nosimy dumne miano ABSOLWENTÓW tej wspaniałej i, nie boję się tego słowa, najlepszej – Średniej Szkoły nr 10 we Lwowie!

Tego dnia poszłam spać dopiero po południu. Wiedziałam, że gdybym położyła się zaraz po powrocie nad ranem, to bym już nie miała na nic więcej sił. A w ten sposób mogłam pójść na Mszę św., dokupić potrzebne mi rzeczy na jutrzejszy wyjazd i spakować się.

Co za wyjazd? Ach, no tak, przecież jeszcze nic o tym nie mówiłam!

A więc posłuchajcie. Zaczęło od początku...

Ja, Julia Krawiec oraz Paweł Pieniew dostaliśmy zaproszenie od konsulatu na wyjazd na X Letnią Akademię Kultury i Języka Polskiego w Głogowie, organizowaną przez dyrektora Muzeum Archeologiczno-Historycznego – pana Leszka Lenarczyka. Szczerze? Zielonego pojęcia nie mieliśmy, jak to ma wyglądać.. Wiedzieliśmy tylko, że tematem przewodnim będzie początek II wojny światowej, a dokładnie – kampania wrześniowa 1939 roku. No i wiedzieliśmy, że te warsztaty historyczne (jak to sobie wtedy tłumaczyliśmy) zaczęły się 26 czerwca, a my ze Lwowa wyjechaliśmy dopiero 29, dzień po balu maturalnym. A więc pewnie ominęły nas już pierwsze wykłady...

Poinformowano nas, że zwiedzimy miejsca bezpośrednio powiązane z wybuchem II wojny światowej. A więc przede wszystkim mieliśmy wyruszyć na drugi koniec Polski – zobaczyć Westerplatte

i zwiedzić Gdańsk. Oprócz nas na Akademii Letniej miała być młodzież z Litwy, Białorusi i oczywiście z Polski (z okolic Głogowa).

Długo jechaliśmy pociągiem Przemysł-Wrocław. Na dworcu spotkał nas pan Jerzy Dymytryszyn – pracownik wyżej wspomnianego Muzeum. Był to bardzo miły pan, z którym szybko znaleźliśmy wspólny język i w drodze do Głogowa omówiliśmy chyba wszystko: życie na Ukrainie i w Polsce, nasz system nauczania, nasze plany na przyszłość, najlepsze i najgorsze polskie filmy i wybitnych reżyserów, nasze upodobania muzyczne...

Po północy byliśmy na miejscu. Młodzież już spała, spotykał nas jeden z naszych opiekunów – pan Grzegorz Kochman (nauczyciel historii). Ulokował nas w pokojach. I tu kolejna niespodzianka: wszyscy zostaliśmy tak zakwaterowani, by w jednym pokoju nie znalazły się dwie osoby z tego samego państwa. Po co? Byśmy mogli doksztalcać się w języku polskim i byśmy mogli bardziej się zaprzyjaźnić.

Pobudka była dopiero o ósmej, ale obudziłam się już o siódmej... Koleżanki z pokoju też nie spały. Zapoznaliśmy się – obie były z Litwy. Opo-wiedziały mi, że na razie dużo się nie działo. Opuściliśmy „wieczór zapoznawczy”, wykład pana Lenarczyka oraz wyjście na basen... Gdy wyszłam na korytarz, zdziwiło mnie to, że wiele osób już nie spało. Zanim minęłam połowę korytarza, poznałam już chyba 7 osób! Wśród znanych mi imion, takich jak Szymon, Mateusz, Ilona, Asia, przewijały się niespotykane mi dotychczas: Tais, Goda, Aurelia

Zaraz po śniadaniu zebrał się w świetlicy na wykład. Pan Grzegorz przedstawił nam całą dwudziestopięć osobową grupę. Bardzo szybko się zaprzyjaźniliśmy, spędzając wspólnie cały wolny czas. Jeszcze chyba na żadnym wyjeździe nie czułam się tak dobrze – miałam wspinających opiekunów i poznałam niesamowitych ludzi.

Po wykładzie pan Grzegorz i pani Agnieszka Rojczyk (studentka psychologii, nasz drugi opiekun), zapoznali nas z planem Akademii. Położywszy przed nami mapę Polski, wyjaśnili, że po wykładach wyruszymy na wycieczkę do Gdańska, zwiedzimy Westerplatte, półwysep Hel i na końcu – Wilno. Później się jednak okazało, że mam wizę tylko na wyjazd do Polski, a nie Shengenowską (do całej UE), więc musiałam zostać w Polsce... ale o tym za chwilę.

A więc, po naszym przyjeździe byliśmy już w pełnym składzie. Zaczęliśmy od

zwiedzania tzw. „nowego starego rynku”. Dlaczego ma taką nazwę? Bowiem w czasie II wojny światowej Głógów był zmieniony według żądania Hitlera na twierdzę, którą zdobywały wojska Armii Czerwonej. Zupełnie zniszczyły miasto, zachowała się tylko jego niewielka część. Teraz jest odbudowywane wedle wizerunków ze starych pocztówek i zdjęć.

Otóż przybyliśmy do ratusza, by spotkać się tam z panem przewodnikiem - był to p. Józef Wilczak (który towarzyszył nam później w podróży na północ Polski i do Litwy). Na miejscu dołączyliśmy do akcji „Lato w twierdzy”, celem której było zapoznanie mieszkańców miasta Głógowa z jego historią. Zwiedziliśmy stary, wysoki ratusz oraz odbudowywaną kolegiatę na Ostrowie Tumskim. Myślę, że we Lwowie taka akcja też by się przydała.

Następnego dnia zwiedzaliśmy Muzeum Archeologiczno-Historyczne. Naszą grupę wpuszczono nawet tam, gdzie zwykle wycieczki nie mają prawa wstępu – do pomieszczeń, w których się oczyszcza i przechowuje znaleziska. Poznaliśmy technikę oczyszczania większych metalowych przedmiotów – strumienie piasku pod określonym ciśnieniem dosłownie „zmywają” rdzę! Pozwolono nam samym wypróbować tę technikę. Nieśmiałe uczucie! Na wieży zamkowej obejrzeliśmy po raz drugi panoramę tego niewielkiego miasta, nowe budynki przy ulicach rynku oraz pustkę tuż za nimi, gdzie dopiero zostaną wzniesione budowle, niedaleko płynęła Odra, ludzie szli po sławnym Moście Tolerancji, po drugiej stronie wieży pod promieniami słońca błyszczały ruiny kościołów...

Mieliśmy możliwość porównać to, co przed chwilą zobaczyliśmy z przedwojennym widokiem miasta. Pani pracownik MAH poprowadziła dla nas prezentację multimedialną, która składała się przede wszystkim ze starych zdjęć, ulotek, widokówek, obrazów z panoramą miasta i wnętrzami kościołów. Następnie zwiedziliśmy muzeum strażackie, pełne starych sztandarów, mundurów, kasków, ulotek antyżarowych, obrazków, z ogromną kolekcją pudełek po zapalniczkach, które były pieczołowicie przechowywane w kilku gablotkach.

Tego dnia pan Dariusz Paterek (pracownik Muzeum, kamerzysta, który nagrywał ciekawsze momenty naszych wycieczek) poprosił o wywiady. Los chciał, że to ja dawałam wywiad w imieniu naszej trójki. Pamiętam, że zapytał, czy nie żałuję, że jestem teraz tak daleko od domu i że przejechałam tyle kilometrów, by znaleźć się w Głogowie na

Letniej Akademii. Już wtedy, a był to przecież dopiero jeden z pierwszych dni mojego tam pobytu, byłam pewna swojej odpowiedzi: „Nie żałuję tego. Jest tu wspaniała atmosfera! Mam możliwość poznać bliżej historię i kulturę swego narodu, poznać życie Polaków w takich krajach, jak Litwa czy Białoruś. Poznałam tu wspaniałe osoby. Cieszę się, że mogłam tu przyjechać i nie żałuję swojej decyzji!”.

Mieliśmy też przyjemność odwiedzić pracownię miejscowego



Państwo Matulewscy

wego plastyka oraz podziwiał jego prace. Jego pracownia służy również za pewnego rodzaju szkołę malarską dla młodzieży, która chce rozwijać swój talent artystyczny. Z okna pracowni rozlega się przecudowny widok Głógowa... A Głógów to tajemnicze miasto, w którym co krok napotykalibyśmy zabytki. Pan Grzegorz nie tracił okazji, by opowiedzieć nam to o pomniku po prawej stronie czy znów o kościele, który właśnie mijamy po lewej.

Mieliśmy bardzo dużo rozrywek. Organizatorzy fundowali nam niemal codziennie basen, obejrzelibyśmy nie tylko filmy obyczajowe, ale również historyczne (m.in. „Katyń”, „Stara baśń”, „Falszerze”, „Mała Moskwa”).

Zapytacie mnie: a co z wykładami? Jak mówiłam, wszystkie dotyczyły kampanii wrześniowej 1939 r. Bo przecież w tym właśnie roku obchodzimy 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej! Bardzo mi się podobał sposób, w jaki prowadzono te wykłady. Wykładowca, który opowiadał o wojsku polskim w czasie kampanii, korzystał z książek historycznych, doradzał, które warto mieć w swojej bibliotece. Kolejny wykładowca, pan Adam Orzech, opowiadał o sobie oraz o przeżyciach wojennych swojej rodziny. Obalił i potwierdził niektóre mity wojenne. Pan Grzegorz Kochman przygotował prezentację multimedialną (zdjęciową), poznaliśmy umundurowanie oraz uzbrojenie ówczesnego żołnierza, dzięki umieszczonym na zdjęciach tablicom i wykresom mogliśmy porównać

liczebność wojska Polski, Niemiec oraz Związku Radzieckiego.

W szkole zawsze podobały mi się lekcje, podczas których nauczyciele podając nowy temat, od razu zmuszali nas do logicznego myślenia, wciągając do pewnego rodzaju dyskusji. Tak właśnie „działał” pan Leszek Lenarczyk. Gdy mieliśmy ognisko, podzielił nas na 4 grupy i rozdał zadania. Najpierw każda grupa musiała przedstawić co najmniej po siedem przyczyn



Baza kajakowa

wybuchu II wojny światowej. Później – co osiągnęła Polska w czasie dwudziestolecia międzywojennego (1918-1939), a na końcu musieliśmy przedstawić osiągnięcia państwa, z którego pochodzimy, od chwili zdobycia przez niego niepodległości. To ostatnie, niestety, okazało się dla nas najtrudniejszym zadaniem...

I już po niecałych dwu tygodniach nadeszła chwila wyjazdu z Głógowa. Wsiadliśmy do autokaru późno w nocy, a już o ósmej rano wysiedliśmy przy placówce Westerplatte, którą to 1 września 1939 r. o godzinie 4:45 ostrzelano z pancernika „Schleswig-Holstein”. Pokazano nam stare, zniszczone bombami baraki wojskowe. Na wzgórzu, wysoko, stał nieruchomy pomnik, przypominający o wydarzeniach tamtego dnia i całego niemal miesiąca męskiej walki Polaków z wrogiem. Gdy znaleźliśmy się na górze, u jego stóp, ujrzelibyśmy na polu przed nami ułożony z dużych metalowych liter napis: „NIGDY WIĘCEJ WOJNY”.

Wyruszyliśmy dalej. Znaleźliśmy się na półwyspie Hel, w kolejnym miejscu zacieklej obrony wybrzeża. Odwiedziliśmy muzeum, w którym zgromadzono informacje o tej obronie. Półwysep Hel kapitulował dopiero 1. października. Zabrakło nam jednak czasu, by zwiedzić Hel – miasto, położone na końcu tego półwyspu.

Wieczorem wybraliśmy się do Sopotu. Znaleźliśmy się na tym przesławnym sopockim mola. Zobaczyliśmy również tzw. „krzywy dom”, który faktycznie jest zbudowany „krzywo” i według wszelkich praw fizyki powinien dawno zawalić się. Odczuliśmy charakter tego miasta, mijając zwykłych spacerujących ludzi, uczestnicząc w zabawach i konkursach na deptaku, oglądając pokazy taneczne młodzieży... I już robiło się ciemno, musieliśmy wracać do Gdańska, gdzie nocowaliśmy.

Nad ranem wyjechaliśmy – wyruszyliśmy do Suwałk. O ile nie mogłam wyjechać do innego państwa Unii Europejskiej, musiałam zostać w Polsce. W Suwałkach gościłam u przyjaciela pana Lenarczyka. Ze łzami w oczach pożegnałam się z przyjaciółmi z Litwy, z którymi już nie miałam się spotkać. Wiedziałam, że reszta grupy wróci do Polski po mnie i wtedy dopiero wszyscy wsiądziemy do różnych autokarów, by wrócić do domu.

A więc grupa wyruszyła do Wilna, a ja... zostałam. Szczerze mówiąc, bardzo się tym zmartwiłam. Ale wszystko się bardzo fajnie ułożyło. Odebrał mnie pan Waldemar Motulewski. Wraz z żoną Urszulą byli w swoim czasie uczniami pana Lenarczyka. I, jak powiedział sam p. Waldek: „Nie mógłbym temu człowiekowi czegokolwiek odmówić, gdyż ten człowiek faktycznie mnie wychował”. Ci państwo mają dwójkę dzieci: Pawła oraz Katarzynę. Mieszkają w Małkowie Rudzie, na terenie Wigierskiego Parku Narodowego. Pan Waldek stworzył firmę „Hobbit”, organizując spływy kajakowe różnego rodzaju: kompleksowe, jednorazowe, weekendowe. Kasia zabrała mnie następnego dnia właśnie na taki spływ. Pływa od najmłodszych lat, więc czułam się bezpiecznie. Od dawna marzyłam o tym, a tak niespodziewanie moje marzenie się spełniło! Kocham przyrodę, mogłam obserwować ruchy drzew, trawy, wodne kwiaty i przeróżne rośliny wodne, widziałam czapkę na gałęzi sosny, minęłyśmy w odległości wyciągniętej ręki rodzinę

łabędzi... Po kilki godzinach niesamowitych wrażeń, szczęśliwie wróciliśmy do domu. Kasia zabrała mnie również nad Wigry – jezioro, po którym pływał Jan Paweł II w czasie swej pielgrzymki do Polski. Tuż obok znajdował się klasztor Wigierski. Odbudowany na koszt państwa, jest wykorzystywany jako ośrodek kulturalny, są tam teraz organizowane wystawy malarskie oraz liczne imprezy kulturalne. Jednak w najbliższym czasie klasztor ma być zwrócony władzom kościelnym.

Gdybyście państwo chcieli wybrać się na kajaki – polecam firmę „Hobbit”. SPRAWDZONE! Oto strona internetowa: www.niebieskiekajaki.pl

Wcześniej rano następnego dnia pożegnałam się z tą przesympatyczną rodziną. Wsiadłam do naszego autokaru, teraz już o połowę pustego.

O dziewiątej byliśmy na Zachodnim Dworcu w Warszawie. Ze łzami w oczach żegnaliśmy się z przyjaciółmi z Białorusi i Polski, mając nadzieję, że nasz autokar na Lwów spóźni się...

Wracając do Lwowa starym, druzgocącym autokarem, przepelnionym obcymi dla nas ludźmi, nie mieliśmy nawet ochoty rozmawiać... Byliśmy bardzo zmęczeni, ale od czasu do czasu na twarzy zjawiał się uśmiech i na głos wspominaliśmy: „A pamiętacie...?”

Kiedy żegnaliśmy się z kolegami, obiecaliśmy sobie, że będziemy podtrzymywać kontakt przez cały rok i spotkamy się na XI Letniej Akademii Kultury i Języka Polskiego w Głogowie! Mam nadzieję, że będę miała możliwość jeszcze tam wrócić, że będę miała możliwość spotkać tych samych ludzi! A korzystając z okazji, chcę podziękować wszystkim organizatorom, opiekunom, wykładowcom oraz sponsorom corocznego przedsięwzięcia, tak ważnego dla nas – Polaków, mieszkających poza granicami Kraju. Kochany Panie Dyrektorze, panie Leszku! Dziękujemy za okazane nam serce!

Tegoroczne wakacje zaczęły się wspaniale! Oby tak dalej!

Wydaje mi się, że nieco wyrosłam za te dwa tygodnie. Moja Mama twierdzi, że teraz będę musiała szybko dorastać, by sprostać wyzwaniom samodzielnego studentckiego życia... No cóż... Przede mną nowe, niewiarygodne przygody, nowi, wspaniali ludzie, nowe, niezapomniane wrażenia!!!

KG

Począjów. Nie ma jak to w „TAWERNIE”- miło, uprzejmie i cierpliwie. Serdecznie pozdrawiam całą piękną załogę.

Wiesław (ten siwy od zdjęć)



HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

Jedzcie, pijcie, weselcie się, bądźcie honorowi, bo najlepiej się weselić potrafią w Borszczowie.

Niedawno w Borszczowie odbyły się dwa już tradycyjne święta: „W krainie borowskiej kwitną wyszywanki” oraz festiwal kulinarny barszczu „Borszczjiv” (Barszcz jadł). Nie brakowało pokarmu ani dla ciała, ani dla ducha. Była w Borszczowie także korespondentka „Kuriera Galicyjskiego”.

Dusza śpiewa w wyszywance

Na centralnym stadionie Borszczowa od rana można było zobaczyć haftowane koszule w różnych kolorach. Stare, długie, z płótna, o zaszytych w całości czarnych rękawach, wyciągnięte z babcinej komody mieszały się z koszulami, wyhaftowanymi koralikami i tymi, mieniącymi się wszystkimi kolorami tęczy, pochodzącymi ze wsi podolskiej. Znaney haftu, którzy przyjechali z różnych obwodów, skrupulatnie badali każdy ścieg, każdą nitkę, prosili, aby kobiety i mężczyźni opowiedzieli szczegółowo o tym, co tradycyjnie zakładają na siebie.

Gościnni i serdeczni mieszkańcy Podola chętnie opowiadali, dzielili się tajemnicami haftu i historiami rodzinnymi. Koszule niektórych starszych pań miały nawet dwieście (!) lat. Kobiety w podeszłym wieku w nich jakby młodziły, napełniały się czymś nieosiągalnym, co mieści w sobie tajemnicę ukraińskiego piękna kobiecego, które od wieków zaskakuje świat.

„Na naszych koszulach możecie Państwo zobaczyć prastare znaki kręgu życia, nieskończoności kosmicznej, połączenia nieba i ziemi w postaci krzyży, znaki słońca i wody, które od najdawniejszych czasów opiekowały się Słowianami. Bardzo dobrze zachowały się one na starym hafcie podolskim w powiecie Borów na Ziemi Tarnopolskiej, - opowiada „Kurierowi” koordynator festiwalu Ulana Pasicznik.

- Swego rodzaju kod koszuli borszczowskiej, której nie ma nigdzie indziej na świecie, od dłuższego czasu „łamią” artyści, etnografowie, naukowcy. Te koszule haftowały kobiety, nie mające specjalnego wykształcenia, nie znają one reguł kolorystyki i kompozycji. Wiedza ta została im przekazana przez ziemię ojczystą oraz przez geny pradziadów z okresu kultury

BARSZCZ I NIE TYLKO



Gotuj się, barszczu podolski



Piękno i pieśń



Mer Borszczowa Iwan Baszniak (pierwszy od prawej) z przyjaciółmi z Krakowa

Trzech Pól, którzy kiedyś mieszkali na tej ziemi”.

Do ołtarza – w czarnym hafcie

Cechą szczególną dawnej koszuli borszczowskiej jest to, że jej rękawy są gęsto wyhaftowane kolorem czarnym, który, zdaniem Mychajły Sochackiego, dyrektora miejscowego muzeum etnograficznego, jest związany z tragiczną historią Ukrainy. W XV-XVII w.

Na Podole często napadali Turcy i Tatarzy krymscy. Wrogowie bezlitośnie płąrowali tę krainę, rabowali wsie, zabijali mężczyzn, zabierali w jasyr dziewczyny i kobiety. Wszędzie płynęły rzeki krwi i łez. Wówczas kobiety podolskie, oplakując swą gorzką dolę, złożyły przed Bogiem przysięgę. Obiecały, że przez siedem pokoleń będą chodziły w żałobie po poległych braciach, mężach i synach.



Barszcz ugotowany w... dyni

Nawet do ołtarza podolanki szły w koszuli, haftowanej czarnymi nićmi. Dziś prawdopodobnie już minęły owe siedem pokoleń, a jednak tradycja trwa. Co prawda, koszule są już nie tylko czarne, zdarzają się fragmenty, haftowane niebieskimi, zielonymi, czerwonymi, bordowymi nićmi. Po tym można rozpoznać, z jakiej wsi jest ta czy inna koszula.

Poza wersją historyczną, etnografowie tłumaczą gęsty haft powiatu borszczowskiego dziedzictwem kultury Trzech Pól (to prastara kultura, która istniała na tych ziemiach na długo przed kształtowaniem plemion słowiańskich – aut.). Gęsty haft na rękawach miał chronić przed złem niemowlęta, kołysane i noszone na ręku przez matki. Znaki rodowe, przedstawione na koszulach, przywracały dzieciom lepszy los, strzegły rodzin. Spełniały zatem pewną funkcję magiczną.

Umiejętności, gospodarność + miłość = barszcz

Już wiemy, że w Borszczowie są wspaniałe hafciarki. Umieją tu także się bawić, weselić i, oczywiście, wszyscy lubią dobrze zjeść. Wobec tego, do tradycyjnego święta wyszywank dołączyło święto barszczu. Co tu kryć, ta potrawa najlepiej smakuje właśnie w Borszczowie. „W każdej wsi przyrządza się kilka rodzajów barszczu, - opowiada pani Pasicznik. - Zresztą, nawet ta sama gospodyni za każdym razem swój „firmowy” barszcz przyrządza inaczej, taka dziwna to potrawa”.

Na stadionie łechtaly podniebienie zapachy barszczu z fasolą, grzybami, kiszonymi burakami, ryżem, kaszą gryczaną, makaronem; z mięsem drobiowym, wieprzowym, z dziczyzną; ze słoniną, pampuszkami, krakersami, słonymi bułeczkami, słodkim chlebem świętojańskim, a nawet z anansem. Barszcz był gotowany w piecu, na kuchence gazowej i w mikrofalówce. Smaczny, pachnący barszcz z Borszczowa.

„Nasz barszcz Kozacy gotowali nad ogniskiem, - opowiadają gospodynie ze wsi Melnycia. - Do tej potrawy dodajemy kawałeczki chleba świętojańskiego. Ciasto kobiety ugniatały, modląc się, przez sześć dni. Właśnie tyle czasu Bóg potrzebował do stworzenia świata, a my do tego, by wymieszać ten żółty, pachnący, słodki chleb. Gospodynie wiejskie mówią, że umiejętności, modlitwa i miłość – to bodajże najważniejsze składniki ich barszczów.

Barszcz zajadali, „spotykaczkę” popijali i po polsku rozmawiali

W tym niecodziennym święcie uczestniczył także mer Borszczowa, Iwan Baszniak. Zobaczyliśmy go, kiedy spotykał delegację z Krakowa i Bochni. „Nigdzie nie widziałem tak serdecznych ludzi i nie jadłem tak smacznego barszczu, - opowiadał zachwycony oficer rezerwy Józef Godawski. - Myslę, że było niezłe, gdyby w przyszłym roku zostało zorganizowane międzynarodowe święto barszczu, aczkolwiek w Polsce też jest, co pokazać i czym sąsiadów poczęstować”.

Wśród osób, częściej niż kobiety, przeważają mężczyźni. Spotykamy tu jednak także bardzo dobrego kucharza i obecnie już czytelnika naszej gazety, Wołodymira Czomkę. To wójt wsi Wysuczka (**pisa- liśmy o niej w numerze 16 naszego pisma – aut**). Wraz z mieszkańcami wsi ugotował prawie sto litrów barszczu i przywiózł go do Borszczowa. Potrawa firmowa wójta podolskiego jest gęsta, z dużymi kawałkami mięsa, które, zdaniem pana Wołodymira, jest bardzo potrzebne mężczyznom. Przecież muszą mieć siły do pracy, do tego, aby dać sobie radę w gospodarstwie i kochać swoje żony. Do barszczu trzeba wypić kieliszek. Jeśli wychylić jeden-dwa, dobrze zjeść – to alkohol nie zaszkodzi. Natomiast, jeśli wypić więcej, to rozum stracić można. Dawniej pijak na wsi – to był wstyd i hańba, niestety, dziś czasy się zmieniły. „Tylko nie w Wysuczce – mówi pan Czomko. – Rzadko można u nas spotkać chętnych do kielicha i patentowanych leni. Jeszcze dawniej nasi przodkowie mówili: „Nie pić dużo spotykaczki (**tak miejscowi nazywają bimber – aut**), żeby nie iść na czworaczkach”.

Barszcz przyjechał z... tajgi

Dużym zainteresowaniem miejscowych mieszkańców i gości święta cieszyła się niezwykła potrawa – barszcz poławski z tajgi. Przywiozła go drużyna dziennikarzy, nauczycieli, managerów i biznesmenów z Przykarpacia. „Idea prezentacji tej potrawy w Borszczowie należy do przedsiębiorcy z Tarnopola Iwanowi Matyszynowi. Ten pan od wielu lat pracuje na terenie Rosji, gdzie ma dobry biznes, - mówi kapitan drużyny Oksana Gowera. – W okręgu Chanty-Mansi, w obwodzie tiumeńskim jest wioska robotnicza „Poławka”. Mieszkają tu przeważnie Ukraińcy, którzy przyjeżdżają do pracy na platformach wiertniczych. Oczywiście, ludzie tęsknią za domem rodzinnym i starają się przyrządzać dania, które jedli w domu na co dzień. Coprawda, już z miejscowymi „dodatkami egzotycznymi”. W tajdze do barszczu poławskiego dodaje się żurawinę, a tradycyjne pampuszki obficie smaruje się czerwonym kawiolem”.

Uczestnikom i gościom festiwalu mieszkańcy Przykarpacia podawali barszcz z przywiezionymi z dalekiej Syberii żurawiną i czerwonym kawiolem do pampuszek. Spróbowały go setki osób. Barszcz smakował, a niektórzy mężczyźni wypytywali, jak do tej osady Poławka można się dostać, przecież wiadomo, że na Ukrainie bardzo trudno o dobrą pracę.

KG

PRZEPISY

Barszcz według mera Borszczowa, Iwana Baszniaka (dla 4 osób)

Składniki: 80 dag żeberka wieprzowych, 10 dag oleju, 4-5 surowych lub gotowanych buraków, 2 kostki rosółowe, 20 dag suchej fasoli, 80 dag ziemniaków, pół główki kapusty, 1 marchewka, 1 pietruszka, 2 cebule, pojemnik śmietany, pojemnik koncentratu pomidorowego, liść laurowy, kwasek cytrynowy, 2 ząbki czosnku, pieprz, natka, koperek.

Sposób przyrządzenia

Na dobrze rozgrzaną patelnię wlać 5 dag oleju i podsmażyć żeberka, trochę posolić. Włożyć do garnka. Dodać cebulę, pietruszkę, obraną marchewkę, kostki rosółowe. Wszystko zalać 3 litrami wody i gotować na wolnym ogniu. Fasolę dzień wcześniej opłukać i zalać dużą ilością wody. Przed jej ugotowaniem wylać wodę, zalać ponownie, osolić i ugotować oddzielnie. Ugotować oddzielnie buraki, sprawdzając od czasu do czasu widelcem, czy mięknie. Kiedy się ugotują, wyjąć z garnka, zalać zimną wodą. Zanim buraki ostygną, obrać ziemniaki, pokroić w plasterki i włożyć do garnka z mięsem. Kapustę oczyścić z liści zewnętrznych, usunąć głąb i kroić w krótkie i szerokie paseczki. Włożyć ją do oddzielnego

garnka, zalać zimną wodą, aż pokryje kapustę, osolić i gotować, aż będzie prawie miękka. Zdjąć z ognia i odstawić na jakiś czas. Potem odcedzić, włożyć do garnka z mięsem. Włożyć tyle fasoli, by barszcz nie był zbyt gęsty.

Zasmażka

Wlać na patelnię pozostały olej, dodać pokrojoną w drobną kostkę cebulę, a kiedy usmaży się na złoto – dodać koncentrat pomidorowy, szbko wymieszać i wlać całą śmietanę. Dusić na wolnym ogniu przez 10-15 minut. Buraki obrać, natrzeć na tarce o różnych oczkach – połowę na dużych, połowę – na małych. Włożyć na patelnię z cebulą. Przez 10 minut duszenia ma na niej pozostać połowa składników, druga połowa ma się wygotować. Zawartość garnka doprowadzić do wrzenia na wolnym ogniu, dodać utarty ząbek czosnku, liść laurowy, pieprz, kwasek cytrynowy lub sok z cytryny. W chwili zagotowania się włożyć buraki i doprowadzić do wrzenia. Natychmiast wyłączyć gaz, ponieważ zniknie ładny czerwony kolor i pogorszy się smak. Drobną posiekać zielinę i dodać do barszczu, nie nakrywać garnka pokrywą.

Barszcz ze wsi Królówka, czyli królewski

Składniki: 50 dag żeberka wieprzowych, 2 buraki, 2/3 główki kapusty, 5 ziemniaków, 1 marchewka, 2/3 szklanki przecieru pomidorowego, łyżka mąki, 5 dag masła, 2/3 szklanki śmietany, 2 szklanki kwasu chlebowego, listek laurowy, kilka ziarenek pieprzu, sól, zielenina według upodobania.

Sposób przyrządzenia

Buraki pokroić w plasterki i dusić z przecierem pomidorowym, dodać odrobinę

kwasu chlebowego. Na drugiej patelni w tym samym czasie zlekką zasmażać na mące pokrojone w kostkę marchew, pietruszkę i cebulę. Ugotować żeberka. Drobną pokroić kapustę i ziemniaki, wrzucić do mięsa, gotować 10-15 minut. Włożyć buraki i warzywa, listek laurowy, pieprz, sól i gotować, aż będzie miękkie. Wyłączyć gaz, nakryć pokrywą. Odstawić na 30-40 minut, po tym czasie zagotować pozostały kwas chlebowy i wlać do barszczu.

Bułeczki-pampuszki do barszczu od Czytelników „Kuriera Galicyjskiego” ze wsi Wysuczka

Składniki

45 dag mąki pszennej, szklanka wody, 2,5 dag cukru, płaska łyżeczka soli, łyżeczka soku z cytryny, 2 łyżki oleju, 9 gram (jedna czubata łyżeczka) drożdży w proszku, jajko do posmarowania.

Składniki na polewę czosnkową: 3 duże ząbki czosnku, pół łyżeczki soli, 2 łyżki oleju, 50 ml przegotowanej zimnej wody.

Sposób przyrządzenia:

Zagnieść miękkie ciasto, aby trochę kleiło się do rąk.

KG

MOGIŁA POLEGŁYCH ŻOŁNIERZY POD DYTIATYNEM W 1920 ROKU PONOWNIE POŚWIĘCONA!

MARCIN ROMER
tekst i zdjęcia

Długi wąż samochodów wyruszył w niedzielę 13 września spod Sanktuarium Maryjnego w Bołszowcach. Gruntowymi drogami sunął w kierunku odległego o kilkanaście kilometrów Dytiatyna. Kolumnę zamykał wypełniony po brzegi autobus z zatknietą za przednią szybą tabliczką z napisem Stanisławów i przedwojennym herbem miasta. To stanisławowscy Polacy. Ostatni odcinek na miejsce żołnierskiej mogiły większość pasa-



żerów autobusu pokonała pieszo. Autobus nie mógł wjechać pod „wzgórze 385”, będące ostatnim bastionem i zarazem ostatnim miejscem spoczynku poległych. Po drodze dołączają dzisiejsi mieszkańcy Dytiatyna – Ukraińcy. To była, wtedy - przed 89. laty, nasza wspólna walka.

Pierwszy raz od 1938 roku, w rocznicę bitwy miejsce to zgromadziło tak wielką ilość osób. Jest nadzieja, że to początek. Wkrótce zostanie ogłoszony konkurs na projekt pomnika jaki ma stanąć w tym miejscu.

Dytiatyn był miejscem bohaterskiej i tragicznej zarazem bitwy, stoczonej 16 września 1920 roku, w wojnie polsko-bolszewickiej, zwanej Polskimi Termopilami, stoczonej tu ze słynną dywizją „Czerwonych Kozaków”, wspieraną przez brygadę bolszewickiej piechoty. Miała ona kluczowe znaczenie dla utrzymania ofensywy na froncie w Małopolsce Wschodniej. Poświęcając swoje życie, niewielki oddział Wojska Polskiego zatrzymał na wiele godzin nieprzyjaciela, ratując przed rozbięciem swą macierzystą VIII Dywizję Piechoty oraz ukraińską dywizję kawalerii. Z pośród obrońców sławnego wzgórza 385 nie ocalał nikt. Za swój czyn bohaterowie otrzymali Krzyż Virtuti Militari. O bitwie i późniejszych dziejach tego miejsca pisaliśmy w poprzednim numerze „Kuriera Galicyjskiego” (nr 16 z dnia 31 sierpnia 2009).

PODZIĘKOWANIE

Jako organizator uroczystości ku czci Polskich Żołnierzy, poległych w Bitwie pod Dytiatynem, chciałbym złożyć serdeczne podziękowania za udział i wsparcie Panu Konsulowi Jackowi Żurowi, Ojcu Kustoszowi Grzegorzowi Cymbale, Ojcu Dariuszowi i Ojcu Krzysztofowi – Franciszkanom Bołszowieckim, Panu kpt. Eugeniuszowi Cydzikowi, Pani Wiesławie Holik, Pani Renacie Kłęcząńskiej, Panu Hryhoryjowi Iwasyszynowi – Przewodniczącemu Administracji Halickiej, Przewodniczącemu

Rozpoczyna się Msza święta – pierwsza w tym miejscu od 71 lat. Poświęcenie mogiły poległych.

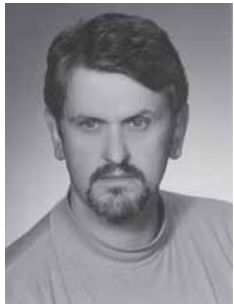
Przemówienia, składanie wieńców pod metalowym krzyżem powtórnie postawionym w tym miejscu przez mieszkańców Dytiatyna w 1991 roku. Gdy już było można....

Ta poważna i smutna zarazem uroczystość to również znak przełomu, powrotu do ponadczasowych wartości. Czas powrotu pamięci zawsze był oznaką lepszego jutra.

Rady Dytiatyna Panu Stepanowi Habiakowi oraz szczególnie Polakom ze Stanisławowa z Polskiego Towarzystwa im. Karpińskiego z Przewodniczącą Panią Wandą Ridosą, którzy swoją obecnością, pięknym słowem i śpiewem uczcili Naszych Bohaterów. Serdeczne podziękowania za ogromne wsparcie kieruję do Redakcji Kuriera Galicyjskiego z Panem Mirosławem Rowickim, Telewizji Polskiej z Panem Adamem Sikorskim oraz portalu polityczni.pl z Panią Marią Bilińską.

**Łączę wyrazy szacunku,
Szymon Hatłas**

POLSKA BROŃ WE WRZEŚNIU 1939 ROKU



KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Ocena uzbrojenia polskiej armii w chwili agresji niemieckiej, po 70 latach pozwala na obiektywne podejście do tego tematu. Historycy oceniają stany liczebne armii,

wz.35). Karabin został opracowany pod kierunkiem Józefa Maroszka, w Fabryce Karabinów w Warszawie i produkowany od 1938 roku. Kaliber naboju 7,92 mm, ale dzięki długiej lufie i zwiększonej ilości prochu pocisk uzyskiwał prędkość 1275 m/s. Był to właśnie atut tej broni: jej niska masa i duża prędkość pocisku. Typ pocisku ołowianego pozwalał na przebijanie pancerza do 40 mm, co pozwalało niszczyć praktycznie wszystkie czołgi, produkowane

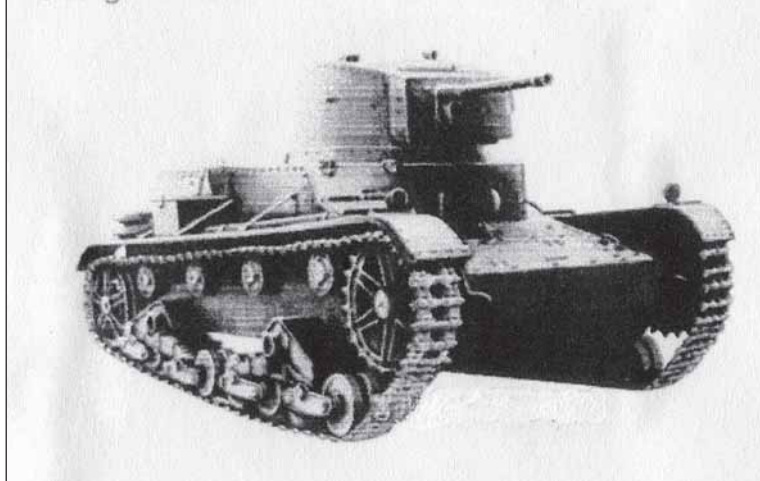
Karabin panc 7,92 mm wz. 35 "Kb.Ur."



akcje bojowe, ataki, obrony i poszczególne bitwy. Z perspektywy lat można dokonywać takich analiz. Ale wtedy, we wrześniu, w obliczu wroga ocena sytuacji była inna. Każdy żołnierz oceniał swoje położenie, a każdy dowódca starał się, jak najlepiej wykonać swój obowiązek wobec Ojczyzny. Czy polski żołnierz miał czym walczyć? Czy polski przemysł zbrojeniowy produkował dostateczną ilość nowoczesnej broni? Przemysł zbrojeniowy II RP miał potencjał na miarę młodego państwa polskiego. Nie mógł on się równać, naturalnie, z przemysłem niemieckim, wspoma-

wtedy w Europie. Produkcja tej broni była ściśle tajna, na tyle, że do oddziałów wprowadzono ją dopiero 15 lipca 1939 roku. Obsługa karabinu była na tyle prosta, że mimo tak krótkiego okresu wprowadzenia broni, wykorzystywano ją bardzo skutecznie, praktycznie w czasie wszystkich walk we wrześniu. Duża ilość tej broni została przejęta przez Wehrmacht i używana w okresie późniejszym. Pewną część karabinów eksportowano do Włoch i były używane w Afryce. Rozwiązanie techniczne, użyte w karabinie wykorzystali Niemcy i Rosjanie konstruktorzy tego rodzaju broni.

Czołg lekki 7TP



ganym przez swego sojusznika – Rosję Sowiecką. Jednak polska myśl techniczna i naukowa z tego okresu pracowała intensywnie nad obronnością Kraju.

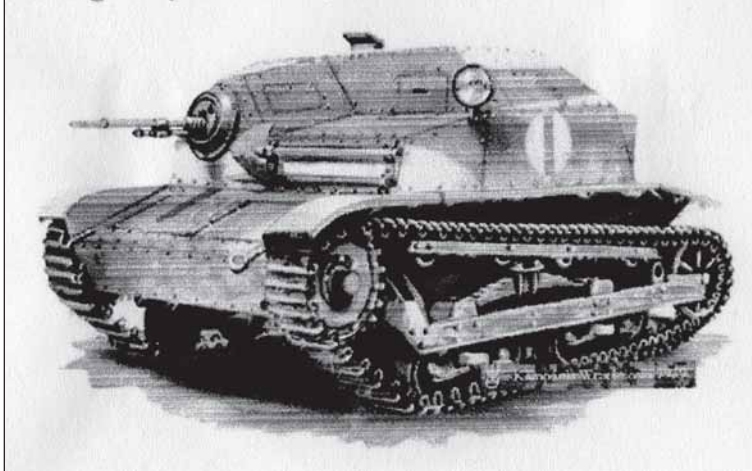
W okresie międzywojennym udało się stworzyć i wyprodukować najrozmaitsze egzemplarze uzbrojenia i broni, które były później używane w wojnie obronnej, we wrześniu 1939 roku. Niektóre z tych dzieł polskich konstruktorów przedstawię Państwu w tym artykule.

Zacniemy od broni „lżejszej” – karabinu przeciwpancernego wzór 35 (kb ppanc

Broń pancerna też była w Polsce produkowana w okresie międzywojennym. Była to broń, odbiegająca swoimi parametrami od podobnej niemieckiej i rosyjskiej produkcji. Na warunki polskie jednak była to broń, która przy odpowiedniej modernizacji mogłaby stanowić przeciwwagę uzbrojeniu przeciwników.

Od 1933 roku opracowywano prototyp czołgu lekkiego. Za podstawę wzięto czołg Vickers. Inż. A. Fabrykowski opracował konstrukcję, uwzględniając możliwości polskiego przemysłu. Prototyp był gotowy już w sierpniu 1934

Czołg rozpoznawczy TK



roku. Był to pojazd opancerzony, z dwoma wieżami, uzbrojony w dwa karabiny maszynowe kal. 7,92 mm. Po udanych próbach poligonowych ruszyła produkcja. W czasie prób przedstawiciele szwedzkiej firmy Bofors zaproponowali zamontować na czołgu pojedynczą wieżę z armatą kal. 37 mm. Opancerzenie czołgu wynosiło od 17 mm na płytach przednich, do 10 mm – dna i góry. Jako napęd wykorzystano 6-cylindrowy silnik wysokoprężny, o mocy 110 KM. Czołg z całkowitym uzbrojeniem i trzyosobową załogą rozwijał prędkość maksymalną 37 km/godz. Czołg otrzymał symbol 7TP. W sierp-

sażenie kompanii czołgów i dywizji pancernych, w trakcie walk we wrześniu 1939 roku. Były to, w tym czasie, konstrukcje już przestarzałe i nie



PZL P-37

spełniały wymogów ówczesnej wojny. 15 czołgów rozpoznawczych zostało ewakuowanych na teren Węgier i tam przejętych przez władze.

Lotnictwo polskie we wrześniu 1939 roku było całkowicie

nowe kal.7.92 mm, były w 1939 roku zbyt powolne i słabo uzbrojone. Nadrabiały za to – nieprawdopodobną zwrotnością.

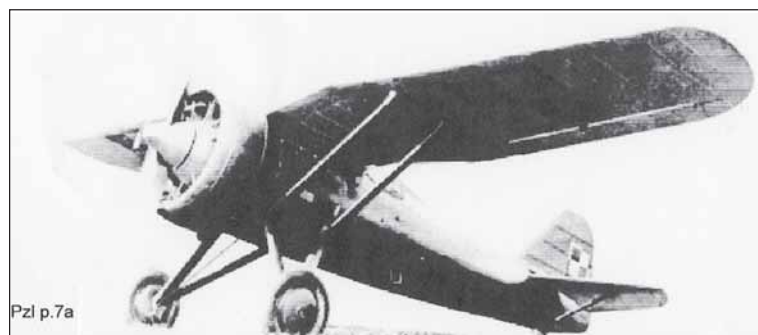
W 1932 roku inżynier S. Prauss skonstruował lekki bombowiec PLZ P-23 Karaś. Polski silnik gwiazdowy dawał mu niezłe osiągi – pułap 3650 m i szybkość 319 km/godz. Był uzbrojony w trzy karabiny maszynowe kal. 7.7 i 7,92 mm i mógł udźwignąć 700 kg bomb. Zadaniem Karasi było ostrzeliwanie wojsk przeciwnika i bombardowanie jego pozycji.

Bombowiec PLZ P37b Łoś wszedł do służby dopiero w 1938 roku i był najnowo-

czesniejszym samolotem polskiego lotnictwa. Posiadał lepsze parametry (szybkość i udźwig bomb) niż niemiecki He-111. Projekt samolotu został opracowany przez inż. J. Dąbrowskiego. Był to samolot dwusilnikowy, wyposażony w silniki gwiazdowe dające mu prędkość około 360 km/godz. i udźwig maksymalny 2500 kg bomb. Zasięg operacyjny – 3000 km. Zostało wyprodukowanych około 100 maszyn, ale udział w kampanii wrześniowej wzięło do 44 samolotów.

Z biegiem czasu, w drugiej połowie września 1939 roku ciężka sytuacja na froncie ograniczała możliwości bojowe polskiego lotnictwa. Coraz mniej maszyn było sprawnych, brakowało części zamiennych, zawodziło zaopatrzenie, brakowało paliwa. Lotnicy otrzymali rozkaz przelotu do Rumunii i tam oddania się w ręce miejscowych władz. Zostało tu internowanych 46 myśliwców P-7a, P-11a i P-11c, 21 samolotów P-23 Karas, 19 bombowców P-37 Łoś oraz inne rozpoznawcze, łącznikowe i szkoleniowe maszyny. Jednak przez cały okres walk polskie niebo nie pozostawało bezbronne. Według polskich danych w czasie kampanii wrześniowej polskie lotnictwo zestrzeliło 129 samolotów przeciwnika przy stratach własnych 54 maszyn.

Ilustracje do artykułu zostały zaczerpnięte ze strony internetowej: www.1939.pl



PzI p.7a

niu 1939 roku, na uzbrojeniu było 139 takich maszyn.

Na uzbrojeniu polskiej armii był też czołg rozpoznawczy TKS. Opracowanie tego sprzętu rozpoczęto w 1931 roku. Prototyp opracowali inż. Habich i Trzeciak. Czołg miał lekkie uzbrojenie – karabin maszynowy kal.7,92 mm, opancerzenie 4-10 mm, załoga – 2 osoby, silnik – 46 KM, prędkość – 45 km/godz.

wyposażone w samoloty polskiej konstrukcji. Wszystkie były opracowane z początków lat 30. i w swoim czasie uchodziły za jedne z najlepszych maszyn w Europie. Niestety, czas i wrogowie nie stali na miejscu.

Samolotami myśliwskimi, na których polscy piloci dokonywali cudów w powietrzu były myśliwce PLZ P-7 i jego zmodernizowana wersja PLZ



PzI23 karaś

Z czasem, pewną ilość czołgów TKS zmodernizowano i uzbrojono w ciężki karabin maszynowy kal. 20 mm. Ogółem wyprodukowano 248 tego typu maszyn.

Oba te modele czołgów stanowiły podstawowe wypo-

zmodernizowana wersja PLZ P-11c. Były to maszyny opracowane przez utalentowanych konstruktorów Puławskiego i Jakimiuka, w latach 1931-34, o konstrukcji całkowicie metalowej. Przy szybkości ponad 300 km/godz. i uzbrojeniu w dwa karabiny maszy-

WRZESIEŃ 1939 ROK

CZESŁAWA CYDZIKOWA

Wrzesień 1939 rok. Koło nas stali żołnierze 76 pp z Grodna. Widzę smukłego, energicznego blondynka, przypominającego harcerza. Ma sznur atlasowy, popielaty, zawieszony na naramienniku, z trzema czerwonymi paskami i wpuszczony do górnej kieszonki munduru. Taka to była wtedy moda, że wszystkie miałyśmy pamiętniki, więc i ja poprosiłam żołnierza ażeby wpisał się do mego pamiętnika – na pamiętkę.

Narysował „blondynek” konia z siodłem, grzebiącego nogą ziemię... (kreska śmiała, pewna – dobrze rysował). Napisał: „Żyłem, bo chciałem, umarłem, bo kazałeś, zbaw, bo możesz”. Podpisał się – Woźniak, a imienia nie pamiętam. (Sprawdzić nie mogę, pamiętnik zabrano w czasie rewizji). Ten drugi żołnierz, którego prosiłam, ażeby zostawił po sobie wspomnienie w pamiętniku bardzo się zasmucił... Nie umiem rysować, jestem tylko wojskowym krawcem”. – To świetnie! Narysuj mi pan wykroj munduru!” – Rozjaśniła się twarz żołnierza i w pamiętniku miałam pięknie narysowany wykroj wojskowej kurtki. Nadszedł dzień 21 września.

Przybiegł „blondynek” i powiedział, że wzięli do niewoli bolszewika. Poszliśmy razem, chciałam zobaczyć, jak wygląda jeniec. Nadziwić się nie mogłam – tak kolorowo ubrali ich na wojnę? Po co? Żeby był lepszy cel? Spodnie jaskrawo niebieskie, czapka czerwona z niebieskim otokiem..., a płaszcz? Na dole nie obrębiony, wiszą „frędzle”. Nie wykończony, tak się śpieszyli? Co chwila przybiegł któryś z naszych żołnierzy. – Boże, takim mamy się poddać? Bardzo mizernie wyglądał ten jeniec, może głodny? Przyniosłam mu półlitrowy garnuszek herbaty z konfiturą i pajdę chleba, posmarowaną smalcem ze skwarkami. Nie chciał jeść, coś mówił. Któryś z żołnierzy zrozumiał, że boi się, powinniśmy spróbować to, co mu podajemy do zjedzenia. – Komuś ty potrzebny, ażeby ciebie truć” – powiedział i „blondynek” łyknął herbatę i ugryzł kęs chleba. Posilił się jeniec, a ja smutna wróciłam do domu. Była mowa o poddaniu się, a mnie trudno było w to uwierzyć. 22 września, o godzinie 5 po południu nadeszło kolorowe sowieckie wojsko. Poszli nasi żołnierze do niewoli... Na drodze, którą szli, leżały czerwone paski, gwiazdki i ten atlasowy, popielaty sznur „blondynka”. Podniosłam sznur – wisi właśnie przede mną na ścianie.

Rano 23 września, przybiegła do mnie koleżanka



Krzysia Waldman, zamieszkała na sąsiednim wzgórzu – „Chodź Cesiu, na naszej górze leżą dwaj poległ oficerowie”. Pobiegłyśmy. Na szczycie wzgórza, za antenowym masztem, leżał na trawie obrócony na wznak oficer. Na mundurze, w okolicy serca, plama krwi. Usta rozchyłone, niebieskie oczy spod półotwartych powiek nieruchomo patrzyły w niebo. Krzysia powiedziała, że pierwszy zobaczył poległego ich parobek (w pobliżu stała obora i stajnia). Przyniósł on do domu książeczkę wojskową oficera, a pistolet, który leżał obok i obrączkę złotą wzięł sobie. Obejrzałam książeczkę wojskową: „Zygmunt Andrzej Busowski, porucznik 76 pp” – Drugi jest na dole, za domem Majzenhalterów” – powiedziała Krzysia. Zeszłyśmy w dół przez Krzysię park do miejsca gdzie spoczywał drugi oficer. Pod niskim, półmetrowym murem, podtrzymującym szkarpe graniczącą z podwórkiem parterowego domku przy ul. Snopkowskiej 57 – duża plama krwi. Zwłoki oficera zabrano do domu. Kula ekrazytowa rozerwała ramię. Właściciele domu słyszeli jęk, ale bali się wyjść. Zamknęli drzwi, pogasili światła, – ulicą Snopkowską jechali do miasta sowieci. Jak się rozwidniło – wyszli. Oficer już nie żył. Leżał w kałuży krwi, zdrowa ręka spoczywała na oporowym murku. Wróciłyśmy z Krzysią po śladach krwi, które prowadziły pod górę w poprzek drogi, wiodącej do domu robotniczego pracowników cegielni, potem przez półtorametrową siatkę ogrodzenia sadu, obok kilku rosnących na stoku góry jabłonek. Dalej na przełaj, pod strome wzgórze parku, niedaleko domu Krzysię. Serce mi się ścisnęło – dlaczego ranny schodził stromo w dół, a nie poszedł aleją w stronę domu? Obeszłyśmy z Krzysią całą ich górę pola i debry, cegielnię i brzozy lasek... Przeszukałyśmy wszystkie krzaki – rannych i poległych nie było.

Pochowano poruczników Paszkowskiego i Busowskiego w parku Jordana (Żelazna Woda). Pogrzebem zajął się starszy pan z brodą z

ulicy Snopkowskiej, (nazwiska jego już nie pamiętam). Często odwiedzałyśmy ich groby... utkwiała mi w pamięci pierwsza wojenna Wigilia Bożego Narodzenia. Umówiłyśmy się z Krzysią przed wieczną przy grobach. Zapłonęły lampiony z naklejoną zieloną choinką. Modliłyśmy się za nich, byliśmy myślami z ich samotnymi rodzinami... Krzysia była za bogata ażeby nadal mieszkać we Lwowie. Wyszła ją i jej matkę. Spodziewała się tego, oddała mi książeczkę wojskową por. Busowskiego, jego zdjęcie rodzinne i notatki.

Minęły wojenne burze. Po ciężkich przejściach wróciliśmy do domu. W sześćdziesiątych latach odesłałam do Warszawy książeczkę wojskową por. Busowskiego. W miejscu grobów obu oficerów były wtedy dwa podłużne ledwie widoczne wzniesienia. Obecnie jest beton. Marzymy o tym, że oddadzą nam tę część cmentarza Obrońców Lwowa, która jest pod asfaltową drogą i za nią. Można będzie wtedy ekshumować szczątki oficerów na wolne pole Cmentarza Orląt. I nie tylko ich. Ulica Zielona usiana grobami. Pod asfaltową ścieżką, obok schodków, spoczywa dwóch, po drugiej stronie ulicy – jeden żołnierz 76 pp. Za ogrodzeniem zbiornika wodnego też jest grób... Obok starej wierzby, której już nie ma, spoczywa ich dziesięciu. Po przeciwnej stronie, za nie istniejącym już „czarnym krzyżem” był też żołnierski grób.

A ten polski żołnierz, którego Niemcy rozstrzelali pod ścianą sichowskiego kościółka? – Jadę ulicą Zieloną i tylko „wieczne odpoczywanie” odmawiam... Pamiętam o nich. Co roku we wrześniu i na Dzień Zaduszny, podczas zbiorowej Mszy św. modlimy się za poruczników Paszkowskiego i Busowskiego oraz wszystkich poległych żołnierzy 76 p. piechoty z Grodna.

Autorka wspomnień – pani Czesława Cydzikowa już nie żyje. Jej wspomnienia przekazał naszej redakcji jej mąż Eugeniusz Cydzik

W 70. ROCZNICĘ AGRESJI SOWIECKIEJ NA POLSKĘ

„Walki z Sowietami w 1939 roku obfitowały w symbole bohaterskie, choćby obrona Grodna w dniach 20 – 21 września, kiedy młodzież szkolna butelkami z benzyną niszczyła czołgi sowieckie.

Gdyby jednak, chodziło o wskazanie jednego obrońcy – symbolu tamtej wojny, wymieniłbym ppor. Jana Bołbota, dowódcę plutonu, który poległ w walce z bolszewikami na fortyfikacjach w rejonie Sarn 20 września 1939 roku”.

PIĄTE TERMOPILE

Z Wikipedii:

Polskie Termopile – nazwa nadawana CZTEREM bitwom w historii Polski na wzór bitwy w wąwozie Termopile, znanej z bohaterskiej postawy Spartan:

1. Bitwie pod Węgrowem 3 lutego 1863 w czasie Powstania Styczniowego, stała się natchnieniem dla francuskiego poety Augusta Barbiera do napisania wiersza *Atak pod Węgrowem*, gdzie porównał atak polskich kosynierów na rosyjskie armaty do heroicznych walk starożytnych Spartan. Wkrótce określenie to obiegło europejską opinię publiczną, przyczyniając się do wzbudzenia sympatii dla walki Polaków. W 1904 Maria Konopnicka napisała wiersz *Bój pod Węgrowem*.

2. Bitwie pod Zadwórzem 17 sierpnia 1920, gdzie batalion polskich wojsk, złożony z ochotników spośród lwowskiej młodzieży, zagroził drogę na Lwów oddziałom I Armii Konnej Siemiona Budionnego. Z 330 polskich żołnierzy poległo 318, kilkunastu rannych dostało się do niewoli. Dowódcą batalionu kpt. Bolesław Zajęzdzowski, nazywany „polskim Leonidasem”, popełnił z kilkoma żołnierzami samobójstwo. Zwłoki pięciu

oficerów, które udało się zidentyfikować, pochowano na cmentarzu Orląt we Lwowie, pozostali spoczęli na miejscu swej bohaterskiej śmierci, gdzie został usypany kurhan i umieszczona tablica pamiątkowa z napisem: *Orlątom, poległym w dniu 17 sierpnia 1920 r. w walkach o całość ziem kresowych.*

3. Bitwie pod Dytiatynem 16 września 1920. (patrz poprzedni numer KG)

4. Obronie Wizny w dniach 7-10 września 1939. 720 Polaków pod dowództwem Władysława Raginisa walczyło przeciw 42 200 żołnierzom niemieckim, 350 czołgom, 457 moździerzom, działom i granatnikom i wsparciu powietrznemu Luftwaffe. Na jednego Polaka przypadło w przybliżeniu sześćdziesięciu Niemców. Tylko kilkudziesięciu polskich żołnierzy dostało się w niewolę niemiecką. Reszta zginęła walcząc do końca, broniąc swej Ojczyzny. Dowódca dopełnił złożonej wcześniej przysięgi, że żywy nie odda bronionych pozycji. Po wydaniu rozkazu kapitulacji ostatnim ocalałym podwładnym, sam pozostał na stanowisku dowodzenia i popełnił samobójstwo, rozrywając się granatem.

Część I – Wtedy...

PPOR. JAN BOŁBOT – BOHATER SPOD TYNNEGO

KRYSZYNA ADAMSKA
tekst i zdjęcia

1 września wracam myślami w przeszłość, tę sprzed 70. lat. Też był pogodny dzień. Myślę o obrońcach, szczególnie tych, którzy polegli i często do dziś nie mają nawet mogił. Spoczęli tam, gdzie ginęli, miejsca ich spoczynku są wszędzie, także na ulicach Lwowa, wie o nich najprawdopodobniej może tylko kilka osób.

Zupełnie przypadkowo trafiła mi do rąk wycinek z Naszego Dziennika z września 1998, roku z artykułem

prof. Ryszarda Szawłowskiego. Nie zauważony kiedyś, przeleżał do czasu, kiedy zaczęłam bywać w miejscach, gdzie walczył bohater tego artykułu.

Mimo upływu lat bunkry w okolicach Tynnego nadal zadziwiają swoją potęgą. Pewnie jednak ich obrońcy – oficerowie i żołnierze polscy – byli równie mocni duchem, jak ich betonowe twierdze... Nie dane im jednak było zwyciężyć wojny, nie wygrali też bitwy. Wygrali jednak walkę o najwyższe watości, przede wszystkim – o honor Polaka. ▷

▷ *Oto relacja prof. Ry-
szarda Szawłowskiego:*

Walki z Sowietami w 1939 roku obfitowały w symbole bohaterskie, choćby obrona Grodna w dniach 20–21 września, kiedy młodzież szkolna butelkami z benzyną niszczyła czołgi sowieckie.

Gdyby jednak chodziło o wskazanie jednego obrońcy – symbolu tamtej wojny, wymienilibym ppor. Jana Bołbota, dowódcę plutonu, który poległ w walce z bolszewikami na fortyfikacjach w rejonie Sarn 20 września 1939 roku.

Urodził się w Wilnie, w 1939 roku ukończył Wydział Prawa na KUL-u i już w sierpniu tego tragicznego roku został zmobilizowany. Wysłano go na linię Sosnkowskiego. Była to linia nowoczesnych żelbetonowych fortyfikacji, zbudowanych w końcu lat trzydziestych na północnym Wołyniu wzdłuż granicy sowieckiej, obsadzona przez baony forteczne „Sarny” i „Małyńsk”. Pluton, dowodzony przez ppor. Bołbota wchodził w skład 4 kompanii baonu „Sarny”, dowodzonej przez ówczesnego kapitana (później majora) Emila Edmunda Markiewicza, który pozostawił obszerną, spisana w 1951 r. w Anglii relację.

Całością obrony w rejonie Sarn kierował ówczesny pułkownik Nikodem Sulik, późniejszy generał, dowódca V Dywizji Strzelców Kresowych w II Korpusie we Włoszech.

Czołgi sowieckie pojawiły się na przedpolu 4 kompanii 18 września w godzinach wieczornych. O świcie 19 września wraz z piechotą ruszyły do natarcia. Zaczęła się zażarta obrona naszych bunkrów.

Wspomina mjr Markiewicz: ppor. Bołbot trzyma się bohatersko. Pododcinek jego, chociaż opanowany przez nieprzyjaciela z zewnątrz, dzięki umiejętności walki i woli walki uniemożliwia nieprzyjacielowi przejście do porządku nad nim i ruszenie w głąb naszego ugrupowania. Patrole nieprzyjaciela, co prawda, panują już na naszym zapleczu, lecz gros sił jest związane walką nie tylko w Berdusze, ale większa część w Tynnem. Nieprzyjaciel nie może pozostawić na swoim zapleczu obrońców, gdyż zadanie jego mogłoby natrafić na uderzenie z tyłu. Ppor. Bołbot jeszcze kilkakrotnie podaje mi groźbę swego położenia. Czuje, że nieprzyjaciel „obkłada” jego obiekty materiałem łatwopalnym, nie zważając na ponoszone przy tym straty. Obliczył, że na jego bezpośrednim przedpolu – w granicach jego widoczności – leży ponad 100 zabitych. Pomimo to uważa, że sytuacja jego jest gorzej niż krytyczna – ma też poczucie, że do wieczora nie doczeka.

Zapewnia mnie jednakże, że bez względu na to, co by się

miało stać, będzie wykonywać powierzone mu zadania. Duch obrońców jest w tej tragicznej sytuacji – wspaniały. Wojsko walczy bohatersko i drogo każe płacić sobie nieprzyjacielowi. (...) Wszyscy najodważniejsi już nie żyją. Ostatnie minuty przyniosły mu znowu ośmiu zabitych oraz jeden zniszczony ckm. Amunicja jest faktycznie na wyczerpaniu. Rozumie, że zaopatrzenie w tej sytuacji jest niemożliwe, ale z uwagi na to, że jest dowódcą, melduje, że wystarczy jej na 3-4 godziny walki.

Po pewnym czasie ppor. Bołbot po raz wtóry zwraca się z gorącą prośbą o przeciwnatarcie – co mu wtedy przyrzekam – twierdząc, że zostanie to zrealizowane, gdy tylko odwład nadzieje. Walczy do końca z tą świadomością, że bijemy się w związku taktycznym – co mnie może dzisiaj najbardziej boli, gdyż w tej sytuacji, prócz dobrego słowa, otuchy, niczego zrobić nie byłem w stanie”. Następne wiadomości z plutonu Tynne docierają do kpt. Markiewicza wieczorem: „Schyłek dnia 19.IX. 1939 – godzina około 20-tej – stwarza silniejszy ruch nieprzyjaciela. Pod wpływem dogodnych warunków – ciemna noc, opary bardzo silne – nieprzyjaciel postanawia – prawdopodobnie – przełamać opór obrońców Tynnego w sposób podstępny. Na dobre rozpoczyna się barykadowanie szczelin, przez nawożenie materiału chroniącego od rażenia pocisków. Obrońcy przeczuwają, że powstanie takiej barykady przed samym wylotem lufy w zasadzie likwiduje ich wysiłek obrony odcinka – prowadząc bardzo intensywny ogień, zadając przez to wielkie straty oblegającym. Ogień ten powoduje, że nieprzyjaciel bardzo starannie osłania pracujących, przykrywając ich ogniem z działek czołgów, trafiając bardzo często w szczeliny i zadając naszym ludziom duże straty”.

Dalsza rozmowa z dowódcą plutonu Tynne, prawdopodobnie, gdzieś około godziny 4.00 dnia 20.IX: „Ppor. Bołbot (...) oświadczył mi, że nowych wiadomości o nieprzyjacielu nie podają, gdyż całe Tynne roi się od niego. Ma przeczucie, że nie doczeka momentu, kiedy nadejdzie pomoc, gdyż chwile jego są policzone. Nieprzyjaciel bowiem, zapalił materiały, którymi poprzednio obłożył obiekt, papa pali się bardzo szybko i wytwarza dym bardzo gryzący, który wdziera się do wewnątrz. Pragnąłby, ażeby pomoc była jak najszybsza. Bo gdy eksploduje któraś z beczek – prawdopodobnie wypełniona benzyną, wie, że zostaną żywcem pogrzebani. W chwili obecnej załoga walczy z nałożonymi maskami, lecz wszyscy skarżą się, że pochłaniacze

przepuszczają dym i maski nic nie pomagają. Oświadczam, że należy natychmiast nałożyć na pochłaniacze zwilżone chustki do nosa i nie przerywać walki pod żadnym warunkiem”.

Wreszcie ostatnia rozmowa, może gdzieś przed godziną 5.00 dnia 20.IX: „(...) otrzymałem nagłą telefon z Tynnego. Ppor. Bołbot melduje, że przed chwilą nastąpił wybuch w sąsiednim obiekcie i na własne oczy widział, jak nieprzyjaciel wdarł się do wewnątrz. Chociaż jego obserwacja jest bardzo utrudniona, gdyż cały rejon jest w gęstym, czarnym dymie, wszystkimi możliwymi środkami przyszedł na pomoc sąsiadowi – lecz pomoc ta była bezskuteczna. Ckm-y, prowadząc ogień ciągły – jedynie w kierunku, a nie do celu, nie mogły skupić swego ognia przed obiektem zagrożonym z powodu bardzo uciążliwego sposobu prowadzenia ognia (ludzie duszą się już), jak z powodu barykad, na których gros pocisków ginie.

W czasie rozmowy zwraca się do mnie z ostatnią prośbą. Oświadcza mi, że jest 6 miesięcy po ślubie i jego żona mieszka w Lublinie – podał mi jej adres. Prosił mnie bardzo, ażeby po szczęśliwym wydosztaniu się z walki dał znać jego żonie, że jeżeli miałyby zginąć, niech wie o tym, że do ostatniej chwili myśląc o Ojczyźnie, myślał również o niej. (...) Nie mogłem już dokończyć zdania, gdyż w słuchawce usłyszałem suchy trzask i stwierdziłem, że łączności między nami nie ma. Obiekt ppor. Bołbota wraz z całą obsługą zginął – zostało uduszonych, a może i spalonych 2 oficerów i 49 żołnierzy”

Tak skończyła się bohaterska walka ppor. Bołbota i jego podkomendnych. Wniosek jego dowódcy o odznaczenie go Krzyżem Wirtuti Militari, złożony przez mjr. Markiewicza generałowi Sulikowi w Forli we Włoszech, prawdopodobnie gdzieś w połowie roku 1945, najpierw w formie ustnej, na piśmie dopiero w 1951 r., przeleżał kilkadziesiąt lat w Londynie. Dopiero w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, po mojej interwencji u ówczesnego prezydenta RP na Uchodźctwie Kazimierza Sabbata, udało się tę sprawę załatwić. Jednak to nie wystarczy. Uważam, że pamięć ppor. Jana Bołbota powinna być traktowana w Polsce z podobną czcią, jak pamięć kpt. Władysława Raginisa, który bohatersko walczył z Niemcami na fortyfikacjach pod Wizną w rejonie Łomży w dniach 8-10 września 1939 roku. Ale o nim – bo walczył przeciw Niemcom – wolno było mówić”.

KG

Część II – Dzisiaj... BEZDROŻA WOŁYNIA



Cmentarz w Bohuszach, na Wołyniu

Brukowane drogi... Nie jest to jednak bruk równy, gładki jak na ulicach miasta, tylko prawdziwe kocie łby, po których da się jeździć tylko albo bardzo wolniutko, albo bardzo szybko... Drogi te biegną przez piachy, przy drogach rosną strzeliste sosny i delikatne brzozy, ścielą się wrzosowiska, hen po horyzont ciągną się łąki, poprzecinane szeroko rozlanymi rzekami, a gdzie niedostępne bagniska.

W każdej wsi malowane na niebiesko przydrożne krzyże, przystrojone wstążkami, niebieskie, najczęściej drewniane chaty, schowane wśród sadów, kwiaty przy niebieskich płotach, a na pagórkach bajecznie kolorowe miejscowe cmentarze. Na każdej mogile jest kolorowy wieniec lub bukiet ze sztucznych kwiatów, a pomalowane na niebiesko krzyże są owinięte w haftowane ręczniki i wyglądają, jak laleczki. Nie ma w tych cmentarzach nawet cienia smutku, są one tak urocze, że wręcz wesołe.

Rzadko w te piękne strony zaglądamy przyjezdni, a warto! W tak pięknej scenerii ostały się jeszcze wspaniałe zamki, niegdyś siedziby najszlachetniejszych polskich rodów, są też pałace oraz fundowane przez te rody kościoły. Nie spodziewajmy się jednak zachowanych wewnątrz... Na naszych terenach nie ocalała żadna rezydencja - jedne zostały zniszczone w czasie rewolucji bolszewickiej, a te, które przed drugą wojną światową były na terenach Polski, przestały istnieć dwadzieścia lat później.

Klewań, rodowa siedziba Czartoryskich, leży przy głównej trasie, wiodącej z Łucka do Równego. Trudno nie zauważyć monumentalnej bryły kościoła – sanktuarium Matki Boskiej Klewańskiej. Naprzeciw kościoła, po drugiej stronie drogi, ostał się zamek, scho-

wany w kępie drzew. Do zamku prowadzi wąski, ale bardzo wysoki most – niegdyś zwodzony. Warto zejść wąwozem aż pod most, by zobaczyć wysokie murowane przęsła, które wciąż stoją nienaruszone, mimo, że zamek jest niemalże w ruinie. Zabudowania zamku stoją wprawdzie, ale kuriozalnie wyglądają resztki sowieckich kafelków na murach zamku – pozostałość po czasach, gdy w zamku mieściła się sowiecka szkoła... Glazurowane, łazienkowe kafelki są wszechobecne, pokrywają ściany zamku, nawet w przejeździe bramnym, a tak bardzo nie pasują do dostojności wiekowych murów.

Ołyka – klejnot Wołynia – położona jest w pięknej okolicy, kilkanaście kilometrów na południe od tej samej głównej drogi. To jedna z najważniejszych rezydencji Radziwiłłów, chyba najlepiej zachowana na naszych terenach. Zwodzony niegdyś most prowadzi na rozległy dziedziniec, otoczony czworobokiem zabudowań zamkowych. Brakuje tylko wytwornie ubranych dam, panów w kontuszach, koni, powozów... 70 lat temu została zniszczona cała epoka, kultura, cała warstwa społeczna, która przez wieki była motorem rozwoju tej pięknej ziemi. W zamku mieści się dziś szpital dla umysłowo chorych. Nie jest to obiekt zamknięty, można bez przeszkód wejść na dziedziniec, porozglądać się, poszukać śladów dawnej świetności. Ilekroć tu jestem, zawsze obserwuję wręcz karykaturalną scenę. Panowie w szpitalnych piżamach, prowadzeni przez pielęgniarki, potulnie niosą emaliowane wiadra z jedzeniem dla pacjentów – pewnie z jakiejś kuchni. Niemniej zaskakująco wyglądają na dziedzińcu zamkowym potężne sterty węgla, zgromadzone na opał i leżące sobie zwyczaj-

nie pod gołym niebem, a na tych stertach – wylegujące się bezpieczne psy...

W Hubkowie niewiele ostało się z zamku. Wysoko, chyba z pięćdziesiąt metrów nad lustrem Słuczy, na stromym brzegu, sterczą ku niebu resztki murów. Dojścia do ruin broni... pies, który zawsze wyskakuje na ścieżkę z przyległego obejścia i wcale nie na żarty ujada i nawet usiłuje atakować – jak prawdziwy strażnik.

Najbardziej tajemnicza jest ogromna twierdza rosyjska w Tarakanowie, pod Dub-

Czerwonej stała Polska... Zachodni, polski brzeg Słuczy jest wyższy, brzeg wschodni – płaski. Spiętrzona woda miała zatopić wschodni brzeg, a rozlewiska chroniłyby linie bunkrów przed bezpośrednim atakiem. Obydwa jazy w okolicy Tynnego są dziś po wschodniej stronie rzeki, bo Słucz zmieniła koryto. Zachowały się jednak bardzo dobrze – zostały jeszcze metalowe prowadnice, służące do opuszczania przegród. Beton jest „jak nowy”. Mało tego – przetrwały starannie ociosane pale drewniane, równiuseńko wbite jeden przy

podoficerska i oficerska, centrala radiowa, skład smarów... Od szarości betonu wyraźnie odbija ceglasty kolor farby. Idziemy przez puste korytarze, wchodzimy do pomieszczeń i cieszymy się z każdego odnalezionego śladu.

Z wnętrza bunkru wychodzimy przez właz na dach, podziwiamy piękną panoramę okolicy. Wokół złoci się przernica, rośnie len, przy żniwach uwijają się ludzie. Zagadnięci, chętnie wspominają czasy

budowy umocnień, pamiętają żołnierzy polskich, bardzo przyjaźnie nastawionych do ludności miejscowej. Czas budowy umocnień, a potem okres, kiedy KOP trwał tu na posterunku, wspominają jako najlepszy okres w swoim życiu. Chętnie wracają do wspomnień z czasów przedwojennych, gdy po ich wsiach uwijali się polscy żołnierze – częstowali dzieci czekoladą, pomagali ludziom, jak tylko mogli, doprowadzili do wsi prąd. Byli dobrodziejami tych

ziem, a do tego byli tacy szarmanccy i tak pięknie wyglądali... Oglądamy zdjęcia z przed wojny, słuchamy wspomnień. Jest w nich wiele ciepła i nostalgii, ale też pamięć groźnych dni wojny – zaciętych walk i ofiar, jest gorczyca wrześnieowej klęski i egzekucji sowieckich, dokonywanych na polskich żołnierzach. Mieszkańcy wsi pamiętają miejsca spoczynku żołnierzy września. Po zajęciu Wołynia, Sowieci dokładnie badali zdobyte bunkry. Próbowali znaleźć wśród miejscowych kogoś, kto pomagał przy budowie umocnień – za wszelką cenę chcieli poznać tajemnicę tak mocnego betonu oraz sposób budowy.



Jaz „Tynne”



Napis „smary”

nem, gdzie rozegrał się też jeden z epizodów walk polskiego żołnierza z bolszewikami w roku 1920. Można przejść tuż obok murów twierdzy, minąć wejście i nie znaleźć tej warowni. Można niespodziewanie natrafić wśród zarośli na wybetonowane stanowisko karabinu maszynowego. Mimo dużych zniszczeń twierdza wciąż jest potężna, a penetrowanie pomieszczeń nie jest bezpieczne – krąży wiele opowieści o pułapkach, o niezbadanych korytarzach, tym bardziej, że mury są bardzo zniszczone, straszą pozabawione zewnętrznej ściany pomieszczenia koszar, gdzie widać jeszcze kolor ścian, ale w szczelinach murów już szaleje roślinność.

Zwiedzamy i inne twierdze – zachowały się umocnienia polskiej linii obronnej na Słuczy – bunkry, jazy, nasypy kolejowe, fundamenty budowli. Najbardziej znany jest jaz Przekora, położony wśród lasów, kilka kilometrów na południe od Tynnego. Jazów było kilka, a służyły one do spiętrzania wody w Słuczy, w razie zbliżającego się niebezpieczeństwa, a tym niebezpieczeństwem miał być spodziewany atak ze wschodu – z ZSRR. Komunizm powinien być zostać podarowany całemu światu, a na drodze Armii

drugim i chroniące niegdyś krawędź betonowej przegrody przed rozmywaniem. W filarach jazów są zabetonowane rury, sterczą też metalowe uchwyty, pozostałe po mocowaniach mechanizmów. Większość bunkrów, należących do odcinka „Tynne” została zniszczona przez Sowietów. Poteżne betonowe płyty zdeformowane są przez wybuchy, pręty zbrojeń są powykręcane, wypiętrzone bryły betonu sterczą ku niebu, przypominając o rozpaczliwych zmaganiach sprzed lat siedemdziesięciu.

Bunkier na Łysej Górze przy jazu „Przekora” jest tuż przy ostatniej stacji bocznic kolejowej. Góra nie jest dziś łysa, porasta ją las – młode, powojenne sosny – cienkie i proste. Gdzieś tam jednak trafia się stara, powykręcana sosna, pewnie wiele pamięta, może też kiedyś osłoniła swym pniem polskiego żołnierza... Nie wszystkie bunkry zostały jednak zniszczone. Znajdujemy dwa ocalałe bunkry – jeden zwykły, bojowy, a drugi rozbudowany, z punktem dowodzenia. Nie ma w nich już wyposażenia czy mebli, ale wiele tu jeszcze można znaleźć: mocowania działa, rury na przewody elektryczne, drabinki. Największe wrażenie robią napisy. Izba bojowa, izba



Ocalały bunkier sztabowy



Centrala telefoniczna



Izba podoficerska



Izba oficerska



Pamiątkowa tablica umieszczona przez harcerzy



Zburzony bunkier na Łysej Górze

Ekspedycje sowieckie penetrowały polskie bunkry, rozbijały je, a następnie części rozbitych bunkrów wiozły na stację do pobliskich Niemowicz, by przerzucić je na zachód, na nowo wytyczoną granicę na Sanie... W rozmowach przewijają się też – jakby dla kontrastu – wspomnienia o innych, mało przyjaznych dla ludności żołnierzach, których niektórzy uważać chcą za bohaterów.

12 lipca 2009 roku odbyła się w Tynnym znamienna, aczkolwiek kameralna uroczystość – na dwu bunkrach zostały wmurowane i poświęcone tablice pamiątkowe. Być może odmówiona została w tym dniu pierwsza od tamtych tragicznych wydarzeń z drugiej połowy września 1939 roku uroczysta modlitwa za dusze poległych obrońców... W 70. rocznicę wojny obronnej, w okolicy Tynnego rozbili obóz harcerze i harcerki Hufca „Wołyn” Harcerstwa Polskiego na Ukrainie oraz chorągwi Zachodniopomorskiej ZHR. Wędrowali po okolicy – zwiedzali kolejne bunkry, przemierzali długie kilometry wzdłuż Słuczy, słuchali wspomnień miejscowych mieszkańców. Oni to właśnie ufundowali i wmurowali wspomniane tablice...

POWIĄZANIA KULTURALNE D. STOLICY GALICJI Z D. STOLICĄ POŁUDNIOWEJ ROSJI

MICHAŁ PIEKARSKI

Minęło lato. Wspominamy wakacje, urlopy. Być może ktoś je spędził nad Morzem Czarnym. Przeważnie jedynym celem takiej podróży jest Krym, dlatego zdecydowanie rzadziej odwiedzamy Odessę, nie zdając sobie sprawy, jak ciekawym jest ona miastem. A przecież codziennie ze Lwowa odjeżdża tam pociąg...

Wybrałem się tam po raz pierwszy dopiero w czerwcu tego roku. Tak naprawdę, przed wyjazdem nie miałem większych skojarzeń z tym miastem poza „Opowiadaniem Odeskimi” Izaaka Babla, oraz wątkami z życiorysów Aleksandra Puszkina i Adama Mickiewicza.

Odessa, choć nie ma długiej historii, to w jej karty wpisuje się szereg wybitnych postaci świata kultury. Miasto założono w 1794 r. po ostatecznym przyłączeniu północnego wybrzeża Morza Czarnego do imperium rosyjskiego. Już od samego początku Odessa rozwijała się bardzo szybko (tak, jak Petersburg) dzięki silnym subwencjom państwowym oraz handlowi zbożem. O jej szybkim rozwoju świadczy fakt, że teatr operowy zainaugurował tam swoją działalność już w 1810 r., a zatem w szesnastu lat od założenia miasta! W końcu XIX w. Odessa była już czwartym, co do swej rangi miastem wchodzącym w skład imperium rosyjskiego po Petersburgu, Moskwie i Warszawie. Odessę nazywano: „Małym Paryżem”, „Drugim Petersburgiem”, „Złotym Miastem”, „Stolicą Południowej Rosji”, „Małą Wenecją”, „Małym Wiedniem”, lub „Królową Morza Czarnego”. Te górnolotne sformułowania świadczą nie tylko o pięknie wizualnym miasta, ale także o witalności jej intelektualnego i kulturalnego życia.

Wgłębiając się w historię życia kulturalnego Odessy, uwagę moją zwróciły liczne powiązania ówczesnej stolicy południowej Rosji ze stolicą ówczesnej Galicji. Wydawać by się w pierwszej chwili mogło, że dwa, tak odległe położone od siebie miasta, pozostające w granicach różnych mocarstw (Austrii i Rosji) nie miały ze sobą nic wspólnego. Powiązania te istniały już jednak niemal od samego początku.

Scena polska nad Morzem Czarnym

Już na samym początku XIX w. do Odessy zawitał Jan Nepomucen Kamiński, znany później jako wieloletni dyrek-



Opera w Odessie

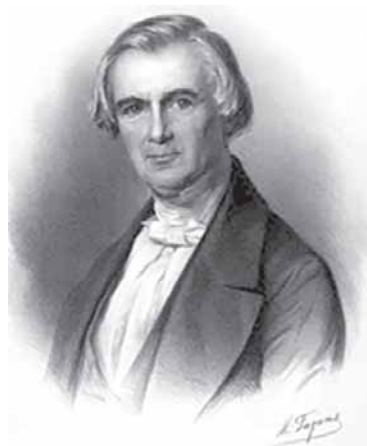


Jan Nepomucen Kamiński

tor sceny polskiej we Lwowie, należący zarazem do grona najbardziej zasłużonych osób dla historii polskiego teatru. Zespół teatralny Kamińskiego po początkowym okresie, spędzonym we Lwowie, na przełomie XVIII/XIX w., z przyczyn politycznych musiał w latach 1803–1809 występować poza stolicą Galicji. Odbywał początkowo tournée po różnych miejscowościach, gdzie mógł liczyć na polską publiczność. Nad Morze Czarne przybył dzięki uprzejmości księcia Richelieu, ówczesnego gubernatora Odessy. Zespół Kamińskiego zatrzymał się tam na kilka lat. O pobycie Kamińskiego w Odessie pisano w prasie lwowskiej (w cytatach zachowano oryginalną składnię z początku XIX w.). „Kiedy jeszcze Richelieu był gubernatorem Odessy, przyjechał w r. 1805 z Kamińca do tego miasta p. Kamiński, gdzie na żądanie księcia Richelieu posiadającego dokładnie język polski, a nawet nim należycie prawie jak rodowitym mówiącego, wraz z p. Lipińskim (prawdopodobnie chodzi tu o Józefa

Lipińskiego, ur. 1764 gub. Kijowska, zm. 1828 Warszawa, działacza oświatowego i krytyka teatralnego, późniejszego prezesa Dyrekcji Rządowej Teatru Narodowego w Warszawie), towarzyszącemu podróży, gościnne odegrał rolę, z powszechnym od publiczności przyjętym oklaskiem i zupełnie przytomnym tej reprezentacji księcia Richelieu pozyskawszy ukontentowanie, został przez niego wezwany, ażeby z całą swoją trupą podówczas w Kamińcu bawiącą do Odessy zjechał. [...] Wtenczas to przedsięwziął ks. Richelieu dla towarzystwa p. Kamińskiego; co także i w rosyjskim języku rozmaite grywało sztuki, w których p. Hankiewicz szczególnie obierał zwykłe oklaski, nowy wybudować teatr i tak tedy rozpoczęto tę piękną budowę – lecz w roku 1809 tęskniąc p. Kamiński za rodzinną ziemią, mimo przeciwnie nalegania ks. Richelieu, właśnie podówczas porzucił Odessę, kiedy nowy dla niego skończono teatr”. Jak widać już w pierwszym dziesięcioleciu XIX w. Kamiński mógł liczyć nad Morzem Czarnym na polską publiczność, jednak dla pozostałej części widzów jego zespół grywał także w języku rosyjskim.

W 1809 r. we Lwowie pojawiły się (na krótko) polskie oddziały, przybyłe z Księstwa Warszawskiego odsuwając na pewien czas władzę austriacką, dzięki czemu Kamiński mógł znów dawać tu przedstawienia. W Odessie J.N. Kamiński zapoznał się z Augustynem Tomaszem Braunem, który zatrudniony był tam w latach 1806–1809 jako koncertmistrz



Karol Lipiński

teatru włoskiego. W późniejszym czasie z Braunem Kamińskim przez wiele lat współpracował w teatrze lwowskim.

Odeski epizod Karola Lipińskiego

W Odessie koncertował Karol Lipiński, jeden z najwybitniejszych światowych skrzypków. Przyjechał tam jako powszechnie już znany wirtuoz. Swoją karierę rozpoczął we Lwowie w 1810 r. jako skrzypek w orkiestrze teatralnej w, a w dziewiętnaście lat później, w 1829 r. wziął w Warszawie udział w słynnym muzycznym „pojedyńku” z Niccolò Paganinim. Do Odessy Lipiński zawitał w 1837 r. po trzech koncertach, danych we Lwowie. Pomimo dwukrotnie podwyższonych cen biletów napływ słuchaczy był ogromny. W „Gazecie Odeskiej” o jego dwóch koncertach pisano, że „nie pamiętają, ażeby kiedy koncert jaki był tak licznie odwiedzionym”. Podczas tej wyprawy na zaproszenie swego znajomego, rosyjskiego generała Iwana Witta (ten z kolei był znajomym Adama Mickiewicza), Lipiński wystąpił w Wozniesińsku dla Aleksandry Fiodorowny, żony Mikołaja I, za co został przez carową sowicie wynagrodzony.

Lwowskie primadonny operowe na scenie odeskiej

Publiczność Petersburga, Moskwy i Odessy miała wielokrotnie sposobność usłyszeć włoskie zespoły operowe, posiadające nieporównywalnie z innymi (rosyjskimi, francuskimi lub niemieckimi) więcej wybitnych wokalistów, którzy występowali w operach oraz dawali popisy solowe. Jednak jak się okazuje, tzw. śpiewacy włoscy nie zawsze pochodzili z Italii, co odnotowano w czasopiśmie „Echo Muzyczne, Teatralne i Artystyczne” z 1891 r. „Opera włoska może najwięcej z początku ucierpieć i odczuć kryzys. Lecz energiczny dyrektor i antreprenier Sietow nie dał za wygraną, i potrafił ocknąć

publiczność zaangażowaniem dwóch włoskich śpiewaczek, o których bliższe szczegóły, sędzę, że nie będą obojętne dla *Echa*. Otóż owe dwie włoskie primadonny, które święcą tryumfy w Odessie i wyrażają interes dyrektora włoskiej opery są panie: Teresa Arkłowa i Mira Hellerówna. Nie potrzebuję chyba dodawać, że obie posiadają tylko włoskie głosy; a jako Polki, uzupełniają drużynę naszych artystów, która zbiera zasłużone laury na zagranicznych scenach”.

Wspomnianymi „Włoszkami” były dwie znane primadonny lwowskie. Obydwie debiutowały wcześniej na scenie teatru skarbkowskiego. Warto wspomnieć, że Teresa Arkłowa „podołała się również niezmiernie jako Rachel” w operze *Żydówka* (La Juive) Fromentala Halévy’ego. Wydaje się, że ze względu na liczną w Złotym Mieście społeczność żydowską opera ta musiała być szeroko komentowana.

W teatrze operowym w Odessie, w sezonie 1896/1897 r. wystąpiła kilka razy Salomea Kruszelnicka, wybitna ukraińska śpiewaczka, pochodząca z okolic Tarnopola, znana solistka opery lwowskiej. Także Kruszelnicka w Odessie wystąpiła w *Żydówce* Fromentala Halévy’ego. W odeskiej gazecie „Odeski Telegram” relacjonowano: „Artystka nie zważając na to, że przyszło jej śpiewać przez trzy wieczory pod rząd, pokazała siebie jako sprawną dramatyczną śpiewaczkę z ogniem, który elektoryzuje i zachwyca publiczność [...] Gra pani Kruszelnickiej [...] świadczyła o tym, że talent sceniczny artystki nie ustępuje jej nadzwyczajnemu głosowi”. Jak widać *Żydówka* w Odessie wciąż nie traciła na popularności. Sukces Salomei Kruszelnickiej na deskach opery odeskiej został zwieńczony jej benefisem (3 marca 1897 r.), podczas którego wystąpiła w partii Desdemony w *Otelli* Giuseppe Verdiego. W gazetach pisano, że ową rolę nie było końca, a artystkę zasypano kwiatami i podarunkami.

W 1904 r. w operze odeskiej śpiewała słynna Janina Korolewicz-Waydowa, również znana primadonna opery lwowskiej, która występowała tam wraz z zespołem włoskim, z Tittą Ruffą na czele. Wybitna polska śpiewaczka w Odessie stała się szybko ulubienicą publiczności. W swoich wspomnieniach Janina Korolewicz-Waydowa o kunszcie wokalnym Tity

Ruffy, jej scenicznym partnerze. Nic w tym dziwnego, bowiem był to pierwszorzędnny baryton, ulubieniec niemal całej Europy.

W 1893 r. odbyła się w Odessie premiera *Damy pikowej* Piotra Czajkowskiego (prapremiera Petersburg 1890). Wydarzenie to zbiegło się z przyjazdem tam samego wielkiego kompozytora, który podczas prób udzielał swoich uwag, dawał rady solistom oraz dyrygentowi. Opera cie-



Salomea Kruszelnicka

szyla się ogromnym sukcesem. Było to jedno z ostatnich dzieł, przygotowanych pod kierunkiem kompozytora, bowiem Piotr Czajkowski zmarł kilka miesięcy później. Podczas pobytu Czajkowskiego w Odessie przebywała także Maria Zańkowiecka, wybitna ukraińska aktorka i dramatopisarka. Podobno po spektaklu *Damy pikowej* Maria Zańkowiecka wraz z grupą ukraińskich aktorów złożyła hołd wielkiemu kompozytorowi, podarowując mu wieniec z kwiatów z napisem „Śmiertelni – nieśmiertelnemu”. Niedługo później Czajkowski podziwił grę Zańkowieckiej w sztuce

Beztałanna Iwana Karpenki-Karego. Po zakończeniu spektaklu kompozytor miał wyjść na scenę i wręczyć jej wieniec z napisem „Marii Zańkowieckiej – nieśmiertelnej od śmiertelnego”.

Odessa pomimo swojej krótkiej historii była miastem, do którego przyjeżdżało wielu wybitnych artystów, aby zaprezentować tam swoje umiejętności. Można stwierdzić, że przed publicznością odeską wręcz wypadało wystąpić odbywając tournée po Rosji. Nic w tym dziwnego, ponieważ mieszkańcy Odessy wydawali się reprezentować wyższy poziom wykształcenia, niż w przypadku większości miast imperium rosyjskiego. Samo zaś miasto przyciągało także imigrantów, którzy byli wykształceni i ambitni. Dzięki nim utrzymywany był żywy kontakt z innymi krajami, a w mieście wielu ludzi posługiwało się kilkoma językami.

Uwagę zwracają liczne powiązania kulturalne pomiędzy Odessą i Lwowem. Wydawać mogły by się one dziwne, zważywszy na sporą odległość oraz, że miasta te pozostawały w granicach innych państw. Wiedząc jednak, że życie muzyczne Lwowa już od początków XIX w. dzięki wpływom Wiednia stało na dość wysokim poziomie, a niektórzy lwowscy artyści cieszyli się uznaniem nawet we Włoszech, nie dziwi już fakt, że w „najbardziej europejskim mieście Rosji” występowali także artyści ze stolicy Galicji. Poza tym, mogli oni liczyć na publiczność polską, licznie uczestniczącą w życiu kulturalnym miasta.

KG

SALEZJAŃSKI DOM AKADEMICKI W ODESSIE



Ks. Andrzej Baczyński SDB
zdjęcia archiwum

„Był plecak na plecach i były walizki, a teraz wakacje skończone”, – tak pisze w swoim wierszu Wanda Chotomska. Każdy student natychmiast przypomina sobie o tym, że nadszedł czas przesiadywania nad książkami. W pierwszych dniach września przed uniwersytetami i akademiami zbierają się wypoczęci i opaleni studenci, mający przy sobie ogromny bagaż letnich wrażeń. Tak dobrze jest znów się rzucić w wir życia studenckiego!

Do nowego roku akademickiego przygotowali się również kapłani ze Zgromadzenia Księży Salezjanów, którzy od ponad 50 lat pracują w Odessie. „Wychowanie dobrego chrześcijanina i uczciwego obywatela”, – oto zadanie które spełniają księża salezjanie. Odessa, jak żadne inne miasto, pasuje do spełnienia tej misji. Palmira Południa sprawiedliwie jest uważana za miasto studentów. Na 538 uczelniach wyższych studiuje obywatele Ukrainy oraz goście zza granicy. Do tego grona młodych ludzi jest skierowana działalność tych, którzy naśladują św. Jana Bosco. W naszym mieście salezjanie działają przy parafii św. Piotra, w Centrum Młodzieżowym „Don Bosco”, gdzie większość czasu poświęcamy dzieciom. Organizujemy dla nich codzienne zajęcia świetlicowe po lekcjach, obozy w czasie wakacji, działa także Chrześcijański Zespół Szkolno-Wychowawczy „Narnia”.

Dbając o dzieci, salezjanie chcą poświęcić czas również młodzieży. Jak już wspom-

niano, Odessa – to miasto studentów. Niestety, w wielu akademikach brak odpowiednich warunków do samodzielnej pracy i wypoczynku. Po wnikliwym zbadaniu sytuacji w domach akademickich, księża salezjanie podjęli decyzję o utworzeniu przy Centrum Młodzieżowym „Don Bosco” chrześcijańskiego męskiego domu akademickiego. Nosi on imię ks. Tadeusza Hoppego, pierwszego z działających w Odessie księży salezjanów.

Ta idea nie jest nowa. W Europie salezjańskie domy akademickie są w Warszawie, Budapeszcie, Monachium, Wiedniu oraz innych miastach. Rodzice ludzi młodych ufają, że synowie zostaną otoczeni troskliwą opieką wychowawców oraz będą przebywali w środowisku chrześcijańskim. Dom akademicki im. T. Hoppego został urządzony według wysokich standardów międzynarodowych hosteli. Są tu dwa duże segmenty po 4 pokoje w każdym, stołówka, łazienki, pomieszczenia gospodarcze. Może tu mieszkać 17 studentów. Kapłani zadbałi także o rodziców ludzi młodych, urządzając dla nich przytulne pokoje gościnne. Każdy młody człowiek, który przekroczy próg domu akademickiego, zostaje pełnoprawnym członkiem Centrum Młodzieżowego „Don Bosco”. Działają tu kursy tańca towarzyskiego i współczesnego, języków obcych, kółka sportowe. Działa też kawiarenka, w której można nie tylko napić się aromatycznej kawy, ale także pograć w bilard, tenis stołowy, sprawdzić pocztę elektroniczną...

Dbając o wypoczynek podopiecznych, kapłani nie za-

pominają również o ich zdrowiu. Kto z nas nie pamięta przyrządzanych na szybko obiadów studenckich? Wielu Czytelników pewnie wspomina gotowanie makaronów, przyrządzanie jajecznicy i kanapek. Księża salezjanie postarali się także o rozwiązanie tego problemu – studenci mają możliwość zamówienia gorących obiadów.

Jedną z cech szczególnych pracy salezjanów – to duch rodzinny, panujący w murach Centrum Młodzieżowego. Chcemy, żeby w trakcie studiów chłopcy czuli się członkami jednej wielkiej rodziny. Mieszkanie w akademiku – to nie tylko wynajem pokoju, ale także praca wychowawczo-duszpasterska, wspólne modlitwy, cotygodniowe spotkania, wspólne wyjazdy... Opiekunowie dbają o to, by młodzi ludzie byli dobrymi studentami – w domu akademickim wyznaczono czas, w którym wykonują oni prace domowe i przygotowują się do zajęć.

Drzwi salezjańskiego domu akademickiego są otwarte od 30 sierpnia do 30 czerwca dla młodych mężczyzn w wieku do 23 lat, przebywających na studiach dziennych, na uczelniach wyższych w Odessie. Nie jest brana pod uwagę przynależność narodowa i wyznaniowa.

Podsumowując, można z całą pewnością powiedzieć, że księża salezjanie dobrze realizują postawiony cel: stworzenie dla studentów dobrych warunków mieszkaniowych oraz kształcenia.

Serdecznie zapraszamy do naszej rodziny studenckiej!

KG

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ na wrzesień 2009 r.

Piątek, 18 września, balet „**Esmeralda**” C. Puniego, początek o godz. 18.00

Sobota, 19 września, opera „**Zaporozec za Dunajem**” S. Gułak-Artemowskiego, początek o godz. 12.00

opera „**Floria Tosca**” D. Pucciniego, początek o godz. 18.00

Czwartek, 24 września, operetka „**Wesoła wdówka**” F. Legara, początek o godz. 18.00

Piątek, 25 września, balet „**Bajaderka**” L. Minkusa, początek o godz. 18.00

Sobota, 26 września, opera „**Cyganeria**” G. Pucciniego, początek o godz. 18.00

Niedziela, 27 września, balet „**Dziadek do orzechów**” P. Czajkowskiego, początek o godz. 12.00

opera „**Nabucco**” G. Verdiego, początek o godz. 18.00

Już od kilku lat, tradycyjnie publikujemy relacje młodych uczestników pleneru w Kamieńcu Podolskim, który jest częścią programu „Współpraca ze Wschodem – Ochota dla Tradycji” – realizowanego przez warszawską dzielnicę Ochota. Do tej pory autorami publikowanych relacji była młodzież z Polski. Autorem tegorocznej relacji jest Staś Bielecki – najmłodszy współpracownik naszej gazety, uczeń polskiej szkoły we Lwowie.

EUSTACHY BIELECKI

Pośród gór, kamieni i wspaniałych wąwozów rozłożyło się miasto piękne swoim historycznym obliczem oraz niepowtarzalnym krajobrazem. W tajemniczej pajęczynie uliczek, które napelniają otwarci ludzie mieszkający w tym rajku artystów, odnajdziemy utracone wątki kultury i obyczajów takich różnych narodów, jak Polacy, Ormianie, Ukraińcy, Turcy oraz Żydzi.

Narody te zostawiły po sobie niesamowicie wielkie skarby, które możemy oglądać i dzisiaj. Właśnie dorobek narodów zamieszkujących dziś lub dawniej tę niezwykłą przestrzeń tworzy miasto Kamieniec Podolski, w klimacie którego garstka młodych artystów plastyków i fotografów z Warszawy, Iwano-Frankowska (d. Stanisławowa) i Lwowa, miała wspaniałą możliwość integrować się, zapoznawać się z zabytkami i co najważniejsze tworzyć prawdziwe dzieła, w które włożyli kawałek czasu, mnóstwo pracy i całą swoją artystyczną duszę.

Kamieniec Podolski - małe miasteczko na Podolu, które nazywają stolicą tego regionu. Pierwsze wzmianki o mieście datują się na 1062 r. Datę tę przyjęto za rok założenia miasta. W średniowieczu należała do Rusi Kijowskiej, następnie około 100 lat do Tatarów, a od roku 1340 r. do Kazimierza Wielkiego, który oddał te ziemie pod władzę braci Koriatiowiczów, Litwinów z pochodzenia. Kamieniec Podolski był areną, na której rozgrywały się walki takich potężnych państw jak Polska, Imperium Osmańskie albo narodowo-wyzwoleńcze Ukrainy. Pod koniec średniowiecza ziemie zostały przy Polsce, lecz później na skutek II rozbioru Polski odeszły do

PLENER – miejsce, gdzie nauczyliśmy się zauważać piękno

carskiej Rosji. Największą atrakcją miasta jest średniowieczna twierdza obronna.

Zapoznawszy się z tym miastem, artyści wzięli się do roboty. Wrażenia nagromadzone podczas zwiedzania Kamieńca odzwierciedliły się w ich pracach, które naprawdę można nazwać dziełami sztuki. W rozmowie z naszymi polskimi przyjaciółmi nieraz słyszałem, że na plenerze szukają inspiracji, zapomnienia się na chwilę, ucieczkę od życia wielkiego miasta. To właśnie znaleźli tutaj. Na plenerze plastyczno-fotograficznym panowała atmosfera porozumienia, współpracy międzykulturowej, więc bardzo łatwo było znaleźć ciekawe tematy do rozmowy, co i nie dziwi, bowiem byli tu obecni ludzie wyjątkowi, którzy widzą ten świat i potrafią opisać go, a także świetnie zinterpretować. Na pytanie: „Czego szukasz na plenerze w Kamieńcu Podolskim jedna z plastyczek – Hania Pilzak (14 lat, Warszawa), odpowiedziała, że są tutaj niesamowite widoki, piękno przyrody oraz czas, którego, jak wiemy, zawsze jest mało, aby móc przekazać to co widzimy na arkuszu z pomocą prostego ołówka, kolorów akwareli oraz swojej wyobraźni. Wśród młodych plastyków znalazł się też Grzmistaw Krassowski (15 lat Warszawa), który potrafi świetnie rysować piórkiem, dlatego był jednym z faworytów sprawiedliwego jury, w którego skład weszły: Iwona Cyglińska - studentka Akademii Pedagogicznej w Warszawie oraz Marta Andruszko opiekun plastyczny ze Lwowa. Pod koniec każdego dnia obydwie panie sprawdzały osiągnięcia młodych plastyków.

Plener od pierwszego wyjazdu w 2001 r. miał być miejscem, gdzie młodzież mogłaby rozwinąć swoje zdolności artystyczne oraz przybliżyć sobie kulturę tak bliskiego, a zarazem tak nieznanego przeciętnemu Polakowi kraju – Ukrainy. Organizatorzy postanowili wykorzystać różnorodność talentów naszych plastyków i stworzyli osobną grupę fotografów, a także specjalną ekipę operatorską na czele z Małgorzatą Błasiak – studentką Akademii Telewizyjnej w Warszawie, jaka miała za zadanie nagrać to wszystko, co potocznie nazywamy plenerem. W rozmowie z Małgorzatą przyznała się, że jest zachwycona tym, co ujrzała tutaj – te wspaniałe krajobrazy i zabytki architektoniczne tworzą piękne miasto, opasane potężnymi



Witold Dzieciolowski z uczestnikami pleneru

wąwozami i rzeką. Jest po raz pierwszy na Ukrainie i naprawdę, z tego co wyznała, Kamieniec jest wspaniałym miastem, gdzie można odpocząć od szumiącego wielkiego miasta. Udało się – również przyznaje Małgosia – zauważyć wspólne rysy naszych narodów, a także usłyszeć o historii tego starego grodu, który był tak bliski nam, Polakom, oraz naszej historii.

Na plenerze również były obecne dziewczyny, uczące się w Iwano-Frankowsku, w specjalistycznej szkole o profilu malarskim. Zaprosił je pan Witold Dzieciolowski, aby mogły upiększyć nasze koło artystyczne, a także „posprzątać” integracji międzynarodowej. „Jestem na plenerze po raz pierwszy. Przyjechałam tu z nadzieją, że znajdę tutaj piękne widoki, a także przyjemne towarzystwo i co najważniejsze czas, który mogę poświęcić rysowaniu”, – powiedziała Nadia Roszko (15 lat) z Iwano-Frankowska.

Program pleneru plastyczno-fotograficznego był bardzo nasycony. W ciągu tych kilku dni zdążyliśmy zwiedzić Kamieniec Podolski ze wszystkich stron i o różnych porach – także nocą, narysować mnóstwo obrazów, zrobić kilkaset wspaniałych zdjęć, przybliżyć sobie kulturę ukraińską, a gościom z Iwano-Frankowska, pokazać kulturę polską i świetnie spędzić czas w miłym towarzystwie.

Organizatorem tego wspaniałego przedsięwzięcia od lat jest pan Witold Dzieciolowski, który organizuje ten plener już po raz dziewiąty. W rozmowie zdradził nam cel tego wszystkiego co organizuje. „Zawsze byłem

zachwycony Kresami, więc jeżeli tylko sprzyjały temu okoliczności, od razu udawałem się w podróż kresową. Z czasem wynikła idea przybliżyć dzieciom polskim, w szczególności warszawiakom z Ochoty, ten niepojęty kraj, pokazać wspaniałe widoki i otworzyć im sąsiedni kraj, który przez lata był ściśle powiązany z Polską. Na gruncie tego właśnie powstał plener. Przez dziewięć lat około 3,5 tysiąca młodych ludzi skorzystało z możliwości spędzenia czasu na Ukrainie. Jest to przeważnie młodzież gimnazjalna oraz licealna. Wśród sponsorów i przyjaciół pleneru znaleźli się między innymi: dzielnica Warszawy Ochota, przy jakiej właśnie powstał ten projekt, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, „Kurier Galicyjski”, a także prywatne instytucje”.

Po plenerze warszawska dzielnica Ochota zaprosiła nas do Warszawy.

Marianna Szarupska (17 lat, Lwów), absolwentka szkoły średniej nr 10 we Lwowie przyznała, że dzięki plenerowi poznała mnóstwo ciekawych ludzi, rozwinęła zdolności plastyczne, a także wspaniale spędziła czas. Te wakacje na pewno zapadną mi w pamięć na całe życie, dziękuję za tę możliwość”, – powiedziała Marianna.

Pod koniec pleneru, drogą do Lwowa, mieliśmy okazję przekroczyć przedwojenną granicę rosyjsko-polską, na rzece Zbrucz. Byliśmy również we wsi Okopy, gdzie podziwialiśmy ruiny dawnego kościoła oraz spotkaliśmy się z ostatnią Polką we wsi panią Aniłą.

Przed nami jeszcze cały dzień we Lwowie i tylko kilka



godzin wolnego. Ciekawie jak artyści chcą spędzić swój czas? Większość uda się w męczącą podróż po sklepach, nie mijając żadnego straganu, żadnej szyby wielkiego sklepu. Niektórzy chcą spędzić czas bardziej duchowo – posiedzieć na rynku, poczuć niesamowity klimat tego miasta. W każdym razie wszyscy mają napoleońskie plany, na spełnienie których przewidziano niespełna 4 godziny.

Czas w grodzie Lwa minął bardzo szybko, lecz ogrom wspomnień oraz nawiązane znajomości pozostaną na długo w pamięci.

Następnego dnia, 15 lipca, wyruszyliśmy do Polski, gdzie przez tydzień odpoczywaliśmy w stolicy. Można powiedzieć, że „zaliczyliśmy” Warszawę w pełni – byliśmy wszędzie, od Muzeum Powstania Warszawskiego do nowoczesnej pływalni na Ochocie.

W końcu, zadowoleni, wypoczęci i pełni wrażeń wróciliśmy do domu, ale na pewno każdy z nas miał cichą nadzieję, że następnego roku ponownie się spotka ze światem sztuki i piękna na plenerze w Kamieńcu Podolskim.

Od 10 lat warszawska Dzielnica Ochota w sposób niezwykle udany i konsekwentny realizuje program współpracy z Ukrainą – „Współpraca ze Wschodem – OCHOTA DLA TRADYCJI”. Ten niezwykle program jest skierowany głównie do młodzieży szkół średnich. Zarówno polskich z terenu warszawskiej dzielnicy, jak i ukraińskich - po drugiej stronie wschodniej granicy. Co niezwykle ważne, obejmuje też szkoły polskie na Ukrainie – we Lwowie, Kamieńcu Podolskim, Gródku, Iwano-Frankowsku (d. Stanisławowie) i w innych miastach. Spotkania młodzieży polskiej z Polski, polskiej i ukraińskiej z Ukrainy połączone z programem edukacyjno – artystycznym dają nadspodziewane rezultaty. Realizatorem i twórcą tego programu jest od początku Witold Dzieciotowski. Pisaliśmy o tym wielokrotnie. Poniżej rozmowa z burmistrzem Dzielnicy Ochota Wojciechem Maurycym Komorowskim, którego druga już kadencja przypadła na realizację tego unikalnego programu.

Z Wojciechem Maurycym Komorowskim – burmistrzem warszawskiej Dzielnicy Ochota rozmawiał MARCIN ROMER

- W tym roku mija 10 lat od zapoczątkowania przez Dzielnicę Warszawa-Ochota programu „Współpraca ze Wschodem – OCHOTA DLA TRADYCJI”. Większość tego czasu przypadło na kadencje Pana Burmistrza. Jak Pan widzi dalszy rozwój tego programu? Mamy przed sobą rok 2010, kryzys. Czy przewiduje Pan jakieś zagrożenia, trudności dla realizacji tego, unikalnego przecież, programu?

- Nie jest moją zasługą, że na te dwie moje kadencje kierowania naszą dzielnicą przypada większość czasu, w jakim program ten był realizowany.

Dla mnie to jest duży powód do dumy, bo to jest program międzynarodowy, który trwa, który się rozwijał, rozwija i ma szansę na utrzymanie oraz dalszy rozwój. Przy tym jest to program „prawdziwy”. To nie jest współpraca oparta o jakieś tam incydentalne wizyty merów czy burmistrzów, bo do tego się często sprowadzają takie kontakty pomiędzy miastami. To są prawdziwe spotkania między ludźmi, a przede wszystkim dziećmi i młodzieżą obu krajów.

Natomiast kryzys, rzeczywistość i nam i Ukraińcom trochę utrudni współpracę, ale zależy w jakim stopniu, bo na pewno tej współpracy nie zawiesimy na kołku. Od naszej strony przymierzając się do takiej techniczno-organizacyjno-finansowej obsługi tego programu, widzimy, że oszczędności musimy robić, ale lwią część - te najważniejsze elementy, etapy imprezy pozostaną. Nie zrezygnujemy z plenerów w Kamieńcu, nie zrezygnujemy z wymian młodzieży - tych sportowych. Nie wiem czy będzie nas i stronę ukraińską stać na jakieś większe imprezy w rodzaju dni Warszawy, czy dni Iwano-Frankowska. Ale to jeszcze zobaczymy. Na ten rok mamy już podopinane różne rzeczy, natomiast na przyszły plany już są, a jak je zrealizujemy – czas pokaże.

Jeśli chodzi o kryzys to coraz częściej się mówi i pisze o tym, że są na świecie i w Europie oznaki pozytywne. Na ogół najpierw dobrze się dzieje w Stanach Zjednoczonych, potem w Europie Zachodniej, potem u nas i potem na Ukrainie. Może nie będzie tak bardzo źle i może nie będzie to

TO SIĘ CHYBA UDAŁO

jakaś wieloletnia stagnacja. Myślę, że już można na to patrzeć z pewną dozą optymizmu.

Przez poprzednie lata ten program nie tylko się utrzymywał, ale się rozwijał. Główny animator i twórca podwalin Witold Dzieciotowski zajeżdża co roku coraz dalej i dalej.

Wysyłamy wycieczki i harcówników dalej ale na razie głównie w celach rozpoznawczych.

Jeśli chodzi o realizację programu jestem ostrożnym optymistą.

- Nasza gazeta stara się na bieżąco informować o tym programie i uważamy, że jest to jeden z najlepszych programów zorganizowanych przez stronę polską. Do tego adresowany jest do właściwego adresata. Najważniejsza jest w naszej ocenie młodzież, bo to ona będzie decydowała o tym co będzie. Jak Pan ocenia podejście Polski do spraw ukraińskich, jak Pan chciałby widzieć rozwój stosunków pomiędzy Polską a Ukrainą?

- Na pewno stosunki między naszymi państwami w ostatnich latach bardzo się poprawiły. Nie, nie były one nigdy złe od czasu powstania niepodległego państwa ukraińskiego, po rozpadzie Związku Sowieckiego, ale na początku były bardziej nijakie. Ważne wydarzenia na Ukrainie i nasz do tego stosunek i udział sprawiły, że o Ukrainie i Polsce dużo więcej się mówi. Mówi się z nadzieją na to, że to są i będą dobre stosunki, że Polska będzie wspierała Ukrainę w jej trudnych sprawach na jej drodze chociażby do Europy. Jeśli oczywiście Ukraina będzie tego chciała.

Czasem czy to po jednej, czy to po drugiej stronie wpływają jakieś sprawy, związane z naszą wspólnością i trudną momentami historią. Na pewno będą one jeszcze wpływać. Wszyscy powinniśmy wykazać się mądrością i umiejętnością rozmawiania spokojnie i rzeczowo o tym wszystkim co nas jeszcze dzieli. Nie powinniśmy działać emocjonalnie. W tej kwestii też jestem umiarkowanym optymistą z naciskiem na słowo optymistą, a nie umiarkowany.

Przed Ukrainą teraz będzie ważny moment, bo będą wybory. O swoim wyborze powinni decydować jedynie Ukraińcy.

- Program realizowany przez Ochotę wydaje mi się tym o co Polska powinna



zabiegać. Im więcej kontaktów tych młodych ludzi, tym większa szansa na porozumienie przyszłości. Myślę sobie, że takich programów powinno być więcej i program jest wart tego, żeby go jak najszerzej propagować, bo właśnie ci ludzie będą decydowali tym jaką stroną pójdzie Ukraina i jak oni będą postrzegali tę sprawę. Wracając do tego co było w ostatnich dniach i co sprawiło sporo szumu medialnego wokół Rajdu Bandery. Jak tego typu działania po dwóch stronach Pan odbiera?

- Nam zapewne trudno tak wprost i od razu pojąć taką rzecz, że dla części Ukrainy Stefan Bandera był ważną postacią w historii, do tego z pewnych względów ocenianą pozytywnie przez swoich rodaków. Tak często bywa w świecie, że ta sama postać z różnych perspektyw wygląda zupełnie inaczej.

Z polskiej perspektywy postać Stefana Bandery obwiniana jest o wytyczenie politycznego kierunku, w wyniku realizacji jakiego miały miejsce wydarzenia - krwawe i bardzo złe dla obu narodów i po obu stronach. Wokół rajdu zrobiło się trochę szumu i medialnego, i troszeczkę politycznego. Oby jak najmniej takich spraw. Natomiast to o czym pan redaktor tak ciepło wspominał, że ten program i jego wykonanie jest krokiem w dobrym kierunku i dobrym sposobem, żeby Ukraińcy i Po-

lacy traktowali się normalnie, po przyjacielsku i żeby, jak najwięcej było wspólnych działań tam gdzie to możliwe jest właśnie panaceum na możliwe nieporozumienia. Zastanawiałem się, że nie słyhać o jakichś próbach kopiowania takich programów, chociaż pewnie, jak gdyby się poszukało, coś udałoby się znaleźć.

- Jak układa się współpraca Ochoty z Iwano-Frankiwskiem, dawnym Stanisławowem, miastem z którym Urząd Dzielnicy Ochota ma podpisaną umowę o współpracy?

- Co do tej naszej współpracy, to oczywiście i jedna, i druga strona próbuje wypełnić zapisy, które są w umowie. Dotyczą one takich dziedzin, jak wymiana informacji między urzędami, uczenie się od siebie i tak dalej. Nie mogę powiedzieć, żeby te formy współpracy w ogóle nie istniały. W tym celu co najmniej dwukrotnie przyjeżdżały do nas robocze delegacje Iwano-Frankowska.

Nasi partnerzy interesowali się jak funkcjonuje nasza oświata, jak też sport? Interesowali się obiektami sportowymi, związanymi z oświatą. W pewnym momencie był pomysł, żeby skopiować jeden z naszych obiektów, ale chyba nic nie wyszło i skończyło się na niemożliwości skopiowania obiektu.

W każdym razie te próby są i to w miarę udane. Nic nie można robić na siłę.

- Wróćmy na chwilę do Waszego programu, obejmującego współpracę młodzieży dwóch krajów. W momencie, gdy obejmował Pan swoje stanowisko i usłyszał o takim programie, co Pan wtedy myślał? Czy spodziewał się Pan, patrząc z dzisiejszej perspektywy, że będzie lepiej czy gorzej?

- Jak pierwszy raz usłyszałem o tym programie, pierwsza moja myśl była taka, - dlaczego ja jako wieloletni pracownik samorządu warszawskiego o tym programie nie wiem? Dlaczego już wtedy taki dobry program, bo to trwało ponad dwa lata i dzieci jeździły i w jedną, i w drugą stronę, nie jest nagłośniony? Dlaczego nie wie o tym miasto i nie jest to omawiane, opisywane, - to po pierwsze. Po drugie myśl była taka, że przecież ja jestem też z pogranicza, bo tak się złożyło, że moje młode lata upłynęły w miejscach, gdzie Ukraińców już wtedy nie było, ale były ślady zarówno materialne, jak i w mentalności ludzkiej. Przez 11 lat mieszkałem pomiędzy Jarosławiem a Przemyślem. Byłem tam przyjeźdnym i nie mnie z tą ziemią nie łączyło oprócz tego, że rodzice dostali tam nakaz pracy. Dlatego mój stosunek do spraw tej ziemi był zupełnie inny. Bardziej kierowałem się zainteresowaniem o co w tym wszystkim chodziło niż tym, czy mój dziadek, czy ojciec miał z tym coś wspólnego, - bo nie miał. Ani go nie zabił, ani on nie zabił. Potem przyszła myśl następna, że OK. - Ja coś na ten temat wiem, choć może nie czuję żadnych sentymentów czy resentymentów. Z tego powodu uznałem, że w sprawach realizacji tego programu chciałbym wziąć osobisty udział. Póki sił starczyło, na początku, to tak było. Teraz trochę mniej czynnie biorę udział w tych sprawach, bo pewnie już ze dwadzieścia lat nie byłem na Ukrainie. Mnie się ten program od początku spodobał i chciałem, żeby był i trwał.

Od samego początku miałem świadomość, że to dobry pomysł, że to nie jest program na chwilę, żeby coś komuś pokazać czy odfajkować. Ma on sens tylko kiedy jest zamierzeniem długofalowym, kiedy jest rozszerzany o kolejne osoby, które się o nim dowiadują, które w nim uczestniczą, które chcą coś zrobić. I to się chyba udało. Ta 3500 tysięczna grupa dzieci i młodzieży, która przez ostatnie lata z niego skorzystała, to jest liczba pokaźna.



SZYMON KAZIMIERSKI

Kiedy wreszcie, po pierwszej wojnie światowej, wojnie bolszewickiej i lokalnych wojnach z Niemcami i Czechami, granice odrodzonej Polski ustaliły się, można było na serio wziąć się do budowania państwa polskiego. Największym problemem, było szybkie utworzenie nowego systemu komunikacyjnego, jako że ten, jaki zastano po ponad stuletnim okresie gospodarki trzech zaborców, nie nadawał się do niczego.

Brak połączeń kolejowych

Dla każdego z okupantów, tereny polskie, które zostały przez niego przywłaszczone, stanowiły skrajne, przygraniczne obszary imperium, a te modernizowano niechętnie, zaś wszelkie inwestycje na tych terenach, szczególnie te wielkie, wydawały się zaborcom nieopłacalne. Powstało więc teraz państwo, którego system drogowy i kolejowy nie łączył się ze sobą, tworząc w miejscu istnienia dawnych granic, czyli obecnie w samym sercu państwa polskiego, spektakularną dziurę. Najlepszym tego przykładem niech będzie fakt, że stolica państwa Warszawa nie miała żadnego połączenia kolejowego z dwoma tak bardzo ważnymi miastami, jak Poznań i Lwów. Była to pozostałość tego, że Warszawa była rosyjska, Poznań niemiecki, a Lwów austriacki.

Dodatkowym problemem były tory kolejowe, których szerokość w Niemczech i Austrii wynosiła 1435 milimetrów, a w Rosji, szyny na torowiskach były rozstawione szerzej, bo na 1524 milimetry. Ta różnica dawała w efekcie to, że pociąg przystosowany do torów niemieckich nie mógł wjechać na tory rosyjskie. Należało więc wybrać jeden z tych wariantów, ale jednolity na obszarze całej Polski. Albo tory rosyjskie, albo tory niemieckie. Wybrano tory niemieckie, bo były one właściwie torami takimi, jakie istniały w całej Europie, poza tym długoletnia okupacja niemiecko-austriacka dawnych terenów rosyjskich spowodowała, że wiele rosyjskich linii kolejowych zostało już przez Niemców i Austriaków przerobione na europejski rozstaw szyn.

Od czego zależy szybkość pociągów

Kilka następnych lat, naprawdę ciężkiej pracy sprawiło, że Polska ujedynoliciła swój system komunikacji

LUX-TORPEDA



Polska Lux-torpeda na stacji w Zakopanem



Austriacka wersja torpedy

kolejowej i rozbudowała go w kierunku wykonania najważniejszych, nieistniejących wcześniej połączeń. Poznań i Lwów uzyskały połączenie z Warszawą.

Wszystkie te prace, o których piszę, zostały wykonane solidnie i od razu z myślą o potrzebie zwiększenia szybkości przejazdów, gdy tylko na to pozwoli poprawa jakości taboru kolejowego.

Szybkość, z jaką poruszają się pociągi zależy nie tylko od możliwości technicznych lokomotyw, ale chyba jeszcze bardziej zależy od jakości toru kolejowego. Może będę się wygłupiał „odkrywając Amerykę”, ale wydaje mi się, że trzeba sobie teraz powiedzieć kilka rzeczy na pozór oczywistych.

Wszystkie pojazdy szynowe nie posiadają kierownicy i nie są świadomie kierowane na zakrętach przez obsługę lokomotywy. Lokomotywa, a z nią cały pociąg, na zakrętach toru skręca dlatego, że jest wprowadzana w zakręt przez zakręcający tor. Koła jezdne pojazdów szynowych posiadają, znajdujące się na ich stronie wewnętrznej, dość wyraźne obrzeża, zachodzące w głąb na wewnętrzne powierzchnie główek obu szyn. Powierzchnia obrzeży kół

stykająca się z główką szyny jest specjalnie profilowana. Powoduje to, że toczące się koło, natrafiając w miejscu zakrętu toru na opór zakrzywiającej się szyny, zaczyna być spychane przez główkę szyny w kierunku zakrętu toru. Dodatkowo, to samo profilowanie obrzeża powoduje, że koła zewnętrzne do zakrętu stykają się z główką szyny tylko samym dolnym końcem obrzeża, zaś koła wewnętrzne, stykają się z główką samym początkiem obrzeża. Daje to w efekcie dłuższą drogę obrotu dla kół zewnętrznych i krótszą, dla kół wewnętrznych, czyli efekt działania mechanizmu różnicowego, którego jako osobnego, w pojazdach szynowych nie ma.

Lux-torpeda był to czteroosiowy wagon pasażerski, posiadający dwa silniki benzynowe umieszczone na oby końcach wagonu, gdzie znajdowały się dwie kabiny sterujące wagonem, mogące przejmować od siebie kierowanie pojazdem. Wagon przypominał wielką limuzynę z wysuniętymi do przodu i do tyłu maskami obu silników. Przewoził 60 pasażerów z szybkością około 100 kilometrów na godzinę.

muszą zwalniać, jak podają źródła, aż do szybkości dwudziestu kilometrów na godzinę. Nieprawda! Sam dojeżdżałem do pracy pociągiem, który zawsze w tych samych miejscach musiał zwalniać do szybkości pięciu kilometrów na godzinę! Z ledwością wyprzedzaliśmy wiejskie baby, idące do lasu na grzyby. Kto będzie chciał jeździć takimi pociągami?

Aerodynamiczny wagon produkcji austriackiej

Przed wojną w Polsce takich problemów nie było. Powstało wiele linii kolejowych, na których można było rozwijać prędkości nawet powyżej stu kilometrów na godzinę.

Zabrano się więc za tabor kolejowy, którego możliwości techniczne mogłyby się ujawnić dopiero na torach szybkiej jazdy. Powstawały lokomotywy parowe o szybkościach 130 – 140 kilometrów na godzinę, ale o tych lokomotywach już Państwu pisałem. Dzisiaj chciałbym przybliżyć Państwu cudo przedwojennej polskiej kolei państwowej, ekskluzywny wagon motorowy, obiekt adoracji całego polskiego społeczeństwa, czyli po prostu LUX-TORPEDE!

Do wyboru wagonu spalinyowego, mającego kursować na liniach polskich, przystąpiono niezwykle starannie. Najbardziej podobał się wszystkim aerodynamiczny wagon produkcji austriackiej, firmy Austro-Daimler, zwany Lux-Torpeda. W roku 1933 wypożyczono na próbę jeden z wagonów motorowych tej firmy i celem wypróbowania jego możliwości urządzono doświadczalne połączenie Kraków – Wieliczka, które ten wagon obsługiwał.

Lux-torpeda była śliczna, była szybka i była polska, a to przed wojną znaczyło bardzo wiele.

Lux-torpeda był to czteroosiowy wagon pasażerski, posiadający dwa silniki benzynowe, umieszczone na obu końcach wagonu, gdzie znajdowały się dwie kabiny sterujące wagonem, mogące przejmować od siebie kierowanie pojazdem. Wagon przypominał wielką limuzynę z wysuniętymi do przodu i do tyłu maskami obu silników. Przewoził 60 pasażerów z szybkością około 100 kilometrów na godzinę.

Testy, dokonywane podczas jazd próbnych przebiegły pozytywnie i PKP w tym samym roku zakupiły od Austro – Daimlera nie tylko wypożyczony wagon próbny, ale też licencję na produkcję



Rok 1936. Lux-torpeda w wersji polskiej, na stacji w Krakowie

takich wagonów w Polsce. Jednocześnie Ministerstwo Komunikacji wdrożyło program budowy około stu wagonów motorowych czteroosiowych, ekspresowych, osiągających szybkość do 140 kilometrów na godzinę i dwuosiowych do komunikacji lokalnej o szybkości 70 kilometrów na godzinę.

W Polsce obowiązywała wtedy zasada bardzo skutecznie niwelująca wieloletnie zaniedbania polskiego przemysłu. Idąc na skróty, kupowano licencje, ale już z myślą o ich ulepszeniu i przystosowaniu produktu do warunków polskich. Taka polityka

podróż szybką i wygodną. Gumowe okładziny kół zapewniały podróżnym ciszę i komfort jazdy. Torpedy nie posiadały tak zwanych sprzęgów, czyli urządzeń umożliwiających podłączenie ich do innych pojazdów kolejowych. Przed rozpoczęciem wojny z Niemcami PKP posiadały sześć torped. Tę pierwszą, austriacką i pięć polskich. (Była jeszcze przynajmniej jedna torpeda wykonana w Poznaniu, w zakładach Cegielskiego, o której dowiedziałem się tylko tyle, że miała inny silnik niż torpedy z Chrzanowa i obsługiwała trasę Warszawa – Łódź i Warszawa

nie obserwował przejazd lux-torpedy:

- Lux-torpeda była śliczna, była szybka i była polska, a to znaczyło wtedy bardzo wiele.

Zniszczono symbol przedwojennej Polski

Przyszła wrzesień 1939 roku, a z wrześniem wiadomo, co przyszło. Podczas bombardowania dworca kolejowego w Krakowie zniszczone zostały dwie Lux-torpedy.

Podczas bombardowania stacji w Skarżysku Kamiennej zniszczono dwie kolejne torpedy w tym tę najstarszą, austriacką. Pozostałe dwie torpedy z Chrzanowa, nieuszkodzone, przejęli Niemcy,

środek transportu, dowożący górników z Trzebini do kopalni Siersza. Drugi wagon już nie mógł być uruchomiony i służył jako magazyn części zamiennych dla tego pierwszego. Kiedy i ten pierwszy zaczął szwankować coraz częściej, w roku 1954 oba zostały pocięte na złom.

Tak został zniszczony jeszcze jeden materialny symbol przedwojennej Polski, ale pamięć o Lux-torpedzie w ludziach przetrwała. Niektórzy pamiętali ją, bo ją przed wojną widzieli, niektórzy, a takich była zdecydowana większość, nigdy Lux-torpedy nie widzieli, ale znali ją z opowiadań tych pierwszych. Więc,

Włoskie wagony motorowe

Nie była to, niestety, Lux-torpeda, ale włoski wagon motorowy SD 80, jakie ilości trzech sztuk zakupił PKP w zakładach Fiat-OM w Mediolanie.

Nawet nie był podobny do naszej Lux-torpedy, ale przełało się na niego wiele dawnej, przedwojennej miłości. Był naprawdę bardzo dzielny. Mógł pędzić z szybkością 130 kilometrów na godzinę wioząc 72 osoby. Jego pierwszą trasą była właśnie trasa Warszawa Wschodnia – Gdynia. W roku 1959 zaczął obsługiwać trasę Warszawa – Bydgoszcz. Potem była jeszcze trasa Warszawa – Świnoujście, gdzie otrzymał imię „Błękitna Fala”. Na tej trasie mógł przekraczać szybkość 100 kilometrów na godzinę i był to wtedy najszybszy polski pociąg.

Nie mam stu procent pewności, ale chyba wagony SD 80 używane były okazjonalnie do przewozu jakichś wielkich dygnitarzy radzieckich z granicy ZSRR do Berlina. Mieszkałem wtedy tuż przy magistrali kolejowej Moskwa – Berlin i dobrze pamiętam pędzące, jak szatan motorowe wagony, malowane na kolory kremowy i niebieski, rykiem syreny zganiające ze swej drogi wszystko co żyje, śmigające bez zatrzymywania się przez wszystkie nasze stacje. To jechali władcy świata do swojej filii w Berlinie. W podobny też sposób wracali do Moskwy.

W roku 1967 wagony motorowe przebudowano na wagony inspekcyjne, a w roku 1974 wszystkie trzy wagony zostały wycofane z ruchu. Jeden z nich został eksponatem Muzeum Kolejnictwa w Warszawie, ale po kilku latach, nie wiadomo dlaczego, został z tego Muzeum usunięty. Ustawiono go na zarośniętym krzakami, zapomnianym torze, gdzie od lat jest ofiarą wandalii i zawodowych handlarzy złomem. Teraz przedstawia sobą obraz nędzy i rozpacz, świadcząc o tym, że Polacy, chyba jednak nie cenią sobie swojej własnej przeszłości.

KG



Lux-torpeda w niewoli niemieckiej. Tutaj przecina Niemcom wstęgę po remoncie tunelu w Kamionce Wielkiej na trasie Tarnów – Nowy Sącz

zapewniała Polsce to, że pomysł nowoczesnych firm zagranicznych stawały się w Polsce zaczynem jeszcze lepszych i nowocześniejszych rozwiązań polskich, że stawały się bodźcem rozbudowy polskiego przemysłu, że służyły szkoleniu polskich inżynierów, techników i robotników wykwalifikowanych.

Szybkie polskie torpedy

Na podstawie uzyskanej dokumentacji austriackiej, w roku 1935 powstał projekt polskiego wagonu motorowego, a w roku 1936 w zakładach Fablok, w Chrzanowie wykonano pięć nowych, polskich torped. Zmiany dokonane przez zespół polskich inżynierów podczas projektowania polskiej wersji torpedy były znaczne. Ich wprowadzenie spowodowało, że polskie torpedy okazały się dużo lepsze i tańsze w eksploatacji niż austriackie.

Projekt austriacki przewidywał silniki benzynowe. Polacy zaprojektowali silniki wysokoprężne.

Szybkość maksymalna konstrukcji austriackiej dochodziła do 100 kilometrów na godzinę. Polska torpeda łatwo osiągała prędkość 115 kilometrów na godzinę. Kompletnie zostało przebudowane nadwozie torpedy, nadając jej bardzo nowoczesny i dużo ładniejszy wygląd. Polskie torpedy miały wewnątrz zaprojektowane wyłącznie w klasie pierwszej. Gwarantowały

- Poznań z szybkością do 135 kilometrów na godzinę!

Wszystkie torpedy z Fabloku stacjonowały w utworzonej dla nich motowagonowni w Krakowie.

Z Krakowa do Zakopanego za 2 godz. 18 min.

Torpedy obsługiwały linię Kraków – Zakopane, gdzie rozkładowo pokonywały ten dystans w czasie 2 godzin 45 minut. Rekord niepobity do dzisiaj na tej trasie, to przelot torpedy w roku 1936 w czasie 2 godzin 18 minut! Obecnie ekspres „Tatry” jedzie z Krakowa do Zakopanego 3 godziny 6 minut!

Trasę Warszawa – Zakopane torpeda pokonywała w 6 godzin. Na stacjach, gdzie zmieniał się kierunek jazdy, torpeda dawała sobie radę najlepiej ze wszystkich pojazdów kolejowych. Miała, bowiem, dwa silniki i dwóch maszynistów na obu swoich końcach. Maszyniści połączeni byli ze sobą domofonem i dodatkowo systemem sygnałów nadawanych dzwonkami. Zmiana kierunku jazdy dla torpedy, to była chwila. Torpedy obsługiwały też trasę Kraków – Katowice.

- Ludzie przystawali na jej widok i krzyczeli: Luxtorpeda! Luxtorpeda! Miała piękny aerodynamiczny kształt. W tamtych czasach to był szok!

To jest relacja świadka, który przed wojną wielokrot-



Włoski wagon motorowy SD 80



Obraz nędzy i rozpacz, czyli to, co pozostało z SD 80, najszybszego pociągu Polski Ludowej

tworząc z nich tak zwane pociągi specjalne, do dyspozycji generalnego gubernatora Hansa Franka. Torpedy woziły niemieckich waźniaków na urlopy do Zakopanego i Krynicy, lub specjalnych gości Hansa Franka, na wy-cieczki. Bywało, że nawet do Austrii.

Po wejściu Rosjan, w roku 1945 obie torpedy przejęła Armia Czerwona i trudno im było wytłumaczyć, że nie jest to ich zdobycz wojenna na Niemczech, tylko własność Narodu Polskiego. Wreszcie Rosjanie oddali Polakom obie torpedy i torpedy wróciły do Krakowa, ale w okropny sposób zdewastowane, niekompletne i absolutnie nienadające się do eksploatacji.

Z obu wagonów dało się wreszcie odtworzyć tylko jeden, ale i tak nienadający się na nic innego, jak tylko

gdy w roku 1953 na stacji Warszawa Wschodnia pojawił się znany jakby skądś, opływowy kształt, a w uszach zadudniła pulsacja potężnego Diesla, wszyscy jak jeden mąż zakrzyknęli – Lux-torpeda!

POSZUKUJEMY PRACOWNIKÓW

Agencja pracy poszukuje pracowników w zawodach: fizjoterapeuta, psycholog, pielęgniarz, lekarz, celem pracy po przeszkoleniu w UE. Po wypełnieniu ankiety, zgłoszenie przesłać pocztą elektroniczną.



BCJ-Konsalting ukraińska firma konsultingowa

Informacje na stronie: www.bcj-konsalting.eu

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
MARIA BASZA zdjęcia

POWTÓRKA ZE SŁOWACKIEGO

Rozpoczął się kolejny sezon teatralny w Polskim Teatrze Ludowym. W Roku Juliusza Słowackiego nie mogło się obyć bez jego dzieł na scenie teatru. I to nie jednego dzieła. Reżyser Teatru pan Zbigniew Chrzanowski postanowił uczcić jubileusz Wieszcza podsumowaniem dorobku Teatru pod kątem dzieł wielkiego poety. W przedstawieniu *Powtórka ze Słowackiego* przedstawiono fragmenty dramatów poety, które gościły na scenie teatru od czasu jego powstania po dzień dzisiejszy. W ten sposób powstała wiązanka takich dzieł Słowackiego, jak *Balladyna*, *Maria Stuart*, *Mazepa*, *Kordian* i *Fantazy*.

Polski Teatr Ludowy ma szczególny szacunek do twórczości wielkiego Wieszcza. Od pierwszych chwil istnienia Teatru, sztuki Słowackiego są stałymi pozycjami repertuaru. Gdy nie było możliwości inscenizacji całości dzieła wybierano najciekawsze fragmenty i przedstawiano je publiczności. A ta, ze swej strony, z wdzięcznością przyjmowała każdą inscenizację. Szczególnie wdzięczną publicznością była młodzież szkolna, która ze sceny czerpała swoją wiedzę o utworach poety. Tego wieczoru publiczność lwowska też z wdzięcznością oceniła trud aktorów. Ktoś może wspominał siebie i swój udział w spektaklach, porównywał grę aktorów do gry swoich kolegów, których już może nie ma. Zmieniają się pokolenia, pojawiają się nowi aktorzy, nowe twarze, ale sens dawnych dzieł pozostaje bez zmian – zmusza myśleć, analizować i wybierać wzory do naśladowania.

O tym wszystkim po spektaklu zmęczony, ale szczęśliwy i pełen tej szczególnej energii, zgodził się udzielić kilka słów naszej gazecie wieloletni reżyser Polskiego Teatru Ludowego pan **Zbigniew Chrzanowski**:

„Rozpoczynamy już 51 sezon teatralny. Nie przypadkowo rozpoczynamy prezentacją dramatów Słowackiego. Twórczość Słowackiego była obecna w naszym repertuarze od zarania, od pierwszych lat naszej działalności. Była to przecież *Balladyna*, w 1959 roku duże fragmenty kilku sztuk Słowackiego, w tym rzadko grywane *Bastryks Cenci*, fragmenty z *Mazepy*, z *Marii Stuart*. Tu chciałbym się przyznać, że ten fragment z *Marii Stuart*, z IV aktu, to była moja pierwsza reżyserska próba. Poprosiłem wtedy Piotra Hausfatera, żeby pozwolił mi tę scenę wyreżyserować i skompletować. On naturalnie, mi przyzwolił, tak



Zbigniew Chrzanowski (od lewej) i Andrzej Bowszyk



Luba Lewak i Wiktor Lafarowicz

że to był, jakby nieoficjalny mój debiut reżyserski. Był to rok 1959 – mamy dziś swoisty jubileusz. Nie przypadkowo tytuł dzisiejszego spektaklu brzmi *Powtórka ze Słowackiego*. Znalazły się w nim wszystkie utwory Wieszcza, które w różnych okresach gościły w naszym repertuarze bądź pełne, bądź fragmenty. Jest to przykład, jak ogromne znaczenie odegrała twórczość Słowackiego w naszym teatrze, jak dużo jego sztuk

realizowaliśmy. Chyba nie ma drugiego takiego autora, którego aż tyle dzieł gościło na naszej scenie. Na nasz jubileusz 20-lecia w 1978 roku wystawiliśmy *Fantazego*. Wtedy to teatr otrzymał odznakę Zasłużony dla Kultury Polskiej. Była to pierwsza odznaka podsumowująca naszą działalność. Potem już poszczególni aktorzy za swój wkład w krzewienie kultury byli nagradzani odznaczeniami indywidualnie. Jest to bardzo



Elżbieta Lewak



Oklaskom nie było końca

ważna odznaka, jak dla całego zespołu, tak i dla aktorów.

W tym przedstawieniu mamy kilka interesujących debiutów aktorskich. Myślę tu o Elżbiecie Lewak, która zagrała Dianę z *Fantazego*. Wstępuje tu w ślady naszej wspaniałej, niestety przedwcześnie zmarłej, aktorki Jolanty Martynowicz, która stworzyła tę niezapomnianą kreację. Ela zawiązką odziedziczyła po swojej mamie – Lubie Lewak te zdolności aktorskie. I kolejna ciekawostka: Luba w 1969 roku jeszcze jako uczennica zadebiutowała w *Weselu* Wyspiańskiego. W zeszłym roku Elżbieta też grała Pannę Młodą w *Weselu*. Dźwigamy ogromny bagaż i ogromny dorobek wypracowany przez te lata. Dopiero teraz, z perspektywy czasu możemy

ocenić, jak to wszystko było dla teatru ważne. Kolejny debiut w dzisiejszym spektaklu to Marcin Wolloch. Jego dziełdek grał w naszym teatrze od początku, a jego ojciec debiutował jako paż w *Antygonie*. Zobaczymy, czy połknie tego bakcyła teatru. Zadebiutował dziś i Eustachy Bielecki – uczeń szkoły nr 10. Zagrał też dziś Artur Lafarowicz, który debiutował w zeszłym roku w przedstawieniu *Babcia i Wnuczek*. Bardzo bym chciał, żeby w przyszłości wzmocnili szereg naszego teatru, ale nie mam prawa ingerować w ich plany życiowe. Niestety jest rzeczą nieuniknioną, że ci najzdolniejsi odlatują. Bardzo nad tym boleję, ale może zostaną jednak we Lwowie i będziemy mogli oglądać ich na naszej scenie i będą kontynuować nasze tradycje.

Nasze najbliższe plany to udział w Festiwalu Teatrów Polonijnych, który odbędzie się w październiku w Wilnie. Gramy tam w Teatrze na Pohulance, gdzie swoją siedzibę miała słynna „Reduta” Juliusza Osterwy. Pokażemy tam tę premierową sztukę, co i dziś. A potem – występ w Warszawie,

w Domu Kultury na Bielanach. Jedziemy tam z *Weselem* Wyspiańskiego. Na pewno pod koniec września lub w październiku powtórzymy dzisiejszy spektakl w naszej siedzibie przy ul. Kopernika. O innych planach na razie, nie będę wspominał, bo praca nad Słowackim zajął nam czas od maja, od naszego powrotu z Katowic. Włożyłem w to dużo sił i energii. Mam w zanadrzu kilka propozycji, ale na razie nie chcę ich zdradzać.

Pragnę tu jeszcze zaznaczyć, że zaraz po spektaklu wyjeżdżam do Warszawy. Jutro (14 września – red.) w Senacie RP mam odebrać z rąk Marszałka Senatu Bogdana Borusewicza nagrodę dla naszego teatru. Bardzo mi miło, że w taki sposób jest oceniana nasza praca”.

PAŁACE, ŚWIĄTYNIE I DWORY WSCHODNICH RUBIEŻY RZECZYPOSPOLITEJ

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

19 sierpnia br. w Muzeum Etnografii i Rzemiosła Artystycznego we Lwowie została otwarta wystawa fotograficzna, na której przedstawiono prace Krzysztofa Hejke, Rafała Dzieciołowskiego i Andrzeja Wąsowskiego. Prezentowane fotografie przywołują pamięć o dawnych Kresach I Rzeczypospolitej. Ekspozycja była już wystawiana w Warszawie i w Krakowie. Do Lwowa została sprowadzona dzięki staraniom Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

Wystawiono fotografie, a właściwie – reprodukcje zdjęć w formie plakatów. Spośród fotografii Krzysztofa Hejke, w muzeum lwowskim znalazły się m.in.:

- Waręż na Ukrainie, w dawnym woj. Lwowskim – kościół Pijarów pw. św. Marka Apostoła, wzniesiony w XVII w.

- Grodno – kościół i klasztor Brygidek, wybudowany w latach 1642-1651, w stylu wczesnego baroku, z elementami tzw. renesansu lubelskiego;

- Podhajce, na Ukrainie, w dawnym woj. Tarnopolskim – wewnątrz kościoła parafialnego, w kaplicy grobowej, przy prezbiterium spoczęły szczątki fundatorki świątyni – Zofii Tyszkiewiczowej, wojewodziny trockiej. W kościele znajduje się także kaplica grobowa, w której został pochowany hetman Stanisław Rewera-Potocki;

- Wilno – wewnątrz kościoła Franciszkanów pw. Najświętszej Maryi Panny, widok chóru. Prawdopodobnie jest to najstarszy kościół murowany w Wilnie;

- Wilno – Ostra Brama. Brama miejska, wzniesiona w XVI w. razem z przylegającym do niej fragmentem muru obronnego, stanowi jedyną pozostałość dawnych fortyfikacji. Miejsce, słynące z cudownego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej. W 1927 r. w obecności Józefa Piłsudskiego i prezydenta Ignacego Mościckiego obraz został uroczystie koronowany koronami papieskimi przez metropolitę warszawskiego kard. Aleksandra Kakowskiego;

Bazylika metropolitalna – sanktuarium pw. Najświętszej Maryi Panny, katedra łacińska – jeden z najstarszych kościołów Lwowa, którego budowę rozpoczęto za czasów



Przemawia konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz



Kazimierza Wielkiego. Od końca lat 90. XX w. trwają tu prace konserwatorskie, prowadzone przez polskich specjalistów, koordynowane przede wszystkim przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”;

- Tartaków na Ukrainie, w byłym woj. Bełskim; kościół farny pw. św. Michała archanioła, ufundowany przez wojewodę kijowskiego Franciszka Salezego Potockiego;

- Brzeżany na Ukrainie, w dawnym woj. Tarnopolskim – kaplica zamkowa Sienawskich z XVI-XVIII w., przykład wybitnej architektury manieryzmu, ulegający stopniowemu niszczeniu wskutek braku jakichkolwiek prac konserwatorskich;

- Lwów – wewnątrz XVIII-wiecznej kaplicy Boimów, położonej obok katedry łacińskiej, na terenie dawnego cmentarza. Manierystyczna kaplica grobowa lwowskiej rodziny Boimów – kupców węgierskich, do dziś jest jednym z najciekawszych zabytków Lwowa;

- Drohobycz na Ukrainie, w dawnym woj. Lwowskim – kościół parafialny pw. św. Bartłomieja, ufundowany w 1392 r. przez króla Władysława Jagiełłę. Świątynia pełniła także funkcje obronne, była otoczona wałem ziemnym, wykonanym na polecenie Zygmunta I Starego. Jej wyposażenie uległo zniszczeniu bądź kradzieży za rządów sowieckich, kiedy urządzono tu magazyn.

Rafał Dzieciołowski pokazał lwowianom „skrawek” Litwy, Białorusi i Ukrainy:

- Pałac w Towianach, który został wybudowany na przełomie XVIII-XIX wieku przez Benedykta Marconiego – pisarza litewskiego;

- Borkuszki – w dawnym woj. Wileńskim, monumentalna neobarokowa brama z okresu międzywojennego prowadzi do pałacu, niestety obecnie zdewastowanego;

- Podhorce, na Ziemi Lwowskiej. Pałac stanowi typ rezydencji, zwany balazzo in

fortezza. Jest jednym z najciekawszych na Ukrainie. Widok, od strony ogrodu ukazuje obronny charakter budowli, otoczonej licowanymi kamieniem fortyfikacjami;

- Różawa na Białorusi – pałac wraz z galeriami łącznikowymi, które prowadziły do oficyn, flankujących dziedzińiec. Jest jednym z największych założeń typu pałatyńskiego na obszarze I Rzeczypospolitej. Rezydencja należała przez prawie 300-lecie do rodziny Sapienhów;

- Dobroszyn w pobliżu Lwowa – elewacja ogrodowa późno-barokowego pałacu letniej rezydencji arcybiskupów lwowskich, obecnie siedziba Instytutu Rolniczego;

- Tyniatyn na Ukrainie, w dawnym woj. Raławskim. Ignacy Witośławski wybudował na początku XIX w. jedną z najwspanialszych w Polsce rezydencji neogotyckich.

Spośród kolekcji Andrzeja Wąsowskiego wystawiono m.in. fotografie:

- Obudówka, gdzie do dziś zachowały się imponujące ruiny dawnej rezydencji Sobańskich, której budowę rozpoczęto około roku 1800. Z balkonu rozciągał się niegdyś widok na szeroko rozlane stawy i pałacowy park;

- Napadówka – klasycystyczny dwór wybudował tu Walerian Przyłuski na początku XIX w. Był to w tym czasie jeden z najpiękniejszych dworów na Ukrainie, dziś grozi mu całkowita zagłada;

- Pojeziory, koło Wołkowszek na Litwie, w dawnym woj. Trockim, widok przez kolumnadę oficyny. Psary na Ukrainie – jedna z okazalszych rezydencji Ziemi Halickiej. Malowniczo urozmaicona bryła pałacowa – to najlepszy przykład stylu eliptycznego, popularnego w końcu XIX w.

„Pragniemy pokazać wielkość i piękno dziedzictwa kulturowego o wymiarze ogólnoswiatowym. Chcemy kształtować wspólną kulturalną przestrzeń zjednoczonej Europy” – powiedział podczas otwarcia obecnej ekspozycji dyrektor muzeum lwowskiego Roman Czmyłyk.

Konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz oświadczył: „Na tych fotografiach widzimy pamiątki naszej wspólnej polsko-ukraińskiej, polsko-białoruskiej, czy polskoliteńskiej historii. Właśnie one ukazują naszą wspólną przeszłość, właśnie one powinny inspirować nas obecnie i w przyszłości. Mamy także obowiązek zachowania tych wspaniałych obiektów dla następnych pokoleń”.

„Kultura jest zawsze związana z religią. Życie ludzkie, praca, kultura i kościół stanowią jedną całość. Każdy ksiądz, zaczyna swoją pracę w nowej parafii od ratowania zabytków. Cała archidiecezja jest jednym z największych placów budowy, gdzie ponad sto kościołów znajduje się obecnie w remoncie” – powiedział ks. Jan Nickel – nowy proboszcz Katedry Lwowskiej.

Znany fotografik lwowski Georg Borysowski w prywatnej rozmowie z „Kurierem” podkreślił, iż fotografie, przedstawione na obecnej ekspozycji są bardzo dobre. Niestety, ukazują straszne zniszczenia obiektów zabytkowych. Pan Borysowski zastanawia się nad tym, gdzie szukać środków aby uratować to, co jeszcze uratować można.

ANDRZEJ MICIAK
prezes TKPZL w Mościskach

1 sierpnia, rozpoczęły się XIV Światowe Letnie Igrzyska Polonijne Toruń 2009. Impreza trwała do 9 sierpnia.

Organizatorem Igrzysk był Urząd Miasta Torunia, a ich Mecenasami: Senat RP, Ministerstwo Sportu i Turystyki, Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego oraz Bank Millennium. Natomiast Honorowy Patronat objął Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Lech Kaczyński.

W sportowej rywalizacji brało udział ponad 1100 rodaków z 29 krajów, ze wszystkich kontynentów świata. Polonijni goście rywalizowali w 22 dyscyplinach, rozgrywanych na prawie 20 obiektach sportowych, znajdujących się w Toruniu. Oprócz powszechnie znanych dyscyplin, takich jak: lekka atletyka, piłka nożna, siatkówka, koszykówka czy tenis ziemny i stołowy, nasi rodacy walczyli o medale w golfie i bowlingu, sporcie, zaliczanym do elitarnych konkurencji.

Z przeprowadzonych rozmów z rodakami wynika, że Igrzyska Polonijne były dla nich przede wszystkim okazją do odwiedzenia swojej Ojczyzny, integracji Polonii oraz sportowej rywalizacji.

Najwięcej rodaków (ponad 160 osób) przyjechało z Litwy. Tylko o kilka osób mniej liczyła reprezentacja Niemiec i odległej Kanady. Na starcie nie zabrakło zawodników z Argentyny, Australii oraz Republiki Południowej Afryki.

MOŚCISKA „SKAŁA” – MISTRZEM ŚWIATA



Skład drużyny z Mościsk: Głuchi Igor, Hałabut Włodzimierz, Hano Artur, Hano Paweł, Hołowacz Roman, Łabuda Andrzej, Miciak Stanisław, Miciak Łukasz, Majger Jurij, Matys Roman, Nachrabecki Antoni, Nachrabecki Włodzimierz, Pauk Roman, Pluwak Iwan, Smoła Iwan, Wergun Roman, Brunec Ruslan, Poticznyj Michał

Piłkarska drużyna „Skała” Mościska również uczestniczyła już w takich Igrzyskach, zawsze była w czołówce, ale po raz pierwszy została mistrzem świata w dwóch kategoriach: piłka nożna i futsal (halowa piłka nożna).

8 drużyn, które brały udział w piłce nożnej, zostały podzielone na dwie grupy. W grupie „A” występowały: Mościska „Skała”, Argentyna, Austria, Grecja. W grupie „B”: Żytomierz „Polonia”, Czechy, Litwa i Kanada. W meczu z reprezentacją Austrii zwyciężyliśmy (3:0), z Argentyną (5:1), z Grecją (1:3). W półfinale spotkał się z reprezentacją Litwy, gdzie byliśmy lepsi po

rzutach karnych. W finale zwyciężyliśmy z reprezentacją Czech (1:0). W finale futsalu pokonaliśmy drużynę z Żytomierza (4:1). W futsalu nagrodę najlepszego bramkarza turnieju otrzymał zawodnik naszej drużyny Roman Pauk.

Igrzyska Polonijne były zorganizowane na wysokim poziomie, zawodnicy czuli się komfortowo.

Serdeczne podziękowania składamy organizatorowi naszej drużyny p. Romanowi Łabudzie, trenerowi p. Antoniemu Nachrabeckiemu oraz zarządowi firmy „Transsystem Łańcut – Wola Dalsza”, za przewóz zawodników do Torunia.

Mój pradziadek Bazyl Muszyński (żona Aleksandra) walczył w Legionach Piłsudskiego. Pochodził z okolic Bydgoszczy. Jego synowie Michał (ur. 1923 r.) i Jan urodzili się już w Równem, koło Dubna. Po inwazji Sowiec ich losy się rozstały. Dziadek Michał podejrzewał że Jan mógł zginąć w bitwie nad Japonią, jako lotnik. Nikt nie wie czy Bazyl miał braci, czy Jan założył rodzinę. Jeśli gdzieś jesteście, odezwijcie się.

Andrzej Muszyński
andrzej@muszynski.info.pl
tel.: (0048) 664 185 175, Kraków

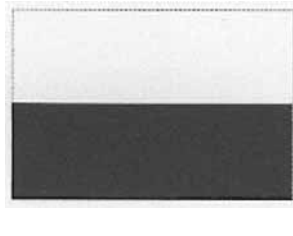
POSZUKUJEMY KREWNYCH



Michał Muszyński

Poszukuje rodziny, krewnych **majora Mieczysława Podgorskiego** s. Michała, urodzonego 16.01.1896 r. w Drohobyczu, zmarłego w Katyniu.

Kontakt:
ks. Kazimierz Florek,
37-274 Kalnikow,
telefon 016-671-42-04



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

Wydział Wizowy:

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032)235-30-18,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Wizowy i Paszportowy:

ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,
faks: (032) 276-09-74,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Karty Polaka,

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Polonijny:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua.

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek,
piątek, godz. 10.00-14.00,

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogi),
czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Obywatelski, Repatriacji i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek,
godz. 10.00-14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy
również ogłoszenia w prasie ukraińskiej
REKLAMA KOMERCYJNA

Ogłoszenia niekomercyjne,
po uzgodnieniu z redakcją, mogą
być drukowane nieodpłatnie

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm²..... 8,5 грн.
1 cm²..... 8,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 6 грн.
1 cm²..... 6 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 4,5 грн.
1 cm²..... 4,5 грн.

чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm²..... 7,5 грн.
1 cm²..... 7,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

RADIO PRZEZ INTERNET

ANDRZEJ NOWOGRODZKI
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłosni, które są obecne w Internecie.

Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłosni (Jedynka, Trójka) na żywo:

<http://polskieradio.pl/sluchaj/>

albo wybranych audycji <http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy na przykład wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedynce, czy też reportaże, a nawet starych poczytych Matysiaków. Z kolei na stronie

<http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/>

znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłosni –

www.rmf.fm

jest po prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia:

www.miastrmuzyki.pl

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

Radio Zet

Warszawska rozgłosni ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na <http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx>

możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też video.

Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać www.radiomaryja.pl

i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. We wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie www.real.com.

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach www.radiostacje.com i www.nadaje.com

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT

09.00 - 09.59 SAT

12.30 - 12.59 mkHz

31.769445 41.187285 SAT

17.30 - 18.29 mkHz

48.856140 SAT

23.00 - 23.59 mkHz

49.586050 31.059660 SAT

00.00 - 00.59 SAT

SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13^oE, częstotliwość odbiorczą 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

Ukraina - Lwów – Radio

Niezależnist UKF 106,7

MHz - Winnica - Radio TAK

103,7 FM - Chmielnicki -

Radio Podilla Center 104,6

FM- Równe - Radio Kraj

68,2 FM- Żytomierz -

Radio Żytomyrska Chwyła

71,1 FM

i 103,4 FM - Dibrowica -

Radio Melodia 105,3 FM

AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony

www.winamp.com

Klikając na <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

OGŁOSZENIE MATRYMONIALNE

Jestem kobietą w wieku 66 lat, o łagodnym, dobrym usposobieniu. Jestem dobrą gospodynią, cenię sobie w życiu radość, nie narzekam na los. 4 lata temu owdowiałam. Mam dwóch dorosłych synów i troje wnuków, którzy mieszkają w Polsce. Mieszkam we Lwowie we własnym domu, położonym w pięknej okolicy. Na podwórku stoi figura Matki Bożej. Poszukuję Pana w wieku, odpowiednim dla mnie, z którym mogłabym spędzić resztę życia.

**Kontakt: 243-78-21
+380955069211**

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

Lwowska Fala jest nadawana od godz. **8.15** czasu polskiego. W porze emisji można także słuchać Lwowskiej Fali na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice:

www.prk.pl, a wszystkie archiwalne nagrania – będą, jak dotąd dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: www.kresowianie.com

Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Od marca ub. roku Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij: www.radio.rzeszow.pl, następnie - spośród wielu ikonек, widniejących na dole strony - kliknij na „Kresowe Dziedzictwo” i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor - Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów”.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz

- Winnica – Radio TAK 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM

Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8;

Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5

Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER GALICYJSKI

«КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80

Iwano-Frankiwsk 76000,

абонентська скринька №80

siadźba gazety;

Iwano-Frankiwsk 76002

ul. Iwasiuka 60,

Івано-Франківськ

вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 71-38-66

tel./faks redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe w Polsce:

(w PLN) złotych

Bank Zachodni WBK S.A.

PL 92 1090 1014 0000 0001 0929 0990

konto bankowe na Ukrainie:

WAT „ KREDOBANK”

r/r 2600401025253

ПП Ровіцкі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

p/p 2600401025253 в ІФФ ВАТ

«КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ

МФО 336161

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну

реєстрацію Серія KB

№ 12639-1523 Р від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirostlaw Rowicki

Засновник і видавець

М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

redaktor naczelny: **Marcin Romer**

zgradurevery@wp.pl

dział fotoreportażu oraz dział grafiki komputerowej;

Maria Basza mariabasza@wp.pl

dział kulturalno – historyczny:

Jurij Smirnow

dział reportażu i informacji

regionalnej: **Konstanty Czawaga**

konstantyczawaga@wp.pl

i **Halina Piługator**

Stale współpracują:

Irena Kulesza, Szymon Kazi-

mierski, Piotr Janczarek,

Tadeusz Olszański, Tadeusz

Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata

Kłęczkańska, Maciej Dęboróg-

Byliczyński, Wojciech Krysiński,

Aleksander Szumański,

Włodzimierz Osadczy, Taras Pro-

chaśko, Eugeniusz Tuzow-

Lubański, Natalia Kostyl, Olga

Ciwicka, Wojciech Grzelak,

Zbigniew Lewiński, Eugeniusz

Niemiec, Mikołaj Oniszcuk,

Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza,

Krzysztof Szumański, Dmytro

Antoniuk, Tadeusz Zubiński,

Elżbieta Lewak, Eustachy Bie-

lecki i inni.

Drukujemy również teksty au-

torów, z którymi się nie zga-

dzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP

za pośrednictwem Fundacji Po-

moc Polakom na Wschodzie.

Za treść reklam, ogłoszeń i oświad-

czeń redakcja nie ponosi odpo-

wiedzialności, nie zamówionych

rękopisów nie zwraca i pozostawia

sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода

Галичина»

Індекс на пренумераті 98780

Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

WG HORACEGO SAFRINA

Ja bardzo proszę o wsparcie... Byłem członkiem wędrównej kapeli. Ale od urodzenia mam pecha. Otóż, kapela się rozwiązała i zostałem w obcym mieście bez grosza przy duszy... Gospodarz odnosi się do zwierzeń pechowca z nieufną rezerwą.

- Jesteście muzykiem? A na jakim to instrumencie gracie?

Żebzak zastanawia się długo, wreszcie powiada:

- Na waltorni.

Pan domu otwiera szafę, wyjmując waltornię i podaje artyście:

- Zagrajcie mi coś...

Żebzak wdycha ciężko:

- Pan się teraz sam przekonał, jakim ja jestem pechowcem! Pan musiał akurat posiadać waltornię!

- Kochany mój! – mówi pani Sara do męża bankiera. – Ten twój kasjer, którego miałeś za uczciwego czło-

- Aj! – chwytając się za serce małżonek. – Co się stało?

- On mi dziś zrobił wyznanie miłosne...

- Oj, dzięki Bogu!... A ja myślałem, że uciekł z kasą...

Znakomitego internistę wiedeńskiego, docenta Herza, wezwano kiedyś w nocy do bogatego pacjenta. Zbadawszy chorego lekarz zapytał:

- Czy sporządził pan już testament?

- Jeszcze nie – odpowiedział wystraszony pacjent.

- Niech pan natychmiast wezwie notariusza! Bogaczowi drżą wargi.

- Pan doktor uważa, że mój stan jest aż tak ciężki?

- Bynajmniej. Ale ja nie chcę być jedynym głupcem, którego obudzono tej nocy z pańskiego polecenia!

- Tatę, co to jest dyplomata? – pyta synek ojca-kramarza.

- Dyplomata, to jest taki kupiec, co handluje polityką.

KG

JAK ZATAŃCZYĆ SŁOWACKIEGO

Oj dzieje się tam, dzieje. W salonie pani Bożeny Rafalskiej, na ul. Rylejewa we Lwowie, ma się rozumieć. Parę dni temu odbył się wieczór, którego gwiazdą była Tetiana Pawełko – aktorka Teatru im. Marii Zańkowieckiej. Wieczór poświęcony był Juliuszowi Słowackiemu. Nie będę zabierał czytelnikom czasu. Czy Słowackiego można opowiedzieć? Nie można. Można za to zatańczyć! Brawura i kunszt, jaki pokazała pani Tetiana tańcząc na deskach strychu – salonu to najprawdziwsza SZTUKA. Cóż – też jej opisać nie można. Nie będę próbował.

chciał napisać: Marcin Romer (wysły tylko zdjęcia)



KURIER galicyjski

Można zaprenumerować
na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

**Cena prenumeraty pocztowej
w roku 2009**

3 miesiące - 11,08 hrywien
6 miesięcy - 22,14 hrywien
12 miesięcy - 44,28 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto przeczytać i zaprenumerować, a także kupić „Kurier Galicyjski” można:

w **Warszawie:**

w **Słowińskiej Księgarni Wysyłkowej „Slavica”**
przy ul. Gagarina 15

tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

w **Domu Spotkań z Historią**
ul. Karowa 20

tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)

oraz

w **Krakowie w Księgarni „Nestor”** przy ulicy
Kanoniczej 13

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

Przewóz osób we Lwowie i na Ukrainie
Jesteśmy do Państwa dyspozycji

— Łatwo i wygodnie! —

245-1111
2-419-111

Life: 8 093 343 3 100
Kyjwstar: 8 067 674 45 14
Beeline: 8 068 137 54 37



CIĘKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl

oraz:

www.kresy24.pl
www.pogranicze.eu
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpark.pl
www.kresy.co.uk
www.stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim
tel.: 0-38067 747 73 29, 0-38067 675 06 62

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

17.09.2009, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,50	1USD	8,59
12,53	1EUR	12,65
2,96	1PLN	3,03
13,90	1GBP	14,50
2,72	10 RUR	2,74

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku żądajcie od sprzedawców i powiadamiajcie redakcję!)

Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stębniku; w kioskach „Interpres” we Lwowie; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego, a także przy kościele w Żółtkwi i Krzemieńcu; w „Sklepie Żelaznym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie